kłopot w dziewięciu kawałkach 4

z łuski 6

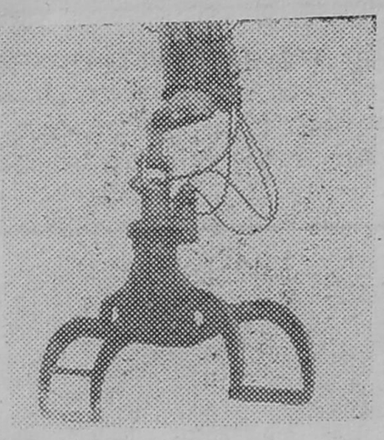
mleczny dzień 8-9

obyczajowe rysunki

BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

23 (295) KONTAKTY 1986-06-08 cena 15 zł

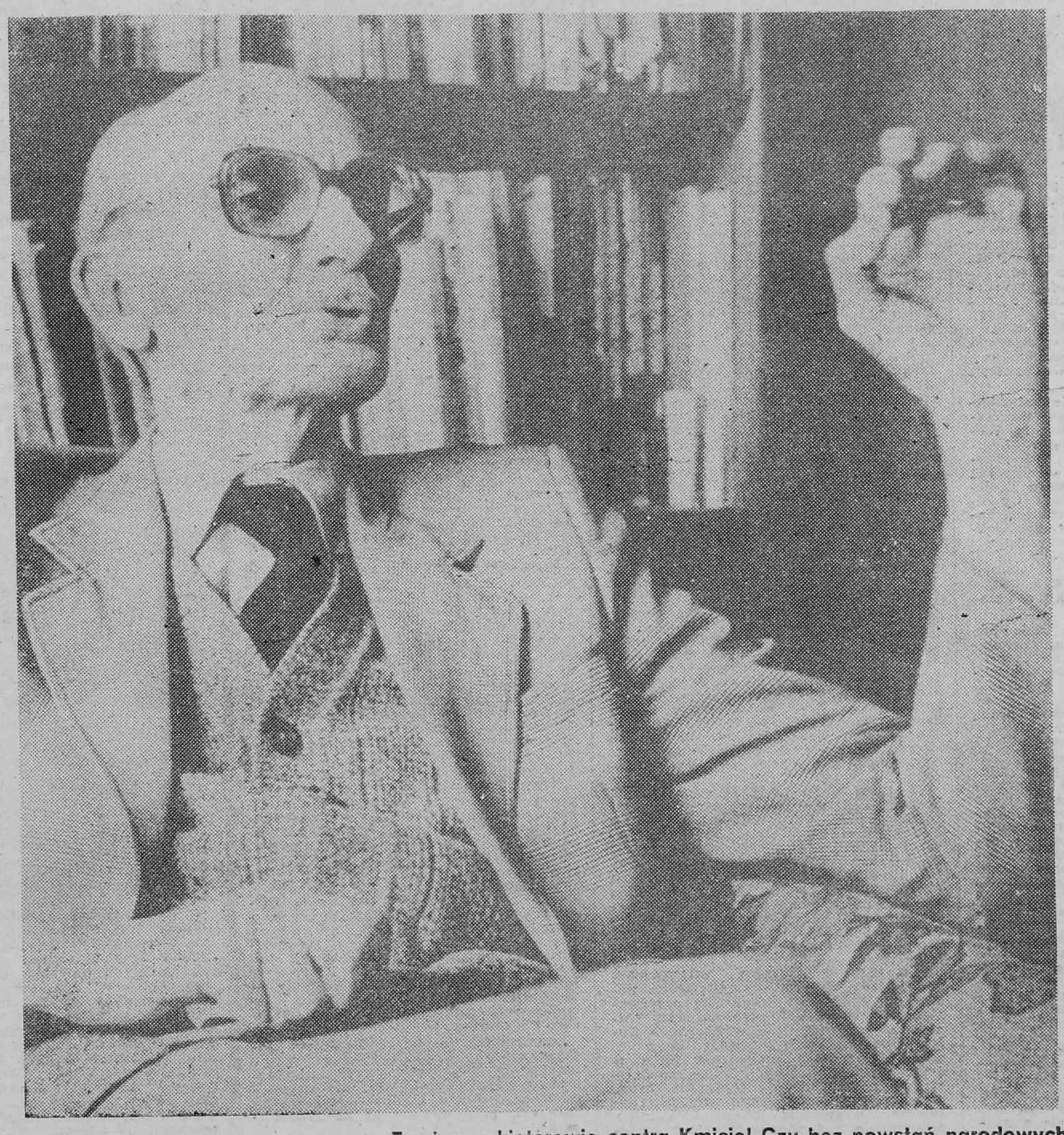

NIE ZGANIĘ AMERYKI

KAROL IACKOWSKI

Chcesz pogadać, przyjdź jutro, *okey?* Dzisiaj jestem pijany — bełkoce Władek Drzeworadzki i od razu wiadomo, że niedawno wrócił z Ameryki: tam wszyscy są na ty. — *Nice to see you!* — dorzuca jeszcze, a potem otwiera drzwi prawie gotowej, trzykondygnacyjnej chałupy i uwala się na kanapę.

Ciężko idzie aklimatyzacja po czterech latach spędzonych na Brooklynie. Żona mu — śmierdzi, chałupa nie cieszy, dzieciaki denerwują. Chętniej niż w pole idzie do baru „Uniwersalnego". Kiedy już spije się dokumentnie, włazi na krzesło i krzyczy: „Wszystkich bym was kupił, chłopy! Anderstud?"

Nikt nie wątpi, że to prawda i każdy bywalec knajpy dobrze Władka rozumie. Przez powrót z Nowego Jorku do Kobylina na tyle mocno zamanifestował swoją postawę obywatelską, że teraz może mówić, co mu się podoba; szczególnie w barze „Uniwersalnym", tym Hyde Parku Kobylina. Tu wszystko można. Nawet zapić się na śmierć, z której to możliwości jeden z mieszkańców niedawno skorzystał. Może dlatego, że nie był w Ameryce?

Łomżyńskie przoduje w Polsce pod względem zarobkowych wyjazdów do Ameryki, a szlachecka wieś Kobylin-Borzymy plasuje się w ścisłej wojewódzkiej czołówce. Prawie z każdej chałupy ktoś był, jest albo wybiera się do USA.

Chałupy „Amerykanów" od razu można poznać po tym, że nowe wielkie i tynkowane na kolorowo. Ale luksusy kończą się na progu: krok za nim — błoto powyżej kostek. Na kawałek chodnika widać już nie wystarcza. Największa chałupa należy do 60-letniej Adamowej Suchowolskiej. Na każdym piętrze cztery pokoje, kuchnia z lodówką zamrażarką, łazienka wykładana terakotą i kafelkami; w pokojach meble i parkiety na wysoki połysk; na ścianach i sufitach sztukaterie gipsowe, ornamenty roślinne, amorki i rogi obfitości. Ale w pokojach tylko się śpi, ogląda telewizję i ceremonialnie przyjmuje gości, natomiast resztę dnia cała rodzina spędza w niewielkiej letniej kuchni w przyziemiu.

CIĄG DALSZY NA STR 7

POLITYCZNY ROCK'N'ROLL

Trzej muszkieterowie contra Kmicic! Czy bez powstań narodowych bylibyśmy Polakami? O dziedzinach naszego życia dotkniętych irraconalną argumentacją, potrzebie rozsądku w polityce zagranicznej, antygospodarczej mentalności Polaków — ze znanym publicystą, Aleksandrem Bocheńskim — rozmawia Witold M. Patoka.

WITOLD PATOKA: — Głosi Pan swoje poglądy jasno i konsekwentnie, choć nie zawsze cieszyły się one popularnością. Zwalcza Pan irracjonalną argumentację, niechęć do materialnych przesłanek rozumowania. Jakie dziedziny naszego życia, według Pana, są szczególnie nią dotknięte?

ALEKSANDER BOCHEŃSKI: — Polityka zagraniczna i gospodarcza. Mówiąc o polityce zagranicznej nie biorę pod uwagę stanowiska władzy i większości społeczeństwa, lecz stanowisko opozycji, zarówno na emigracji, jak i w kraju.

— Uważa Pan, że stanowisko opozycji nie opiera się na racjonalnych przesłankach?

— Zbiorowisko jest motywowane emocjami pozaracjonalnymi. Z samej istoty motywacji pozaracjonalnej wynika, iż lekceważy ona przesłanki materialne i charakteryzuje się przesadnym optymizmem. Motywacje uczuciowe są zagrożeniem dla wspólnoty narodowej, w której się przejawiają. Jeżeli negatywne skutki irracjonalizmu nie zawsze dadzą się zaobserwować, to dlatego, że niektóre mocarstwa mogą sobie pozwolić, ze względu na swo-

CIĄG DALSZY NA STR 5

z pamiętnika sekusdlisty los działacza
podredakcyjna
WTYM TEMACIE
MINI-KABARET
PIEKIEŁKO

W NASTĘPNYM NUMERZE: przypadki życiowe szepietowianina ◆ garaże dać silniejszym ◆ dobrodziejstwo „białych niedziel" ◆ szczęśliwcy z rejonu „polskich płuc" ◆ powroty ze świata do rodzinnej wsi ◆ na czyj młyn ta spiętrzona Wissa? ◆ John i Yoko.

W Kalinowie Czosnowie (gm. Wysokie Mazowieckie) odbyła się uroczystość otwarcia nowej szkoły, która w niespełna dwa lata została zbudowana przez mieszkańców w czynie społecznym. Nauczycielom życzymy sukcesów wychowawczych, dzieciom — dobrych wyników w nauce, a rodzicom — by ich społeczna praca była wzorem dla przyszłego pokolenia.

OCENA REALIZACJI wojewódzkiego planu rocznego i budżetu w 1985 r. była tematem sesji WRN-u w Łomży. W czasie obrad laureaci konkursu „Mistrz gospodarności 1985" otrzymali nagrody i dyplomy uznania (I miejsce — oraz 3 mln zł — gmina Szepietowo; II. Śniadowo, III. Andrzejewo; w grupie miast i gmin do 20 tys. mieszkańców: I. Szczuczyn, II. Ciechanowiec; w grupie od 20 do 40 tys. mieszkańców wyróżniło się Grajewo). Radni zapoznali się z informacją o działalności Izby Skarbowej, oceną pracy rad narodowych w Wysokiem Mazowieckiem i Bogutach Piankach oraz realizacją wniosków i postulatów zgłoszonych podczas kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Podjęte uchwały: w sprawie rozdysponowania nadwyżki budżetowej, przyznania środków Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji oraz Łomżyńskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu, ustalenie listy miejscowości, w których będzie pobierana tzw. opłata miejscowa (Rajgród, Woźnawieś i Rybczyzna).

SYTUACJI w budownictwie mieszkaniowym (wielorodzinnym) i towarzyszącym poświęcone było posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Łomży. Komitet zatwierdził plan awaryjnego zaopatrzenia budynków w ciepło i energię, przyjął informację szefa Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej o efektach czynu społecznego, pozytywnie ocenił sytuację społeczno-polityczną w województwie łomżyńskim.

PROJEKT PROGRAMU i tezy na X Zjazd PZPR były tematem dyskusji zorganizowanej przez RM i RW PRON oraz Oddział Wojewódzki „Pax" w Łomży.

PRZEZ 6 DNI, od 2 do 8 maja br., Inspekcja Robotniczo-Chłopska, z udziałem rolników-społecznych inspektorów, już od piątej rano kontrolowała punktualność otwierania, zasady naliczania zawartości tłuszczu i stan sanitarny punktów skupu mleka, a także pracę trzech Okręgowych Spółdzielni Mleczarskich: zambrowskiej, kolneńskiej i piątnickiej. Najważniejsze spostrzeżenia: mleczarnie skupują około 80 proc. mleka I gatunku, a produktów mleczarskich w tejże klasie sprzedają zaledwie 50 proc., 30 proc. surowca traci I klasę na drodze z punktu skupu do mleczarni, m.in. z powodu brudnych cystern, braku urządzeń chłodniczych, nieprzestrzegania zasad czystości przez skupującego. Przykład: w punkcie skupu w Łosewie na 18 prób w 12 mleko było brudne, a najbrudniejsze — zlewniarza, urządzenia chłodnicze niesprawne, zaś skala zaniżania zawartości tłuszczu od 0,2—0,7, brudne i zawilgocone ściany. Podobny stan zastała Inspekcja w Zawadach. Najwięcej zastrzeżeń mieli inspektorzy do naliczania zawartości tłuszczu. Nawet w najlepszym skupie w Rogienicach Wielkich rozbieżność wynosiła od 4,9 do 3,2. Na szczęście był to tylko jeden przypadek. Inspekcja zapowiada kontrolę punktów skupu innych produktów i ziemiopłodów.

PREZYDIUM WK SD na wyjazdowym, wspólnym posiedzeniu z Prezydium MK SD w Zambrowie zapoznało się z działalnością miejscowej Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy. Problemy zakładu zostaną omówione także na spotkaniu Prezydium WK SD z Wojewódzkim Zespołem Poselskim.

Z OKAZJI 35-LECIA powstania obrony cywilnej i dla uczczenia X Zjazdu PZPR ponad 4 tys. członków terenowych i zakładowych formacji OC 24 maja pracowało w czynie społecznym w województwie łomżyńskim. Budowa dróg lokalnych, strażnic, szkół, boisk, wykopy melioracyjne, porządkowanie terenów zakładów pracy, likwidacja dzikich wysypisk śmieci, betonowanie parkingów to tylko niektóre wykonane prace.

KOMENDA WOJEWÓDZKA OHP wzywa 7 czerwca br. wszystkie formacje OC i jednostki organizacyjne do czynu społecznego dla uczczenia X Zjazdu PZPR.

W ŁOMŻY PRZEBYWAŁA 3-osobowa delegacja z zaprzyjaźnionego okręgu Widin, Bułgarscy goście zwiedzili m.in. zambrowski „Telkom" i „Bawełnę". Wytwórczo-Usługową Spółdzielnię Pracy w Szepietowie, Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie, zapoznali się z ich historią i produkcją, spotkali z kierownictwami i aktywem społeczno-politycznym przedsiębiorstw. O wrażenia z pobytu w Łomży zapytaliśmy przewodniczącego delegacji Iwana Tasewa, I sekretarza Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Biełogradczyku: — Jesteśmy w Polsce po raz pierwszy dzięki podtrzymywanym przez obie strony żywym kontaktom, które służą wymianie doświadczeń w różnych dziedzinach życia. Okazuje się, że łączą nas wspólne problemy. Mieliśmy okazję spotkać się organizacjami partyjnymi zakładów pracy, przedstawicielami związków zawodowych, samorządów pracowniczych, organizacji młodzieżowych. Widać, że dbają nie tylko o produkcję, ale przede wszystkim o załogę, sprawy socjalne. Miłe było również to, że spotkaliśmy znajomych, których gościliśmy u siebie. Mamy nadzieję, że nasze kontakty będą jeszcze bardziej efektywne, a my cieszymy się już na kolejny przyjazd do Polski.

DELEGACJA PRACOWNIKÓW ochrony zabytków z Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej zwiedza zabytki Polski, m.in. województwa łomżyńskiego (Łomża, Nowogród, Drozdowo, Ciechanowiec). Spotkanie z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych i dyrektorami wojewódzkich instytucji upowszechniania kultury było okazją do wymiany doświadczeń i ustalenia zamierzeń.

Z INICJATYWY Zarządu Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich 8 czerwca br. łomżyńscy prawnicy dla uczczenia X Zjazdu PZPR organizują „Niedzielę z paragrafem". Od godz. 11.00 — 15.00 w siedzibach Komitetów Gminnych PZPR w Grabowie, Bogutach Piankach, Kołakach Kościelnych, Małym Płocku, Nurze, Perlejewie, Radziłowie, Wasoszu, Turośli, Zawadach, Zbójnej i Przytułach dyżurować będzie 39 prawników różnych specjalności, udzielając bezpłatnych porad. Ponadto w Sądzie Wojewódzkim w Łomży (tel. 38-07) od 9.00—12.00 prezes Sądu Wojewódzkiego, prokurator wojewódzki, szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych i dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego będą przyjmować uwagi, skargi dotyczące funkcjonowania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

W „BIAŁEJ NIEDZIELI" (25 maja br.) w województwie łomżyńskim zorganizowanej przez POP, związki zawodowe i kierownictwo służby zdrowia dla uczczenia X Zjazdu PZPR wzięło udział 77 lekarzy różnych specjalności oraz 100 pracowników średniego personelu medycznego. 1502 pacjentów skorzystało z tej okazji. Na wsi największym wzięciem cieszyli się stomatolodzy, ginekolodzy i pediatrzy, w miastach — okuliści, laryngolodzy, neurolodzy i stomatolodzy.

SANEPID ZNAJDUJE BRUDASÓW bez świecy. Oto wyniki ostatnich penetracji, które zakończyły się przerwaniem działalności kontrolowanych placówek: piekarnia GS-u w Zarębach Kościelnych (bałagan, brud, gryzonie, szkodniki mączne), piekarnia GS-u w Andrzejewie (podobnie), sklep spożywczy nr 1 w Klukowie (gryzonie, brud, bałagan, przeterminowane artykuły spożywcze), wytwórnia lodów Aleksandra Sikorskiego w Grajewie (gryzonie, sprzedaż jednoosobowa). Nie miały czym pochwalić się także: ciastkarnia PSS-u w Zambrowie (zdewastowany sprzęt kuchenny, niesprawna wentylacja, potłuczona posadzka, brak śmietnika) oraz resturacja PSS-u „Jubilatka" w tym mieście (zły stan techniczny urządzeń, zniszczone naczynia i drobny sprzęt, nieczynne urządzenia chłodnicze, brak zabezpieczenia żywności przed owadami i gryzoniami).

XI FORUM WYNALAZCZOŚCI zgromadziło około 50 techników i racjonalizatorów z całego województwa. Głównym tematem spotkania była analiza funkcjonowania ustawy o wynalazczości, a przede wszystkim przeszkód piętrzących się przed wynalazcami. Zasłużonym racjonalizatorom wręczono odznaczenia państwowe i regionalne. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał Władysław Pikuliński z PPS-u w Łomży. Ogłoszono również wyniki dorocznych konkursów. Mistrzem racjonalizacji województwa łomżyńskiego na rok 1985 został — w grupie pracowników inżynieryjno-technicznych — mgr inż. Andrzej Kurek z Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie. Tytuł „Przodującego Klubu Techniki i Racjonalizacji" otrzymał ZKTiR przy Zakładzie Remontowo-Montażowym „Zakrem" w Grajewie.

„BLISKI WSCHÓD" — przeszłość i teraźniejszość" to temat kolejnej dyskusji w Klubie Koła Młodych Demokratów, która odbędzie się 9 czerwca o godz. 17.00 w sali konferencyjnej Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży przy ul. Giełczyńskiej 4.

KOMITET ORGANIZACYJNY przy Zarządzie Okręgu ZNP w Łomży przypomina absolwentom byłego Liceum Pedagogicznego o zjeździe wychowanków (14—15 V. br.) Należność w wysokości 3000 zł należy wnieść do 10 czerwca br. na konto PKO O/Łomża 45519-42518-132 z dopiskiem „ZNP".

W WOJEWÓDZKIM PRZEGLĄDZIE Amatorskich Zespołów Teatralnych (Grądy Woniecko 26—27 V br.), który uświetnił znakomitą interpretacją „Pamiętnika wariata" Mikołaja Gogola aktor Teatru Polskiego Jan Młodawski, uczestniczyło 11 grup szkolnych oraz z miejsko-gminnych i gminnych ośrodków kultury. Jury nagrodziło trzy spektakle (zambrowski, wizneński i łomżyński), wyróżniło dwa (uczniów ZSR w Marianowie i dzieci z Bogut) oraz przyznało 14 nagród indywidualnych wykonawcom najlepszych ról w różnych przedstawieniach (wrócimy szerzej do Przeglądu w jednym z najbliższych numerów).

WOJEWÓDZKI PRZEGLĄD KAPEL, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych tym razem odbył się w Zawadach. W szranki stanęły zespoły śpiewacze wzmocnione kapelami ludowymi. Nazwa imprezy okazała się dłuższa od niej samej. Dwugodzinny przegląd wykazał, że folklor w Łomżyńskiem ma się nie najlepiej. Brakuje młodzieży chętnej kultywować tradycje ojców. Nie dopisała także publiczność. Nie zawiedli jednak weterani przeglądów. Szczególne uznanie zdobyła kapela ze skansenu w Nowogrodzie, zespoły „Ksebki" z Ksebek i „Biebrza" z Goniądza. Najlepsi wezmą udział w Ogólnopolskim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n. Wisłą i w imprezie folklorystycznej „Kurpie kontra Podlasie".

ROZSTRZYGNIĘTY ZOSTAŁ konkurs plastyczny „Przyroda twój przyjaciel", zorganizowany przez ZW Ligi Ochrony Przyrody w Łomży. 903 prace z 32 szkół — oto plon konkursu, w którym najlepszymi okazały się koła przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Ciechanowcu, Zespole Szkół Medycznych w Łomży i Wojewódzkiej Pracowni Dydaktyczno-Technicznej w Łomży.

KLUB WODNY „Canoe" przy Zarządzie Oddziału PTTK zaprasza chętnych na spływ kajakowy „Do przyjaciół", z Morgownik do województwa ostrołęckiego (21—22 czerwca br.). Informacje: PTTK, Łomża, ul. Giełczyńska 1, tel. 47-18.

WCZASY POD GRUSZĄ na Mazurach w lipcu i sierpniu (Karwica nad Jeziorem Nidzkim) proponuje Biuro Podróży „Fortur" w Łomży, ul. Senatorska 23, tel. 26-50.

NAJLEPSZĄ KOBIETĄ za kierownicą okazała się Barbara Riszka z Łomży zwyciężając w Rajdzie Pań, zorganizowanym przez ZW Ligi Kobiet Polskich i Automobilklub Łomżyński, najpiękniej udekorowała swój samochód Janina Leszczyńska, zaś nagrodę „Gazety Współczesnej" za popularyzację folkloru kurpiowskiego zdobyła Dominika Brzózka (obie panie także z Łomży).

NIEBAWEM UKAŻE SIĘ nowe wydanie informatora o języku i ruchu esperanckim, który można otrzymać pisząc na kartkach pocztowych pod adresem: Polski Związek Esperantystów, 00-013 Warszawa, ul. Jasna 6. W przyszłym roku w 100-lecie ukazania się pierwszej książki Ludwika Zamenhofa, twórcy esperanto, odbędzie się w Warszawie, z udziałem ponad 5 tysięcy działaczy ruchu esperanckiego, 72 Światowy Kongres Esperantystów. W quizie esperanckim, zorganizowanym z okazji Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy oraz 100-lecia esperanto, główną nagrodę — 13-dniową wycieczkę do Bułgarii — wylosowała Aneta Gosiewska ze Słupska. Gratulujemy!

„DZIECKO" to temat konkursu fotograficznego, zorganizowanego przez Osiedlowy Dom Kultury przy ul. Małachowskiego 4 w Łomży, dla dzieci i młodzieży. Prace (format minimalny 9x12 cm) przyjmowane są do 15 czerwca br.

DZIECIOM ZE ŚWIETLICY przy SP nr 7 w Łomży oraz wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali nam życzenia z okazji Oni Oświaty, Książki i Prasy serdecznie dziękujemy za pamięć.

MIŁO NAM DONIEŚĆ, że nasi redakcyjni koledzy — Danuta i Aleksander Wroniszewscy otrzymali I nagrodę Klubu Publicystów Społeczno-Prawnych SD PRL za najlepsze publikacje reporterskie o tematyce społeczno-prawnej. Jest to trzecia w tym roku nagroda naszych dziennikarzy, a osiemnasta z kolei.

zdanie tygodnia

— Z biurokracją jak z pokrzywą: nie dość, że się oparzysz, to jeszcze długo cię boli.

zasłyszane

myśl z ałesłem

„Co jest światłe, a co nie jest, zależy od budowy oczu".

Fryderyk Engels

Świadomość odpowiedzialności znalazła wyraz w treściach i atmosferze obrad, treściach przekazanych w referacie wprowadzającym, jak i w głosach dyskusji. Zgłoszone wnioski i postulaty dotyczyły wszystkich dziedzin życia, lecz najobszerniej podejmowały problematykę społeczno-gospodarczą. Staje się to w pełni zrozumiałe przy uwzględnieniu faktu, iż są to zagadnienia pozostające ciągle w centrum zainteresowań członków partii i społeczeństwa.

Prezentowane oceny odzwierciedlają skalę dokonań i bolączek wojewódzkiej organizacji partyjnej. Zarówno tezy referatu I sekretarza KW PZPR, Mieczysława Czerniawskiego, jak i głosy dyskutantów, wniosły syntetyczną ocenę złożonych warunków społeczno-gospodarczych panujących w naszym województwie w minionych latach. Wskazywały na źródła negatywnych zjawisk, jak i ukazywały potencjalne możliwości przeciwdziałania. Materiału do refleksji dostarczyły również — wcześniej przeprowadzone — rozmowy indywidualne. Uczestniczyło w nich 15 105 członków partii, czyli blisko 96 proc. stanu organizacji wojewódzkiej.

W środowisku robotniczym zgłaszano konieczność surowego egzekwowania dyscypliny pracy, protesty budziły przejawy niegospodarności i bumelanctwa. Wskazywano na niepoprawne stosunki międzyludzkie istniejące w niektórych grupach pracowniczych, na niewłaściwe niekiedy traktowanie robotników przez kadrę kierowniczą. „Jedną z przyczyn takich — stwierdził Mieczysław Czerniawski — przyznajemy, krzywdzących dla znacznej części kadry kierowniczej opinii, jest brak ścisłego kontaktu kierownictw zakładów z załogami."

Brakuje właściwego, pełnego obiegu informacji wewnątrz zakładu, rozmów o problemach zakładu z całą załogą, wysłuchiwania i dyskutowania z robotnikami — sygnalizowano podczas rozmów indywidualnych. Taka sytuacja prowadzi

NASI

— Niech nas będzie piątka, ale dobrych — mówiła IRENA ROMANOWSKA, sekretarz organizacji partyjnej w Klewiance (gmina Goniądz), kiedy obejmowała tę funkcję w 1981 r., roku trudnym i niespokojnym. W ich POP było wówczas 21 członków partii. Dla części z nich legitymacja partyjna była wygodnym dokumentem, który torował im drogę do przywilejów. Organizacja partyjna bez żalu rozstała się z nimi. Partyjna dziewiątka ambicje swe ulokowała w aktywnym działaniu. Ostatnio doszło do nich dwóch kandydatów.

Od 40 prawie lat w Klewiance nie było zebrania, na którym by się nie mówiło o konieczności regulacji Boberki. Rzeczka zalewała łąki, a rolnicy — petycjami urzędy. Organizacja partyjna z Klewianki tak skutecznie molestowała władze gminne i wojewódzkie, że przeforsowała sprawę. Ale jak Romanowska się tym chwali, słyszy niechętne: „A co, partyjni zrobili to z własnych pieniędzy?". Klewianka już taka jest. Nie patyczkuje się z tymi, którzy przybyli do niej w „przystępy" i chcą się w niej wyróżnić.

Irena Romanowska urodziła się w Sikorkach, w podmonieckiej wsi. Tam ukończyła szkołę przysposobienia rolniczego, rozpoczęła naukę w korespondencyjnym technikum rolniczym, tam wreszcie zdobywała społeczne szlify w ZMW-owskiej organizacji. W 1972 roku wyszła za mąż i przeniosła się do Klewianki na 8-hektarowe gospodarstwo. Przeniosła równocześnie chęć społecznego działania, ale już pod ZSMP-owski szyld. W 1979 roku została kandydatem PZPR.

To już ostatni rok przynależności do ZSMP. Irena Romanowska chciałaby na zjeździe reprezentować młodych, wiejskich ludzi. Chciałaby powiedzieć o przyczynach, które powodują, że coraz nieliczniejsi decydują się na związanie swych losów ze wsią.

REDAGOWAŁA GABRIELA SZCZĘSNA

zdarzenia

Konferencja Przedzjazdowa oceniła dorobek organizacji wojewódzkiej, dokonała oglądu oblicza społeczno-gospodarczego ziemi łomżyńskiej. W oparciu o analizę potrzeb i możliwości podjęła próbę zarysowania perspektywy jutra. Wnioski i przemyślenia zawarte w uchwale wniesie na forum obrad X Zjazdu PZPR, poprzez wybranych na niej delegatów.

WOJEWÓDZKA KONFERENCJA PRZEDZJAZDOWA

łomżyńskie widzenie Polski

do nieporozumień, do nieutożsamiania się z zakładem pracy, nierozumienia związku między interesem całego przedsiębiorstwa a interesem każdego pracownika. We wszystkich rozmowach przewijały się zagadnienia aktywizacji działalności wszystkich członków i kandydatów, poprawy dyscypliny partyjnej. Wskazywano na konieczność częstszego kontaktu władz partii z szeregowymi członkami, podkreślano nadmierne zbiurokratyzowanie pracy organizacyjnej. Pozytywne opinie zyskał dekadowy system pracy partyjnej w województwie oraz gospodarskie wizyty sekretarzy KW w instancjach podstawowych.

Nieprzypadkowo podkreślano na Konferencji, że społeczny sens działalności instancji partyjnej zawiera funkcję wskazywania na człowieka jako podmiotu działania partii. „Petent w łomżyńskich urzędach i instytucjach — zwrócił uwagę Mieczysław Czerniawski — nie jest ciągle podmiotem a przedmiotem." Niejednokrotnie brak właściwego podejścia do indywidualnych spraw i bolączek ludzkich jest oznaką słabego przygotowania kadry kierowniczej, świadczy o przejawach działalności pozorowanej.

Jako przedstawiciel młodego pokolenia, członek ZSMP — stwierdził w dyskusji Marian Szymanowski, rolnik z gminy Grabowo — widzę i odczuwam potrzebę odgrywania przez młodzież większej roli w rozwoju naszego województwa i kraju. — Młodość — nie pojmowana wiekiem, lecz charakterystyką postaw — niesie twórcze, aktywne przezwyciężanie nawyków, rutyny, słabych form gospodarowania. Program wojewódzkiej instancji upatruje we właściwym wykorzystaniu młodych, wysoko kwalifikowanych kadr podstawowy czynnik rozwoju. Zadania dnia dzisiejszego i jutra wnoszą konieczność twórczego i aktywnego podejścia do codzienności, przełamania rozpowszechniającej się przeciętności i skłonności do marazmu.

„Do zadań priorytetowych — stwierdził sekretarz KC PZPR, Henryk Bednarski — zalicza się intensyfikację ideowo-wychowawczego oddziaływania na młode pokolenie. Powinno to zapewnić przygotowanie młodzieży do inicjowania i kierowania procesami intensywnego i nowoczesnego rozwoju." Zbyt często działania ideowo-wychowawcze opierają się na cytowaniu banałów, mało precyzyjnych informacjach. „Na lekcjach wiedzy o społeczeństwie — podkreśliła Teresa Polecka, sekretarz KM PZPR w Łomży — które odbywają się w Komitecie Miejskim, uczniowie łomżyńskich szkół podstawowych i średnich wykazują elementarny brak wiedzy obywatelskiej. Nie jest to wina tylko pedagogów, bo ci sami uczniowie sypią cytatami z «lekcji historii», nadawanych przez Radio «Wolna Europa». Stąd wniosek, że nasz system informacyjny jest słaby."

Skutki niedoinformowania społeczeństwa osłabiają jakże istotną cechę zapoczątkowaną po IX Zjeździe PZPR — demokratyzację form życia społecznego. Realizacja treści ideowych w wychowaniu młodego pokolenia nie zawsze przebiega zgodnie z założeniami. Odczuwane są braki właściwie przygotowanej kadry. Jak wskazała Maria Teresa Piotrowska, nauczycielka z Wysokiego Mazowieckiego: „negatywną selekcję do zawodu nauczycielskiego warunkuje niski status materialny zawodu, a jakże często według niego opinia społeczna ocenia rangę i prestiż profesji". Stan bazy oświatowej i kulturalnej wpływa bezpośrednio na teraźniejsze i przyszłe oblicze rolnictwa.

Polityka rolna prowadzona po IX Zjeździe PZPR, spotyka się z uznaniem wsi, dzięki czemu zauważalna jest intensyfikacja produkcji rolnej — skonstatował Wojciech Godlewski ze wsi Dąbrowa, (gm. Wysokie Mazowieckie). Jako rolnik na co dzień mogę weryfikować, jak w praktyce realizowany jest program rozwoju rolnictwa i jak jego realizacja wpływa na produkcję rolną, na wieś, na warunki życia jej mieszkańców. W mojej ocenie ten wpływ należy uznać za pozytywny również dla całego społeczeństwa. Produkcja rolna od 3 lat systematycznie rośnie mimo trudnych warunków. W przekónaniu większości nie tyle jednak niedobór środków do produkcji rolnej, co zapóźnienie rozwoju przemysłu rolno-spożywczego, brak mocy przerobowej, stwarzają największą barierę w dalszym wzroście produkcji rolnej.

W toku dyskusji wskazano na istniejące, a nie w pełni wykorzystane, możliwości intensyfikacji produkcji rolnej. Tkwią one w efektywniejszym wykorzystaniu istniejącej bazy, w doskonaleniu kadr pracowników obsługi rolnictwa.

Wnioski ze zgłoszonych opinii są proste: istnieją uzasadnione potrzeby rozbudowy bazy przetwórstwa płodów rolnych. Należy dążyć do efektywnego wykorzystania wszystkich zasobów i rezerw w przemyśle przetwórczym, co wielokrotnie podkreślano w rozmowach.

Problem efektywniejszego wykorzystania posiadanych środków, niedopuszczenie do ich marnotrawstwa z powodu złej jakości materiałów i półfabrykatów poruszył Henryk Musiał, kierownik Przedsiębiorstwa Budowlano-Remontowego w Ciechanowcu. Zwrócił uwagę na fakt, iż zła jakość prefabrykatów w bardzo poważnym stopniu wpływa na koszty budownictwa.

W dyskusjach kuluarowych delegaci stwierdzili, iż program partii przełożony na indywidualne działania, rozpatrywany w skali brygad i zakładów nabiera nowych walorów. Rodzi konieczność ścisłego powiązania działań indywidualnych i zbiorowych, niesie warunki dalszej integracji życia społecznego. Jest to odbicie problemów nurtujących poszczególne zakłady, jak i cały kraj. Program ogólnonarodowych ambicji i możliwości musi być realizowany na każdym stanowisku, zwiastuje on konieczność konsolidacji wszystkich środowisk w miastach i wsiach, brygadach i zakładach, województwie i w kraju. Zespolenie działań społecznych w mikro- i makroskali warunkuje naszą teraźniejszość i przyszłość.

Takie treści wniosą delegaci na forum X Zjazdu PZPR. Życzymy im, aby ich głos brzmiał silną, racjonalną i rzeczową argumentacją, aby zapisał się w jego uchwałach.

(W.P.)

DELEGACI NA X ZJAZD PZPR

MARIAN SZYMANOWSKI — lat 31, członek partii od 1979 r. Przed wstąpieniem do partii aktywny działacz ZHP i ZSMP, pełnił funkcję I sekretarza POP w Grabowie, jest przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej. Absolwent Technikum Przemysłu Drzewnego w Łomży. Rolnik indywidualny prowadzący wyspecjalizowaną fermę hodowli drobiu. W 1985 roku dostarczył 80 ton jajek i 10 ton żywca drobiowego, wartości 12 mln zł.

— W latach 1980—82 obserwowałem odejścia z szeregów partii. Jednak byli to ludzie najmniej wartościowi, starający się niekiedy wykorzystać partię do celów osobistych. Sądzę, iż odejście najmniej wartościowych ludzi nie wyrządziło nam wielkiej szkody, lecz jedynie zwarło nasze szeregi. W ostatnim okresie odnotowujemy wstępowanie nowych członków wnoszących jakże potrzebne, ożywcze spojrzenie na szereg kwestii społecznych. Podstawowego warunku integrującego społeczność wiejską, a jednocześnie wytyczającego jej nowy horyzont rozwoju cywilizacyjnego upatruję w szerokim przyswojeniu dla wsi nowoczesnych zdobyczy kulturalnych i socjalnych. To konieczne dla zahamowania odpływu ze wsi młodego pokolenia. Nie stanowi to żadnej utopii. Jest to możliwe do realizacji w obecnych realiach społeczno-gospodarczych. Należy stworzyć warunki dla integracji rolników, zapewnienia profesjonalnej obsługi prawnej. Rolnik nie powinien błąkać się zagubiony w gąszczu przepisów prawnych, winien dysponować fachową pomocą. Istotne jest stworzenie właściwych preferencji dla młodych rolników. Stosowany punktowy system przydziału maszyn i urządzeń rolniczych jest niewystarczający. Droga do stymulacji rozwoju rolnictwa wiedzie poprzez stworzenie właściwego systemu preferencji kredytowych dla młodych rolników oraz pracowników sektoru obsługi rolnictwa.

Szerokie pole do działalności mają przed sobą ZSMP i ZMW. Powinny one wychodzić naprzeciw inicjatywom partii poprzez uaktywnienie form działalności kulturalnej i szkoleniowej, uatrakcyjnić wieś jako w pełni zintegrowany organizm społeczny.

Por. BARBARA NASARZEWSKA, inspektor ds. nieletnich Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży (ur. 13 września 1948 r. w Słupsku), jest absolwentką Wydziału Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego. Pracowała w Szkole Podstawowej w Kuziach (gm. Zbójna), a następnie była nauczycielką przedmiotów pedagogicznych i psychologii pracy w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Łomży. Od 1980 r. jest funkcjonariuszem MO. Mężatka, ma jedno dziecko.

— Przestępczość nieletnich nie może być sprawą tylko konkretnej rodziny, w której dziecko popadło w konflikt z prawem. Nie może być dlatego, że rodzice tracą autorytet u swoich dzieci. Najchętniej za wszelkie niepowodzenia wychowawcze obciążają szkołę, nauczycieli, pedagogów, a tymczasem niejednokrotnie sami nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, co robią, z kim się przyjaźnią ich dzieci. Pustynia pedagogiczna (czas między lekcjami) często równa się bezradności dorosłych. Kłopoty codzienne sprzyjają osłabianiu więzi psychicznej między pokoleniami, ale to nie jest żadne usprawiedliwienie. Dzieciom i młodzieży musimy stworzyć warunki, które odciągnęłyby tę zagrożoną, a zapobiegały kontaktom tej „czystej" ze środowiskiem przestępczym W osiedlowych świetlicach spotyka się przede wszystkim te z drugiej grupy. Musimy zdawać sobie sprawę, że „Bolek i Lolek", warcaby i chińczyk to żadna atrakcja i konkurencja dla tego, co można znaleźć w piwnicy, wąchania kleju, włóczenia się ze starszymi, „doświadczonymi" kumplami. Mówimy ciągle o znieczulicy społecznej, a ilu z nas reaguje na dziecko łamiące drzewo, znęcające się nad zwierzęciem czy demolujące automat telefoniczny? Bulwersuje mnie także wyręczanie przez partię tych instytucji i osób, które za swoją pracę otrzymują wynagrodzenie. Ludzie nadal szukają w Komitecie ostatniej deski ratunku. Bardzo dobrze, że mają do PZPR zaufanie, ale to przecież niekompetencja czy brak dobrej woli jakiegoś urzędnika, niejednokrotnie noszącego czerwoną legitymację, każe przyjść interesantom do sekretarza partii Takie traktowanie petenta, choćby przez jednego człowieka, to jednocześnie ocena całej partii. Czy możemy dłużej to tolerować?

Inż. TADEUSZ SŁOJEWSKI, dyrektor Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego (ur. 25 sierpnia 1930 r. w Łomży), jest absolwentem Wieczorowej Szkoły Inżynieryjnej w Białymstoku. Najpierw pracował w szkole, potem w Rejonie Lasów Państwowych Łomża, a następnie — Czarnawieś z siedzibą w Białymstoku. Po ukończeniu studiów pełnił funkcję zastępcy dyrektora ds. technicznych w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego w Kolnie. W latach 1975—80 był dyrektorem Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Łomży. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalami 30- i 40-lecia Polski Ludowej. Żonaty, ma troje dzieci.

— Budownictwo ma do rozwiązania wiele problemów budowlanych, ale i z budowlanymi. Zła jakość oddawanych do użytku obiektów to ciągły temat rozmów na wszelkich zebraniach. Ale czy winni tylko są wykonawcy? Budownictwo trzeba oceniać w zamkniętym cyklu inwestycyjnym, który rozpoczyna się na desce kreślarskiej projektanta. Dzisiaj wyrywamy projektantowi ciepłą dokumentację i gonimy na nie uzbrojony, a często i nie wywłaszczony teren. Czas najwyższy, żeby wszelkie plany były realne. Planujmy to, co możliwe, żeby nie zatrzymywać budowy z powodu braku cementu, kabla lub złej jakości materiałów. Obowiązujący w budownictwie system płac nie sprzyja stabilności kadry, nie pogodzi ilości i jakości, wad systemów technologicznych. Jeżeli partia ma być wiarygodna i autentyczna, sprawować kierowniczą rolę w społeczeństwie, podejmowane przez nią decyzje muszą mieć realne podstawy wykonania. Każde potknięcie będzie wykorzystywane przeciw nam i dlatego nie wolno stwarzać wizji świetlanej przyszłości, bo przed nami długie lata, oby rzetelnej pracy. Jesteśmy oceniani nie przez pryzmat tego, co mówimy, lecz przez konkretne działanie i efekty. Autorytetu nie zdobywa się pustosłowiem.

poglądy

Kłopot w dziewięciu kawałkach

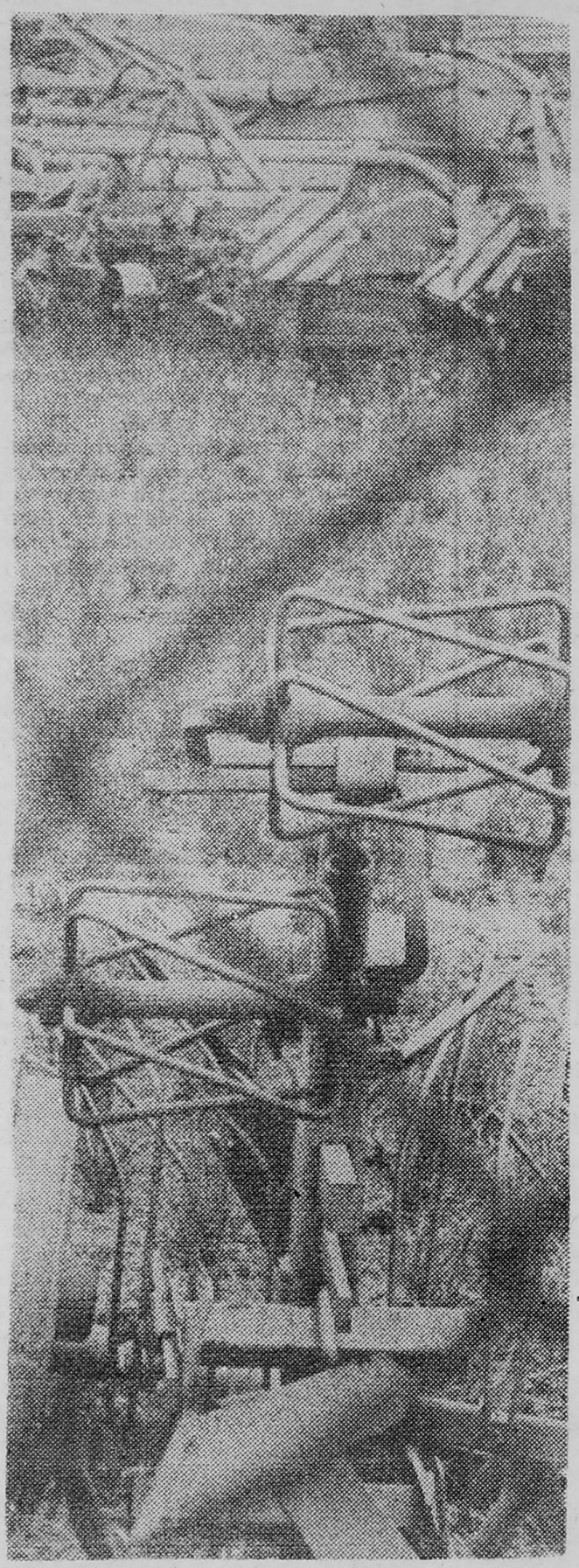

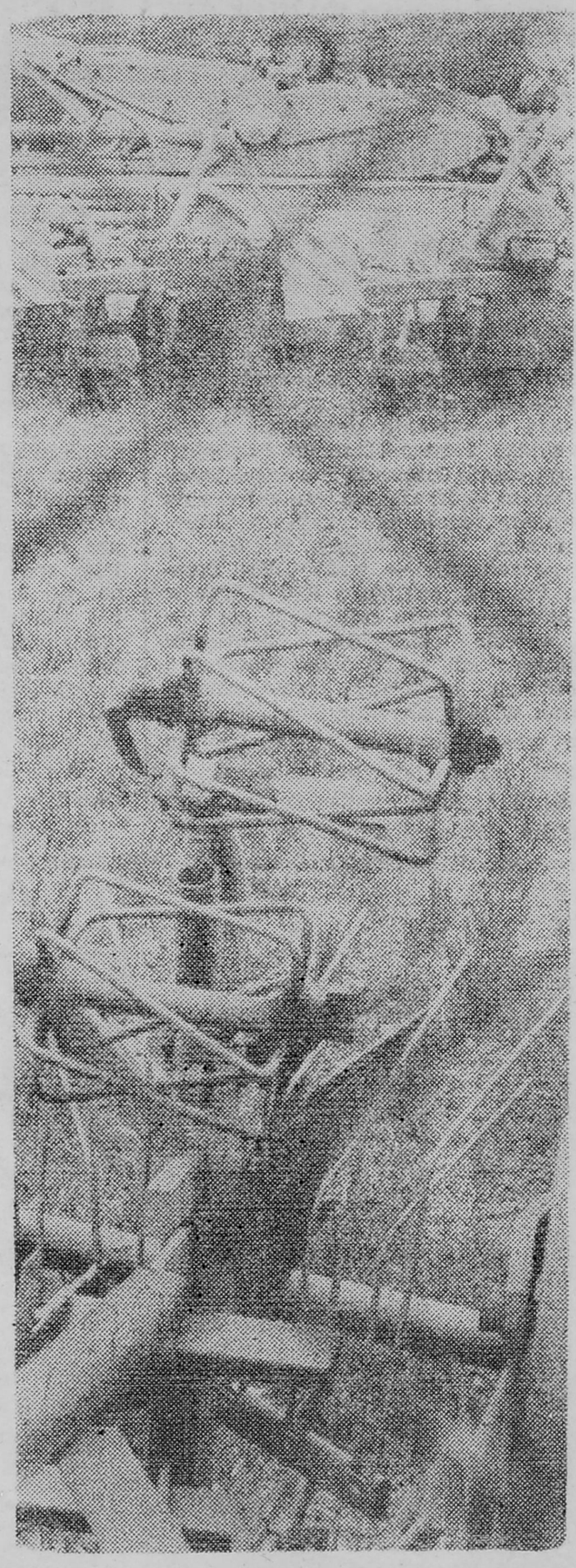

Nieraz po zakończeniu siewów zastanawiam się, czy obsiałem cały swój areał — mówi Tadeusz Hryniewicki, prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Trzciannem. — Ziemię mam w dziewięciu kawałkach w promieniu 10 kilometrów. Dzielą się one na mniejsze kawałki od 0,3 do 0,5 hektara, czyli takie, że wystarcza miejsca na jedno obejście siewnika albo i nie; wówczas muszę zamykać połowę siewnika, aby nie posiać sąsiadowi. Większość tych skrawków to V i VI klasa ziemi.

Widać Bank nie traktuje takich argumentów poważnie, skoro z początkiem maja wymówił Spółdzielni kredyt obrotowy. W takim przypadku musi ona zwrócić wykorzystany kredyt w ciągu trzydziestu dni, inaczej Bank ściągnie należność z konta wierzyciela.

W ten sposób Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Trzciannem — jako jedyna z 21 w województwie — niebezpiecznie zbliżyła się do granicy bankructwa. Przez trzy lata Bank Gospodarki Żywnościowej próbował wytłumaczyć spółdzielcom, na czym polega prawidłowa gospodarka finansowa. Nadaremnie. W 1983 r. straty wyniosły 1 273 000, a razem z wypłaconymi zaliczkami — 2 800 000 złotych. Pierwszy program poprawy, w 1984 r., przyniósł 331 000 deficytu; drugi — 812 000 dochodu, ale wypłaty wyniosły 1 290 000. Bank powiedział: dość. Więcej kredytu nie będzie; po trzech kolejnych latach niedoborów finansowych przedsiębiorstwo uznaje się za trwale deficytowe.

Spółdzielnia w Trzciannem kłopoty zakodowane miała już w momencie założenia — 11 września 1978 r. Powstała „na telefon". Zgodnie z ówczesną polityką rolną — ziemia przekazana przez rolników na Państwowy Fundusz Ziemi mogła trafić tylko do „rąk uspołecznionych". Przekonywano więc naczelników telefonicznie o konieczności powołania spółdzielni i tą samą drogą kontrolowano postępy. W przypadku Trzciannego wymóg doktrynalny nie miał zresztą większego znaczenia. Rolnicy sami wyzbywali się górzystych i piaszczystych ziem kolonii Boguszewo i żaden rozsądny gospodarz do dziś ich nie kupi, bo więcej się tam sieje niż zbiera. Pozostała zatem tylko spółdzielnia, od początku skazana na wegetację. Utrzymywał ją przy życiu stary system finansowy, hojną ręką dotujący wszystko to, co uspołecznione. Od 1982 r. na każdym zaczął ciążyć obowiązek wychodzenia na swoje. Na obiektywne przyczyny nałożyło się zwyczajne marnotrawstwo i lekceważenie wiedzy rolniczej.

— Jeszcze dwa lata temu strach było wchodzić na teren Spółdzielni — wspomina naczelnik, Edmund Brzeski. — Wszystko leżało na wierzchu, urągając nie tylko gospodarności, ale i elementarnemu bezpieczeństwu. Dopiero GIT, a później my, w ramach akcji „Posesja", zmusiliśmy ich do zaprowadzenia porządku.

W grudniu 1984 r. nastał prezes Hryniewicki i zaczęły się znane kłopoty z Bankiem. Ale nowy prezes tym się nie przejął: — Bez łaski. Nam kredyt niepotrzebny; i tak nie wykorzystujemy całego. Obejdziemy się bez tych dwóch milionów rocznie. Wszystko spłacimy, w pierwszym kwartale tego roku mamy prawie 3 000 000 dochodu.

Tajemnicą niespodziewanego sukcesu jest działalność grupy budowlano-remontowej i produkcji płytek chodnikowych. Spółdzielnia wiąże z nią duże nadzieje; zamierza rozpocząć wytwarzanie elementów budowlanych na własną skalę.

— Wiem, wiem — uśmiecha się naczelnik — sam kupiłem trochę tych płytek. Do dziś leżą przed Urzędem, taką fuchę odwalili. A skąd wezmą cement? Przecież to towar centralnie rozdzielany. Ale dobrze, że biorą się za działalność pozastatutową, bo z samego rolnictwa chyba nie wyżyją.

Tradycyjni wierzyciele spółdzielni, GS i SKR, potwierdzają pewien postęp w wypłacalności klienta. Zresztą nauczyli się już sobie z nim radzić; szczególnie GS: raz weźmie parę świnek do gospody, innym razem zamówi transport — i jakoś się zbilansuje.

Prezesowi Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, Janowi Szymańskiemu, Spółdzielnia w Trzciannem od dawna nie daje spać. Wszyscy sobie jakoś radzą, a tu trafia się jedna czarna owca. Jego zdaniem, nie ma problemu bankructwa — majątek Spółdzielni znacznie przekracza wartość zobowiązań — lecz w rozmowie z naczelnikiem brał pod uwagę możliwość likwidacji Spółdzielni i przekazania ziemi na FAZ. Ale co zrobić z majątkiem? Rolnik budynków nie kupi, innym klientom za daleko. Wszystko sprowadza się, zdaniem zainteresowanych z zewnątrz, do obsady jednego stanowiska — prezesa. Potrzebny jest człowiek, który Spółdzielnią fachowo pokieruje. Kłopot w tym, że nie ma chętnych. Wizja porządkowania cudzego bałaganu skutecznie odstrasza ewentualnych kandydatów. Tadeusz Hryniewicki zrezygnował już dwa razy i za każdym razem pozostawał — nie było nikogo innego. Teraz chce już zostać do końca. Uważa, że wyprowadzi Spółdzielnię na prostą drogę. W gminie trochę wątpią, czy kwalifikacje byłego brygadzisty z PGR-u wystarczą do prowadzenia samodzielnego interesu.

Od wielu miesięcy kilku ludziom na stanowiskach intensywnie zaprząta głowę problem liczący sobie 71 hektarów, w tym 57 — gruntów ornych (tzn. tyle, ile gospodarstwo dobrego rolnika).

— Zanosi się na to, że się wydźwigną — sądzi prezes Szymański. — Trzeba poczekać na wyniki drugiego półrocza, bo pierwszy to w rolnictwie same nakłady. Zresztą nie mają innego wyjścia.

JAN ONISZCZUK

reforma z bliska

kontakty kontaktów

Zbliżając się do Ostrowi Mazowieckiej od strony Łomży, nie można mieć wątpliwości, iż drogę tę przebył święty obraz. Szosa na długości kilkunastu kilometrów jest odświętnie udekorowana. Osobiście nic nie mam przeciwko kultowi i obrządkom religijnym. W tym jednak przypadku podejrzewam, że zbożny lud nie ustrzegł się w swym świętowaniu grzechu.

Do dekoracji traktu użyto owsem, oprócz barwnych szmatek i bibułek, kilkuset (lub więcej) krzewów jałowca. Skąd udało się parafianom je pozyskać — nie wiem. Nie sądzę, żeby z lasów państwowych, gdzie fachowi pracownicy nie pozwoliliby chyba na taką masową rzeź poszycia. Widocznie musi żyć w okolicy jakiś prywatny właściciel dużych areałów leśnych, hołdujący zasadzie: „im dalej w las, tym mniej jałowca". Jeżeli krzew ten nie jest jeszcze w Polsce pod ochroną, to niewątpliwie będzie, zwłaszcza że obruszy niebawem w dalszą drogę.

Z drugiej strony wątpię, czy niszczenie zieleni ucieszy świętych w niebie. Na Ziemi może doczekać się jedynie anatemy Towarzystwa Ochrony Przyrody popartej błogosławieństwem Milicji Obywatelskiej.

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

— • —

Przez wiele lat wyjeżdżałam z harcerzami na obozy, rajdy, biwaki. Można powiedzieć, że przebyłam tak pół swojego życia. Teraz doczekałam się wdzięczności za cały mój trud, za moją pracę dla dzieci.

Jestem kobietą samotną. Niedawno otrzymałam mieszkanie. Miałam okazję przekonać się, że wiele znaczę dla harcerzy, których karmiłam, myłam, o których dbałam, jak o własne dzieci.

To właśnie harcerze pomogli mi urządzić moje nowe mieszkanie — przewieźli meble, pomalowali ściany, sprzątnęli. Trudno byłoby mnie samej sprostać tym pracom. Wiele w tym dobrego serca komendanta Hufca Łomża — Józefa Babiela.

Chciałabym podziękować harcerzom za to, że nie czuję się samotna, i za pomoc. Jestem dużo starsza od łomżyńskich harcerzy, ale wiem, że zawsze mogę zajść do Komendy Hufca, gdzie można posiedzieć, porozmawiać i powspominać. Za to wszystko jeszcze raz bardzo gorąco dziękuję.

Z harcerskim pozdrowieniem

HELENA ZWIERZYŃSKA
Łomża

— • —

Pani Karolino!

Piszę do Pani, bo jeszcze przez „Kontakty" nikogo nie poznałem i nie mam nikogo. Boję się do kogoś tak po prostu podejść. Szukam ludzi małych i słabych. Mam lat trzydzieści i ciągle jestem sam. Przejdę ulicami z pięć kilometrów i po filmie w telewizji idę spać. Czasem wypiję piwo w „ABC", bo czysta zwykła mi szkodzi. Gdybym znalazł kogoś do towarzystwa w mieście, a może na wsi? To jest ostatnia szansa odnowy i tylko dlatego piszę ten list. Może znajdzie się jakaś dziewczyna — mała i słaba, a może jakaś zmartwiona? Nie lubię całować jak na filmie, a boję się dotknąć nawet za rękę, bo ciepło idzie aż do samej ziemi. Już z dziesięć lat się kochałem w jednej, ale tylko tak, w pamięci. Raz nawet chodziłem z tego do psychologa, bo cała głowa była gorąca. Czy Pani się naprawdę nazywa Karolina? Czy zna Pani takie istoty malutkie i słabe, a mające trochę radości? Jeśli tak i jeśli to możliwe, to proszę o kontakty małe i słabe. Jak najmniejsze i samotne.

HENRYK C.
Łomża

Od redakcji: Panie Henryku, ponieważ nie znam Pana, zastanawiam się, czy Pańskie obsesyjne szukanie drobnych, słabych kobietek nie oznacza, że chętnie łamałby Pan im kości lub wysysał krew. Ale makabryczne żarty na bok: sądzę, że większość kobiet, nawet tych „na oko" dużych i silnych, czuje się słabymi istotami, potrzebującymi męskiego wsparcia i obrony. Nawet opryskliwość, nieuprzejmość i nieprzyjemny ton niektórych ekspedientek gwałtownie paruje pod wpływem ciepłego męskiego spojrzenia i miłego słowa. Być może w „ABC" nie ma Pan już szans, ale w innych sklepach nie prowadzących sprzedaży alkoholu nie zaszkodzi spróbować.

KAROLINA

POLITYCZNY ROCK'N'ROLL

„Nasi współcześni" — takim tytułem opatrzyliśmy nowy cykl publikacji, głównie wywiadów, w którym prezentować będziemy najlepsze umysły kraju i regionu, ludzi wiedzy i rozmaitych talentów, a także godnych naśladowania mistrzów różnych profesji. Zapraszamy Czytelników do współpracy w doborze rozmówców i oczekujemy na kandydatury wraz z uzasadnieniem. Nasz cykl rozpoczyna rozmowa z Aleksandrem Bocheńskim.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

je położenie i siłę, na lekceważenie chłodnej kalkulacji strat i zysków, na luksus działań międzynarodowych opartych na emocjach.

— Czy może Pan przytoczyć przykład działań politycznych opartych na motywacji emocjonalnej?

— Weźmy niedawny spór brytyjsko-argentyński o Wyspy Falklandzkie. Elementarny rachunek sił własnych i przeciwnika musiał ukazać rządowi argentyńskiemu, że nie może mierzyć się z potęgą Wielkiej Brytanii. Przesadnie optymistyczna ocena skutków swoich działań kazała politykom przyjąć założenie, że Anglia nie wystąpi zbrojnie w walce o odzyskanie wysp. Emocje, w tym wypadku poczucie źle rozumianej godności narodowej, skłaniały na pewno naród argentyński do poparcia agresji na Falklandy. Dowodem jest entuzjazm w pierwszych dniach po zdobyciu wysp. Przypuszczać należy, że rząd argentyński właśnie dla wywołania tych nastrojów przeprowadził tę operację.

Zanalizujemy teraz pokrótce motywacje drugiej strony. Anglia zlikwidowała, przed 50 laty, swoje imperium kolonialne i liczne bazy wojskowe na odległych morzach. Odzyskanie Wysp Falklandzkich w żaden sposób nie wynagradzało kosztów interwencji militarnej. Ale czy poczucie godności narodowej Anglików mogło się pogodzić z aktem przemocy, odebraniem im Wysp — wprawdzie niezbyt potrzebnych, lecz będących ich prawnym terytorium. I co się stało? Anglia wysłała potężną armadę i siłą odebrała Wyspy. Przyjąwszy, że krok ten dyktowany był emocjami, a nie racjonalizmem, musimy stwierdzić, iż nie przyniósł on większych skutków negatywnych dla Anglików.

Weźmy teraz jakikolwiek inny kraj w Europie. Następstwa tego rodzaju działań byłyby tak daleko idące i tragiczne, że sama myśl o nich wydaje się humorystyczna. Dlaczego? Dlatego, że położenie różnych państw jest krańcowo odmienne. Można odtańczyć rock'n'rolla na parkiecie, lecz nie można tego zrobić na linie. Rozsądek w polityce zagranicznej dla jednych krajów jest pożyteczną busolą działań, dla innych jest warunkiem rozwoju, a nawet zachowania suwerenności.

— Czy nie sądzi Pan, że emocjonalne działania polityczne mogą być podejmowane dla uzyskania większej spójności narodowej lub poczucia silniejszej więzi narodu z przywódcami politycznymi?

— Przywódcy narodu polskiego wielokrotnie podejmowali działania irracjonalne. Tego typu działaniem były wszystkie nasze powstania narodowe, z wyjątkiem Wielkopolskiego i Śląskich. Mieli oni na celu nie tylko wzmocnienie naszej spójności narodowej, lecz nawet sądzili, że bez tych powstań naród polski ulegnie wynarodowieniu. Tego ostatniego argumentu nie można uzasadnić. Są narody, które w podobnym położeniu powstań nie wywoływały, a mimo to zachowały pełną, nie gorszą od naszej, świadomość narodową.

Natomiast jeśli mówimy o wzmocnieniu poczucia wspólnoty narodowej, względnie o związaniu społeczeństwa z danym rządem, to korzyści, jakie w tym zakresie daje polityka kierowana emocjami, w żaden sposób nie przeważają strat przynoszonych przez irracjonalne zrywy.

— Można wnioskować, iż Polacy częściej oceniają działania polityczne kryteriami etycznymi i emocjonalnymi niż racjonalnością i efektywnością?

— Z pewnością jest to słuszne spostrzeżenie. Są to skutki złego wychowania narodowego.

— Czy źródła złego wychowania narodowego widzi Pan w stale obecnej tradycji postromantycznej, czy są one znacznie odleglejsze?

— Irracjonalizm i kult emocji, jako naczelne zasady wychowania narodowego, mają niejedno źródło. Nie powiem nic nowego, jeśli przypomnę, że inteligencja polska miała przede wszystkim rodowód feudalny, a nie, jak w innych krajach, mieszczański. Feudalny model życia był, przynajmniej w teorii, irracjonalny. W każdym razie antygospodarczy. Eliminował handel i przemysł jako zawody typowo mieszczańskie. A ponieważ te właśnie zawody wymagały kształtowania tzw. cnót mieszczańskich (jak chłodna kalkulacja racjonalna), przeto wychowanie feudalne było z samej istoty antyracjonalne i antygospodarcze.

— Przecież feudalny model życia gloryfikował także bogactwo?

— Tak, lecz nie bogactwo osiągnięte tą drogą, jaką szło mieszczaństwo. Zresztą, i tu była widoczna różnica między feudalizmem zachodnim a tym, który rozwinął się w Polsce. Proszę porównać dwie powieści, które dobrze oddawały, a może oddają nadal, zasadniczy model wychowania narodowego: „Trylogię" Sienkiewicza i „Trzech muszkieterów" Dumasa. Bohaterowie Dumasa otwarcie dążąc do bogactwa bynajmniej nie wstydzą się tego. W „Trylogii" jedyny prawdziwy dorobkiewicz, Rzędzian, jest przedstawiony, delikatnie mówiąc, w sposób antypatyczny. Na Zachodzie jedynym sposobem zdobycia majątku, przynoszącym zaszczyt, był okup uzyskany za jeńca. A u nas? Kmicic bierze w niewolę Bogusława Radziwiłła. Okup za zwolnienie wynosi tysiąc talarów, kolosalną na owe czasy sumę. Można sobie wyobrazić radość muszkieterów z powodu takiej gratki. A Kmicic rzuca worek z talarami Tatarowi. Polski szlachcic jest wyższy ponad to, co stanowiło najbardziej upragniony sposób bogacenia się.

Powieść Kraszewskiego pt. „Ostatni z Siekierzyńskich" ukazuje, w sposób niezmiernie drastyczny, jak w pełni rozkwitu kapitalizmu przetrwała w Polsce mentalność antygospodarcza.

— Czy obecne w kulturze wzory postaw romantycznych wywierają mniejszy wpływ?

— Nie sądzę. Te hasła romantyzmu, które nie miały nic wspólnego z reliktami feudalizmu, odegrały jeszcze większą rolę w rozwoju i utrwaleniu antyracjonalnego modelu wychowania. Romantyzm u samych źródeł — Byron, Schiller — był buntem jednostki, wyzwoleniem nieskrępowanych uczuć przeciw racjonalizmowi narzuconemu przez Oświecenie.

Cóż innego może znaczyć: „rozumni szałem" albo: „łam, czego rozum nie złamie". Po cóż odgrażać się Bogu za to, że „milion ludzi krzyczących «ratunku», nie patrzy jak w zawiłe zrównanie rachunku?" A jak człowiek nowoczesny może patrzeć inaczej na zagrożenie masowe?

Proszę zważyć, że to potępienie racjonalizmu zawarte jest w szczytowym arcydziele poezji romantycznej, jakim jest Wielka Improwizacja Konrada w III części „Dziadów".

— Czyżby irracjonalne oblicze romantyzmu było charakterystyczne tylko dla Polski?

— Romantyzm wszędzie był buntem przeciw racjonalizmowi, lecz u nas silnie zagrały różnice między rodowodem inteligencji polskiej i obcej. Ponieważ nie mieliśmy mieszczaństwa, przeto model życia brano z literatury, a nie z domu ojcowskiego. Na zachodzie Europy i w Rosji literatura była ozdobą życia, chwilą wytchnienia, po której wracano do rzetelnej, lecz racjonalnej pracy. U nas modele podsunięte przez literaturę inteligencja wzięła na serio. Z nich wywodziła swe postawy i działania.

Wielki przewrót 1945 roku — uspołecznienie przemysłu, oddanie go narodowi — nie zdołał przełamać literacko-romantycznej tradycji wychowania. Nie uczynił tego nowy przewrót techniki światowej, który datować można ok. 1960 roku, kiedy to pierwszy człowiek wyruszył w kosmos i jednocześnie ukazały się perspektywy komputeryzacji.

— Sądzi Pan, iż istnieje konieczność nowego neopozytywistycznego programu „pracy u podstaw"?

— Bardziej niż kiedykolwiek. Nadbudowę mamy silnie rozwiniętą, brak nam bazy.

— Kryzys ekonomiczny i jego konsekwencje, szczególnie w sferze technicznej i technologicznej, sprawiły, iż w coraz mniejszym stopniu uczestniczymy w postępie światowym. Jaka jest Pana ocena dystansu dzielącego nas od krajów o wysokim stopniu uprzemysłowienia?

— W chwili obecnej mamy do czynienia z ogromną skalą różnic między poszczególnymi narodami. Trudno jest znaleźć dokładny miernik rozwoju. Zwykle, gdy mowa o naszym opóźnieniu technologicznym, przypominam, iż wytwarzamy ok. 3600 kWh (1984 r.) energii elektrycznej na 1 mieszkańca. Natomiast na każdego mieszkańca NRD i RFN przypada ok. 6400 kWh. Oczywiście, energia elektryczna nie jest jedynym miernikiem rozwoju. Można mieć dużą produkcję energii, a niektóre gałęzie przemysłu, konieczne dla ogólnego rozwoju, zacofane. Natomiast prawdziwa jest odwrotność tej relacji. Bez prądu nie można rozwinąć żadnej gałęzi przemysłu nowoczesnego kraju, zacząwszy od rolnictwa, skończywszy na nauce i kulturze. Każdy mieszkaniec Polski musi jeść, ubierać się i ogrzewać mieszkanie, jak każdy inny człowiek w Europie. Co z tego wynika? To, iż po potrąceniu mocy produkcyjnych wymaganych dla zachowania życia pozostaje na inne towary i usługi (dla każdego mieszkańca) o wiele mniej, niż dla każdego obywatela krajów wysoko rozwiniętych.

— Czyżby nasze opóźnienie w postępie cywilizacyjnym było tak duże?

— Nie aż tak, aby budzić pesymizm w ocenie możliwości odrobienia straconego dystansu. Jeszcze w latach pięćdziesiątych produkowaliśmy o kilkaset kWh na jednego mieszkańca więcej od Bułgarii. Dzisiaj przewyższa nas ona o 1300 kWh. Trzeba tylko zrozumieć, że nie stać nas na produkcję wielu towarów i usług, jaką będziemy osiągać przy większym potencjale wytwórczym. Najpierw trzeba produkować, później konsumować.

— Czyż postępujemy inaczej?

— Na odcinku motoryzacji z pewnością tak.

— Czy nie mamy aby do czynienia z niemożliwością zaspokojenia potrzeb materialnych silnie rozbudzonych w latach siedemdziesiątych?

— Ja mam zapotrzebowanie na awionetkę, bo bardzo lubię latać. Tymczasem nie mam dość forsy, w dewizach, aby ją nabyć. Więc co z tego?

— Jest to jednak przykład krańcowy. Nie są w pełni zaspokajane potrzeby podstawowe, np. mieszkaniowe.

— W okresie największego nasilenia kryzysu w latach 1980—81, pogłębionego strajkami, na 90 pieców cementowych, jakimi dysponujemy, wstrzymaliśmy produkcję w 60. Kiedy dyskutowano o kryzysie, na jakimś zebraniu młodzieżowym w Krakowie padło pytanie: dlaczego zamiast cementu nie wstrzymać produkcji samochodów.

Istnieje wiele niepotrzebnych wydatków. Budynki 5-kondygnacyjne są dwa razy tańsze od naszych wieżowców, są dwukrotnie mniej materiałochłonne od domków jednorodzinnych. Mimo to, przez długie lata forsowaliśmy budowę wieżowców, a później domków. W samej Warszawie w 1985 roku wydaliśmy na pomniki 640 milionów złotych. Czy można to określić mianem działania racjonalnego w kryzysowej sytuacji, w jakiej się znajdujemy?

— Oblicza kryzysu ujawniają się w stagnacji gospodarczej, jak i marazmie społecznym. Którą cechę uważa Pan za istotniejszą?

— Sądzę, iż gdyby udało się wyjść nieco szybszym krokiem z trudności gospodarczych, łatwiej byłoby zaktywizować siły społeczne. Od tego więc należy zacząć.

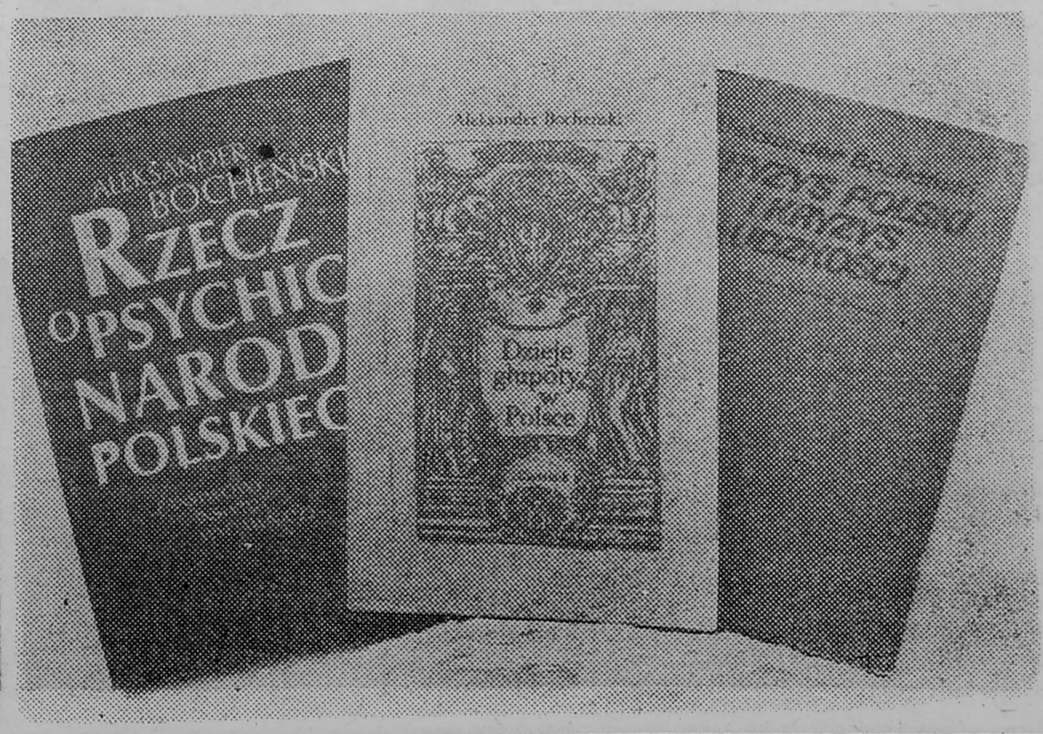

ALEKSANDER BOCHEŃSKI urodził się w 1904 r. w Czuczowie. Po ukończeniu Gimnazjum Klasycznego im. Stefana Batorego we Lwowie studiował rolnictwo w Instytucie Państwowym w Gembloux, w Belgii. Eseista, publicysta tłumacz, współpracownik licznych czasopism. Odznaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Laureat nagrody I stopnia ministra kultury i sztuki. Autor wielu publikacji między innymi: „Dzieje głupoty w Polsce" (1947), „Wędrówki po dziejach przemysłu polskiego" (1966—71) „Przecz o psychice narodu polskiego" (1971) „Pseudosapiens — albo sens i bezsens ludzkiej pracy" (1977) „Kryzys Polski i kryzys ludzkości" (1982).

zbliżenia

Mikuty, licząca zaledwie dziesięć gospodarstw wieś, żyją w błocie. Zagrody stoją na gorkach, ale prosto z nich wpada się w czarną, grząską maź. Ściślej mowiąc: wpadało się, bo jesienią ubiegłego roku, akurat przed wyborami, Rejon Dróg Publicznych z Grajewa zaczął budować przez wieś żwirówkę.

MARIA KACZYŃSKA

z łaski

Dla wsi było to wydarzenie historyczne, lecz nie dla pracowników RDP, którzy odwalili robotę. Nawet rowu porządnego nie wykopali, nie mówiąc o przepustach. U byłego sołtysa Mikuckiego przy wjeździe na podwórze z obydwu stron przepustu wielkie wyrwy, pełne mętnej wody, choć już koniec kwietnia. Mikucki pomstuje: — Co teraz robić? Dziur zasypać nie można, bo gdzie woda odpłynie, kiedy rowu nie ma?

Przepust wąski, snopowiązałka się nie zmieści

— Czekali my na państwową łaskę, czekali i doczekali się — kiwają smętnie głowami chłopi, zgromadziwszy się na drodze. Z powodu braku rowu odwadniającego nowa nawierzchnia zagrożona jest rozmyciem.

— Jak państwo od chłopa coś chce, to go spod ziemi wykopie, ale kiedy samo daje, daje z łaski i nie tak, jak trzeba — mówi sentencjonalnie Eugeniusz Mikucki. Opowiada, jak to kilka dni temu zjechała do niego weterynaria (chyba z całego województwa, tylu ich było!) z krzykiem, że sprzedał wściekłą krowę. Biegali, krzyczeli, spisali cały dobytek, nawet psy i koty, po czym zapowiedzieli, że jeśli cokolwiek wścieknie się w okolicy, całą żywinę w jego gospodarstwie wytłuką do nogi.

— Gdzie tam ona wściekła — mówi Mikucki o krowie. — To inseminator coś takiego jej zrobił, że później nikogo obcego dopuścić do siebie nie chciała. Jak kto nieznany do niej podszedł, po ścianach skakała. Pożytku z niej nie było, to sprzedałem. Na skupie zaczęła wierzgać, poradzić sobie nie mogli, więc narobili krzyku, że wściekła. U nas wściec się można, ale z powodu drogi — śmieje się z konceptu.

— A łopatami machnąć nie łaska? — broni pracowników grajewskiego Rejonu Dróg Publicznych Mieczysław Rozbicki, dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego. — Robotnik wrażliwy jest. Jak widzi, że chłopom zależy, że koło sprawy chodzą, inaczej pracuje, więcej serca okazuje. Najłatwiej założyć ręce i czekać, aż państwo da. A jak da, to jeszcze wybrzydzać! Państwo ma ważniejsze sprawy na głowie niż droga, która prowadzi w pole Kowalskiego. W Mikutach państwo nie ma żadnego interesu, a chłopi zachowują się tak, jak by ta droga im się należała. Za co? Za te nędzne podatki?

Dla dyrektora sprawa jest jasna. Zamiast zakasać rękawy i wziąć się za łopaty, rolnicy założyli ręce. Na polu samo im rośnie, a oni stoją na drodze i wybrzydzają na jakość robót. I jeszcze chcą, żeby im państwo dalej tę drogę pociągnęło aż do Chrzanowa! Bo przez Chrzanowo do Radziłowa, gdzie mieści się siedziba Urzędu Gminy, tylko cztery kilometry. Teraz jeżdżą przez Mroczki i Przytuły — czternaście kilometrów.

— Jest nas tylko dziewięciu, każdy ma po dwadzieścia hektarów; co i kiedy zwojujemy tymi łopatami? — usprawiedliwiają się nieśmiało rolnicy z Mikut. Żeby jeszcze wieś miała swoją żwirownię. A tu żwiru ani na lekarstwo, trzeba wozić aż ze Szczuczyna.

Dlatego zaczęli domagać się od państwa, żeby sfinansowało trzy kilometry żwirówki — od Mroczek do Chrzanowa. Żeby było blisko i do Przytuł, i do Radziłowa. No i żeby nie topić się w błocie, jadąc na pole wiosną i jesienią, żeby i pogotowie mogło dojechać, i pojazd dowożący dzieci do szkoły.

Przez długie lata państwo nie miało jednak w Mikutach interesu. Dopiero w 1983 roku zaświtała nadzieja. Sołtyska przechowuje ręcznie napisaną notatkę z posiedzenia komisji *„w sprawie ulepszenia drogi gruntowej na odc. od drogi lokalnej Przytuły—C. przez wieś Mikuty do miejscowości Chrzanowo”*. Jest w niej mowa o tym, że komisja z udziałem przedstawicieli Rejonów Dróg Publicznych z Łomży i Grajewa, naczelnika gminy Jedwabne oraz sołtysa Mikuckiego powzięła konkretne postanowienia. Mając do dyspozycji środki na budowę z Urzędu Wojewódzkiego, postanowiła mianowicie podzielić drogę na trzy odcinki kilometrowe, zaś realizację powierzyć Rejonom z Łomży — odcinek pierwszy i trzeci (na terenie gminy Jedwabne) — i z Grajewa: środkowy (przez wieś). Tak się bowiem złożyło, że fatalna droga przecina dwie granice gminne. Operacja była zbyt skomplikowana, żeby mogło wyniknąć z niej co dobrego.

— Cała droga miała być gotowa w zeszłym roku — sołtyska macha notatką. Ten kawałek papieru dla rolników z Mikut ma wartość bezcenną. Stanowi jedyny dokument, na podstawie którego domagają się realizacji obietnic — Ci z Łomży wybudowali kilometr od strony Mroczek i sprawa ucichła. Dopiero w zeszłym roku na jesieni ci z Grajewa rozpoczęli robotę we wsi. Dwa tygodnie temu skończyli. Dowieźli żwir do granicy gminy i powiedzieli, że dalej już nie ich zmartwienie.

Dyrektor Rozbicki rozgrzeszył ich z bylejakości roboty: przecież to droga z łaski! Pozostał jednak kilometrowy odcinek, tej wiosny nadal nieprzejezdny, a dla wsi bardzo ważny, bo — przez Chrzanowo — łączący je z Radziłowem.

— W Łomży słuchać nie chcą, gdy im przypominamy, co nam obiecywano. Mówią, że to jest droga naczelnika z Przytuł, a województwo na takie drogi nie ma pieniędzy.

Nie pomogło powoływanie się na ustalenia z 1983 roku.

— Od tamtej pory dużo się zmieniło — zauważa Mieczysław Rozbicki. — Była reorganizacja: powstała gmina Przytuły. No i wyszła ustawa o drogach publicznych.

To, co ustaliła komisja z udziałem naczelnika gminy Jedwabne, straciło swoją moc w 1984 roku, tj. z chwilą powołania gminy w Przytułach. Nie dokończony odcinek drogi znajduje się na jej terenie, zaś ustawa przekreśliła ostatecznie wszelkie nadzieje na szczęśliwy finał.

Mieczysław Rozbicki: — Nowa ustawa wprowadza podział na drogi krajowe, wojewódzkie i gminne. Naczelnicy wiedzą, które zostały zaliczone do wojewódzkich, a które do gminnych. Droga Mikuty—Chrzanowo jest gminna, podlega naczelnikowi w Przytułach. Od niego teraz zależy, czy będzie budowana. My zajmujemy się drogami wojewódzkimi.

Fabian Brzostowski, naczelnik gminy Przytuły, nie daje drodze żadnych szans: — Co mnie obchodzą Mikuty! To nie moja gmina. Dla Chrzanowa jest to droga na pola, a nas na takie nie stać. Mamy ważniejsze odcinki: Trzaski—Kubra Przybudówka, Miedzki—Olszewo Góra.

Tym bardziej nic nie może zrobić naczelnik gminy Radziłów, Zbigniew Paszkowski: — Na drogi w tym roku mam tylko półtora miliona złotych, a tu wchodzi w grę inna gmina. Nawet gdyby były pieniądze, tego by się nie dało załatwić formalnie.

— Z pewnością sprawę uprościłoby włączenie Mikut do gminy Przytuły — twierdzi Fabian Brzostowski.

— Nie mam nic przeciwko temu, tylko czy zechcą — wątpi Zbigniew Paszkowski. — Jak dotąd mimo różnych sugestii, rolnicy z Mikut nie chcą zmieniać przynależności.

Mieczysława Rozbickiego złości ten brak elastyczności: — Widać nie dbają o własny interes.

Jakość dróg na wsi jest dla rolników jednym z głównych kryteriów oceny władzy. Nowa ustawa odpowiedzialnością za ich stan obarcza naczelników gmin. Wybudowanie kilometra żwirówki kosztuje ok. trzech milionów, a w większości gmin województwa łomżyńskiego środki przeznaczone na ten cel z funduszu gminnego nie przekraczają dwóch milionów rocznie. Wobec braku perspektyw na rychłą poprawę rolnicy zajmują różne postawy: jedni decydują się na poniesienie kosztów budowy, inni próbują się targować. Spośród tej drugiej grupy wywodzą się petenci nękający biuro Mieczysława Rozbickiego, radnych WRN-u, posłów na Sejm. Zdaniem dyrektora Rozbickiego, nie świadczy to dobrze o mieszkańcach wsi. — Chłop stał się teraz wygodny. Pamiętam czasy, kiedy rocznie budowało się w czynie społecznym 20 kilometrów nowych dróg, nie mówiąc o remontach i modernizacjach.

Według rolników — nie ma sensu świadczyć na budowę dróg z dwóch powodów; pierwszym są ciągłe reorganizacje administracji, a nietrafne ustalenie granic gmin powoduje, że nie można ustalić hierarchii ważności dróg (w Mikutach, jeszcze przed pierwszą reorganizacją, rolnicy zaczęli budować drogę do Słucza, gdzie mieściła się ich Gromadzka Rada Narodowa; ledwie się do niej wcięli, a już pewnego dnia obudzili się w gminie Radziłów. Zanim na serio zajęli się drogą do Radziłowa, już im proponują, żeby przeszli do gminy Przytuły). Drugi powód to brak jasnych zasad rozdziału szczupłych środków państwowych: — Co będziemy się wysilać ponosić koszty, skoro nasi sąsiedzi nie kiwnęli palcem i dostali drogę od państwa.

Dyrektor Rozbicki ma swoją teorię: — Dotacje z województwa są nagrodą za postawę. Jeśli wieś pokaże, że jej zależy, wtedy i władze wojewódzkie inaczej na sprawę patrzą.

Rolnikom z Mikut zależy, ale mają na tyle rozsądku, żeby stwierdzić, że w ich sytuacji machanie łopatą, tak przychylnie widziane w Łomży, nie ma sensu. Pozostaje wymuszanie obietnic, a następnie upór w ich egzekwowaniu.

— Ten temu obieca, tamten owemu — uogólnia wrażenia dyrektor Rozbicki po zbadaniu sprawy mikuckich obietnic z 1983 roku. — Trudno dziś tego dojść. Ludzie swojego słowa nie szanują. Żeby zlikwidować zaszłość, dam te trzy miliony na dokończenie budowy, chociaż boję się precedensu.

interwencja

NIE ZGANIĘ AMERYKI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Adamowa była trzy lata w Chicago: — Nie pojechałam tam siedzieć, tylko do roboty. Nie od razu mi ją rodzina znalazła, miesiąc musiałam czekać bezczynnie. W końcu trafiłam jako nocna pielęgniarka do domu starców. Pracowałam od północy do siódmej rano i miałam pod sobą 30 pacjentów. Mierzyłam im gorączkę i ciśnienie, podawałam pić, pilnowałam, żeby który z łóżka nie wypadł, podmywałam. Prawie codziennie trafiał się jakiś umarlak. Najpierw się bałam, ale potem się przyzwyczaiłam. Ładowałam ich w worek nylonowy, na wózek i fru, do trupiarni. Rano zmęczona byłam okropnie, ale szłam jeszcze na 6 godzin sprzątać do jakiegoś domu. Jak tam się trzeba było zwijać! Kilka łazienek, pokoi bez liku, i wszystko musiało być wypucowane do blasku, żeby następnym razem znowu zechcieli mnie wziąć. Każdy włos człowiekowi spływał potem. I tak przez trzy lata spałam po trzy godziny dziennie, a normalnych nocy miałam sześć w miesiącu. Sama nie wiem, jak mogłam to wytrzymać. Przywiózł człowiek te dolary, ale czasem zastanawiałam się, czy naprawdę warto było tak się męczyć.

Wieś rozumie frustrację Władka Drzeworadzkiego, ale nigdy nie będzie go tak szanowała, jak Rudolańskich z pobliskiego zaścianka Franki Dąbrowa. On był w Ameryce raz, ona dwa razy; wróciła dwa miesiące temu. Dom mają nie nowy, drewniany, ale zadbany jak bombonierka. Na podwórku mały fiat i ława; w olbrzymiej oborze 23 sztuki bydła i 15 świń; w specjalnym garażu — gotowe do wyruszenia na 25 hektarów pola — dwa ciągniki, kombajn „Bizon" do zboża i kombajn do ziemniaków, sadzarka, rozrzutnik do obornika, siewnik. Nie wszystkie kupili za dolary. Gospodarkę rozkręcili już wcześniej, bo chciało im się pracować i mają głowę na karku. Amerykańskie pieniądze pozwoliły im pewniej stanąć na nogach, nie obawiać się wahnięć koniunktury ani roku nieurodzaju. I to właśnie wieś ceni.

Naczelnik Józef Gołaszewski nie ma nic przeciwko temu, by ludzie jeździli sobie do Ameryki. Przecież dla kraju jest to ekonomicznie korzystne. Wprawdzie produktywność gospodarstwa, przez jakiś czas spoczywającego na barkach tylko jednego z małżonków, przejściowo spada, ale jakie wyżyny osiąga później! Umaszynowienie gminy plasuje ją na jednym z najwyższych miejsc w województwie, i to bynajmniej nie z przydziałów. Ludzie tutejsi są przywiązani do rolnictwa i rzadko się zdarza, by po powrocie ze Stanów ktoś wyemigrował do miasta albo przerzucił się do innego zawodu. Wolą doskonalić tradycyjne rolnictwo. Najpierw ciągnik, potem samochód, potem maszyny — taka jest kolejność zakupów, gdy z Ameryki wraca dobry gospodarz; samochód, potem długo, długo nic — gdy powróci lekkoduch.

Adam Bormiński opala wieprzaka na polu za stodołą, tak ogromną i zadbaną, że nie powstydziłby się jej dobrze prosperujący PGR. Wieprzak zostanie sprawiony i przetworzony fachowo: jego właściciel pracował przez cztery lata w jednej z brooklińskich rzeźni.

— Ręce mdlały, a i krew czasem z nosa ze zmęczenia poszła, ale kto chciał, ten zarobił. Zresztą, na mój rozum, jak człowiek może i chce pracować, to wszędzie mu będzie dobrze. Nawet w Polsce. Ale o Ameryce złego słowa ode mnie pan nie usłyszy. Gdyby mnie tylko puścili, jutro bym pojechał, mimo że pięćdziesiątka na karku.

Z Ameryki wraca się nie tylko z pieniędzmi, ale i z wrażeniami. Po trzech-czterech latach pobytu każdy powinien mieć coś ważnego do powiedzenia na jej temat. W rzeczywistości — niekoniecznie. Języka nie nauczył się nikt i, trzeba przyznać, iż nawet nie udają, że jest inaczej. Jeden Drzeworadzki lubi rzucać zapamiętanym słówkiem albo nawet całym zwrotem.

W Ameryce byli, ale właściwie jej nie widzieli. Poza Nowy Jork wychylił nos tylko Sulmierzycki, który spędził trzy tygodnie na Florydzie, gdzie zabrała go Włoszka, której szybko i tanio odnowił mieszkanie. Reszta obracała się na Greenpoincie na linii praca—dom. Ci, którzy trafili do małych miasteczek w New Jersey czy Connecticut, nie zobaczyli nawet Nowego Jorku, odległego o półtorej godziny jazdy samochodem.

Nikt z mieszkańców Kobylina nie był podczas pobytu w Ameryce w kinie, teatrze ani na koncercie, nie kupił książki, a gazetę (polską) tylko od wielkiego dzwonu; bywało, że zbiorowo.

— Panie, kto by tam miał do tego głowę — wzruszają ramionami. — Kiedy się człowiek po robocie dowlókł do chałupy, myślał tylko o jednym: żeby jak najszybciej uwalić się do łóżka.

Ogólnie Ameryka bardzo się podobała. Panu Mioduszewskiemu szczególnie przypadła do gustu powszechna grzeczność: — Nie znacię, a na ulicy „halo" ci powie. Zawsze się uśmiechają, a w metrze nigdy jeden na drugiego nie wlezie. Brzuch wciągnie, wygnie się w paragraf, byle sąsiada nawet palcem nie dotknąć.

Pani Komarnicka do dzisiaj nie może zapomnieć, jak to w jednym sklepie nie mieli jej rozmiaru sweterka. Właściciel zatrzymał ją, bawił rozmową, a w tym czasie pomocnik przywiózł odpowiedni egzemplarz z hurtowni. — Nie było wyjścia, musiałam kupić — wzdycha Komarnicka — a chciałam tylko obejrzeć.

W ogóle sprawy sklepów, obsługi i zaopatrzenia jakoś najmocniej wbiły się w pamięć „Amerykanów" z Kobylina.

— Kiedy przyjmują towar, nie wyganiają nikogo jak psa na zewnątrz — wspomina Rudolańska. — Ludzie kupują, a oni szybciutko układają wszystko na półkach i jeszcze przepraszają za kłopot.

Suchowolska miała mały wypadek, leżała parę tygodni w szpitalu i właśnie ten pobyt wspomina jako najwspanialsze przeżycie. Pracowała legalnie, płaciła podatki, więc wszystko miała za darmo: kolorowy telewizor, telefon przy łóżku, dywan na podłodze, jedzenie z karty, góry owoców od sprawcy wypadku. Najbardziej dziwiło ją to, że choć po wypadku policja zjawiła się na miejscu już po paru minutach, telewizja była jeszcze szybsza.

Wszyscy zadowoleni, pieniądze w banku, gospodarstwa kwitną, naczelnik się cieszy. No, ciemniejsze strony Ameryki też zauważyli.

Zgorszenie straszne. Filmy takie strzelane, i te plajboje na każdym kroku — narzeka Wolski. — Łatwo się wykoleić. Dzieci swoich na pewno nigdy tam nie wyślę. Po to flaki z siebie wypruwałem, by one nie musiały tego robić.

Bormińskiego zgorszyła nieuczciwość... Polaków. Przez cały pobyt nikt nie próbował go oszukać z wyjątkiem rodaka, który za pomoc w znalezieniu pracy zażądał nagrody w wysokości pierwszej tygodniówki.

Sulmierzyckiej zdarzyło się w czasie sprzątania wymyć jednorazowe kubki i talerze. Właścicielka najpierw spłakała się ze śmiechu, a później przez cały wieczór obdzwaniała znajomych, opowiadając im o tym niecodziennym wydarzeniu!

Kondrackiej nie podobało się to, że gdy jej koleżanka urodziła dziecko, za wszystko musiała płacić — za poród, za zastrzyk, za jedzenie. W pracy dostała tylko urlop bezpłatny, i to z wielkiej łaski.

Zaś Węgrowskiemu bardziej podoba się w Polsce: — Siedzę na swoim, za mieszkanie nie płacę. Chcę, to robię, nie chcę, nie robię. Stary jestem i powiem szczerze, że coraz częściej mi się nie chce. A tam praca to mus!

Nie wszystkim Ameryka wychodzi na zdrowie. Wiadomo na pewno o dwóch krajanach, którym powiodło się tak kiepsko, że śpią na ławkach w parku i nie mają za co wrócić do domu. Pewna kobieta rozpiła się w Stanach, po powrocie szybko przebalowała całą gospodarkę, po czym wyjechała do Łomży i robi to samo, co w Ameryce — sprząta; tyle że za mniejsze pieniądze.

Inni muszą wracać przed czasem; narzucają sobie zbyt ostre tempo, nie dojadają, zapominają o ostrożności, niekiedy nawet — o instynkcie samozachowawczym. Wysiada serce, nawalają przeciążone stawy, zdarzy się wypadek — a leczenie kosztowne. Było i tak, że mieszkaniec jednej z okolicznych wiosek wrócił nie tylko przed czasem, ale i w trumnie. Umarł w szpitalu dla psychicznie chorych, do którego zagnały go samotność i zupełne zagubienie w obcym, obojętnym świecie.

Z podróży za Ocean płynie też niemało zgorszenia. Obywatele Kobylina okazują się trwale zaimpregnowani na niemal wszystko, co im proponuje Ameryka, z wyjątkiem rozluźnienia obyczajowego, którym wręcz zdarza im się upajać.

Żona Wójcika miała wrócić po roku. Nie wróciła po dwóch latach, przestała pisać. Od ostatniego listu minęło pięć lat i cała wieś wie, że Wójcikowa ma w Ameryce gacha, a do męża nie wróci. Wójcik chodzi po domach, przeklina babę i oczekuje współczucia. Nie u wszystkich je znajduje: — Po co było wysyłać młodą kobietę w taki świat? Chciał mieć pieniądze bez wysiłku. Teraz nie ma żony, a mordęgi dwa razy tyle, bo został sam z gospodarką i dwojgiem dzieci.

Sporo innych małżeństw kuleje przez tę Amerykę. Tu żona zadręcza męża podejrzeniami o zdradę, tam mąż zdradza swą ślubną na prawo i lewo, bo się przyzwyczaił. Na szczęście, jak zapewnia naczelnik Gołaszewski, nie było jeszcze w Kobylinie rozwodu przez Amerykę; wie natomiast o około 10 takich osobach, które na pewno nie wrócą, a partnerzy w Kobylinie i okolicach czekają.

Dolary nie przewróciły „Amerykanom" z Kobylina w głowach. Zdecydowana większość szanuje je i wydaje roztropnie. Samochód — owszem, ale nie jakiś wystrzałowy; wystarczy łada, skoda, w ostateczności — polonez. Gorzej z małolatami, którym rodzice przysyłają dolary. Ci grosza nie szanują. Niedawno zderzyły się w środku wsi dwa duże fiaty: oba przysłane z Ameryki, oba z pijanymi synalkami za kierownicą. Wykpili się lekkimi potłuczeniami, ale auta poszły do kasacji.

Po krótkim okresie oszołomienia i trudności z przystosowaniem przybysze na nowo wrastają w życie wsi. Nakładają gumiaki i grzęzną w błocie otaczającym wystrzałowe chałupy. W niedzielę podjadą ładą pod kościół, przed świętami kupią wódkę i papierosy w „Pewexie", czasem w GS-ie pozwolą sobie na małą przyjemność i przez pomyłkę zapłacą za margarynę 5-dolarówką. *„I'm sorry"* — mówią wtedy i tak chowają banknot, by wszyscy dokładnie zdążyli go sobie obejrzeć.

Po roku zostają tylko wspomnienia, ale i one stają się coraz bledsze. Bo co tu w końcu wspominać, skoro niczego nie przeżyli i niczego poza domem i pracą nie widzieli.

— W ogóle nie myślę o Ameryce i prawie jej nie pamiętam — przyznaje Kobusińska. — Gdyby nie ten samochód pod domem i konto w banku, myślałabym, że wcale tam nie byłam.

KAROL JACKOWSKI

SAKSY (6)

penetracje

NIE WARTO WSTAWAĆ — mruczy do siebie. Na śniadanie będzie mleko. O jedenastej Wiśka nakroi zielonych świństw. „Wiosenne trawki dobrze panu zrobią" — powiedziała kardiolog. Wiśka jako dobra żona przejęła się, oczywiście, jadłospisem męża po zawale. Raz w tygodniu podaje dania ze specjalnej diety.

Jemu! Dyrektorowi Wielkich Budów dwudziestolecia i trzydziestolecia Polski Ludowej. Pełnomocnikowi ministrów. Człowiekowi o stalowych nerwach, nie do zdarcia, co to po 60 sztuk ekstra mocnych dziennie, żeby przetrwać operatywki i dysponować, zarządzać, dyrygować. Polskę budować, panowie! Polskę naszych marzeń.

Jemu, który wypijał i po dwanaście „szatanów" dziennie, żeby podołać szaleństwu rozruchu! Ludzie dwa razy kładli się spać i dwa razy wstawali, a on z grupą tych, co się uparli, stał przy maszynie przez 36 godzin i uruchamiał. Na maszynie stawiali miskę z zupą i kawę. Uruchomił.

Jemu, okazowi zdrowia, który żył jak motyl w hotelach, a gdy nie miał co jeść na śniadanie, sięgał po żelazny zapas: musztardę i cukier. Wystarczało.

Na obiad będzie kefirek. Na podwieczorek jogurt, na kolację mleko. O jasna dupa! Spać. Spać jak w dzieciństwie. Prosił matkę: „Obudź mnie w niedzielę o szóstej" Budzik skrzeczał, matka dotykała głowy. Otwierał oczy i — promieniejąc szczęściem — zasypiał. W powszedni dzień wstawał o wpół do piątej rano. Wojenny Śląsk pachniał pyłem węglowym i krwią. Zgrzytał tramwaj

— Modliłem się o siedzące miejsce i zasypiałem.

Miał dwanaście lat, gdy pracował jako goniec w niemieckiej firmie, której szef był pułkownikiem SS.

— Mój dzień pracy? Nie ośmiogodzinny, jak chciał staruszek Marks. To była jedenastogodzinna harówka; latałem, jakby mi kto pióra wsadził w siedzenie.

Po pracy spieszył na lekcje na tajnych kompletach. Najpierw kawał drogi piechotą, później kilka kilometrów tramwajem. Jeszcze drżał w nim głos sparaliżowanego profesora, czytającego rytmicznie Mickiewicza: „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem a choćby i mimo Boga", gdy zatrzymywał go niemiecki patrol.

— Nie bałem się. Może to był, tak częsty dla młodości, brak wyobraźni, zwany odwagą?

Pokazywał torbę, w której pełno było listów niemieckiej firmy.

— Chwała jej za to, że prowadziła gigantyczną korespondencję. Pod listami chowałem polskie książki.

Matka czekała z gorącym obiadem. Zjadał go o jedenastej wieczorem. Godzina nauki, sen, budzik.

— Ciężkie dzieciństwo to dobra szkoła życia. Później nie miałem żalu do losu, że kopie w sam splot słoneczny obok żołądka. Normalka, mówiłem.

Często lekcje odrabiał w pracy. W tajemnicy przed Niemcami pisał pod stołem na kolanach.

— Kiedyś zasnąłem. Przyszedł Herbert, syn właścicieli, obudził mnie i podarł zeszyt. Uderzyłem go w twarz. To znaczyło śmierć. Herbert potarł policzek. Czekałem. Zmilczał. A w latach sześćdziesiątych, już jako znany dyrektor Wielkiej Budowy, jednej z naszych najważniejszych budów socjalizmu, wyjechałem do Republiki Federalnej Niemiec. Co ja wtedy załatwiałem u Kruppa? Przypomniałem sobie, że w tym samym mieście mieszkali właściciele firmy, w której pracowałem w czasie wojny. Znalazłem w książce telefonicznej nazwisko, zadzwoniłem. Odebrał Herbert. Ten sam, którego uderzyłem w twarz. No i spędziłem u niego wieczór na kolacji z morzem dobrej wódki. Tak samo inżynier, jak ja. Nawet ta sama specjalność. Różnica taka, że ja wielki dyrektor, a on właściciel małego warsztatu. On ma wielki dom, wielki samochód, wakacje w Grecji, Hiszpanii, ja — dwa pokoje z kuchnią w hotelu obok budowy, służbowy samochód i wakacje na budowie.

Dzwonią do drzwi! Dzwonią jakby poszaleli. Wiśka jeszcze w łazience, synowie już się obudzili, ale jeszcze w piżamach chodzą po mieszkaniu.

— Gdy przyszło pierwsze dziecko, Wiśka prowadziła prywatne przedszkole. Nie dość że sama chowała nasze, to opiekując się cudzymi, zarabiała. Dzielna dziewczyna.

LEWICA KUSIŁA GO. — Chciałem pójść do AL-u. Rodzice wybili z głowy. Później do milicji. Skąd się w nim wzięła sympatia do komunizmu? — Poczucie krzywdy społecznej musiało we mnie utkwić jak zadra, skoro mając kilkanaście lat pisałem książkę „Ustrój świata".

Pod wrażeniem widoku rynsztoków w żydowskiej dzielnicy czy smutnych z monotonii domków w górniczej poszukiwał idealnych rozwiązań społecznych? Dwunastolatek w swojej książce proponował, aby dzieci zaraz po urodzeniu zabierać rodzicom. Powinny się chować we wspólnych domach, w tych samych warunkach.

Matka powtarzała: ucz się. Ojciec: największą wartością człowieka jest to, co ma w głowie.

— Postanowiłem zdawać na politechnikę. Nie było to łatwe. Miałem złe pochodzenie. Ciągnęło się ono za mną jak smród. Moją ankietę personalną obciążał sklep.

Złe pochodzenie wzięło początek w latach międzywojennego kryzysu. Bezrobotny ojciec znalazł sposób na utrzymanie rodziny: chodził z walizką w ręce od domu do domu. W jego kramiku były cuda.

— Uwielbialiśmy z bratem oglądać kolorowe grzebyki i, wycięte w serduszka, lusterka.

Ojciec chodził w dni powszednie i niedziele. Zarobił na sklep. Był to ciemny pokoik z malutkim oknem. Za ladą stali oboje rodzice.

— W 1945 roku wezwano ojca do wydziału handlu i powiedziano: wszystkiego nam brakuje, zakładaj pan sklep. Założył. Za sklep nie chcieli mnie zakwalifikować na studia.

Poszedł do Związku Walki Młodych szukać ratunku: „Robią ze mnie idiotę" — powiedział. „Zrehabilituj się. Idź do fabryki i przekonaj o konieczności politycznego szkolenia młodzieży." W fabryce stary komunista kazał zamknąć bramę, chociaż już był fajrant. Ludzie klęli. Postawiono stół, na nim drugi, potem krzesło. Wdrapał się na piramidę. Mówił bardzo krótko. Klaskali.

— Zrehabilitowałem się. Jeszcze dałem jednemu z komisji kilka belek materiału i zostałem zakwalifikowany do egzaminu.

— Ewka, Ewka rąbała drewka, ucięła paluszek poleciała krewka — słychać wyliczankę przedszkolaków. Grają w berka. Za oknem szaro; szare są też domy osiedla na tle żółtawej gliny. Ale ten nieestetyczny krajobraz nie razi go. Rozmiękła od deszczu glina przypomina...

— To było na pierwszej, drugiej, nie, na piątej budowie. Ostro padał deszcz. Do gumowych butów przywiązywaliśmy sznurki. Ich końce trzymaliśmy mocno w rękach, żeby nie zostawić butów w glinie — uśmiecha się na to wspomnienie. — Co będę dzisiaj robił? Zacznę piętrowe łóżka dla chłopców.

Zrobił już półki na książki, szafę w przedpokoju, okleił tapetami łazienkę. Nie, nie dlatego, że przepada za majsterkowaniem. Robi to, aby udowodnić, że człowiek wszystko potrafi.

Kiedyś... ach, kiedyś uważał się za człowieka stworzonego do wyższych celów. „Nie dla mnie ta ogłupiająca robota" — mówił, gdy żona prosiła: „Napraw światło". Czas człowieka stworzonego do wyższych celów odmierzało tempo zawodowych sukcesów. W domu wyciągał się z książką w fotelu, aby czytać i wiedzieć więcej, więcej.

Niedawno wymienił swój pierwszy w życiu korek. Łóżka zrobił w ciągu kilku dni. Wiśka się ucieszy. — Ona tak pięknie umie się cieszyć.

Na studiach miał trzech przyjaciół. Jeden z nich całą wojnę przecierpiał w Oświęcimiu, drugi w lesie, trzeci — w Armii Andersa Straceńcy. Mówili do niego: „Szczawiku"; niby taki przez los mało doświadczony.

— Więc ciężko chlałem wódę, zmieniałem dziewczyny częściej niż oni i z wściekłością studiowałem marksizm. Co to jest sprawiedliwość społeczna? Egalitaryzm? Jaki ustrój świata jest najlepszy? Marksizm udzielał odpowiedzi. Rzeczywistość kuła w oczy każąc wątpić.

Etosu pracy nie wyniósł z wykopków i żniw, na które jeździł z uczelni w latach pięćdziesiątych. Wyniósł go z ciemnego sklepu, w którym rodzice za ladą układali, odmierzali i cięli materiały; od rana do nocy.

Propozycja asystentury na Politechnice. Bardzo dobra średnia, wszystkie egzaminy w terminach, nawet „wytrzymałka", „kotły" i inne trudne czorty. Nie przyjął. Idzie na budowę.

PIERWSZA BUDOWA. Pierwsze kierownicze stanowisko. Na jednym z zebrań zaproponował, aby wybrać wspólną reprezentację starej i młodej części załogi. Ten robotniczy organ będzie szukać wspólnych punktów w ich sprzecznych poglądach na różne sprawy i przedstawiał wspólny punkt widzenia, łagodząc wzajemne nieufności. „Dobrze gada!" — krzyknęli i obwołali go przewodniczącym pierwszej rady robotniczej w Polsce (bo było to jeszcze przed październikiem 1956 r.).

— Gomułka przyszedł do mnie" razem ze wspaniałą dziewczyną.

Przyjeżdżała z Krakowa, gdzie studiowała w Uniwersytecie Jagiellońskim. Miała zwyczaj słuchać radia na słuchawki leżąc w łóżku. Kiedyś zawołała: „Co to jest? Co on wygaduje?" Chwycił za słuchawki; przemawiał Gomułka.

— Uwierzyłem w niego. Poszedłem złożyć papiery do partii.

Wycofał je, kiedy się okazało, że to mu daje szansę awansu: z pieczątki znikną dwa słowa wymienione przed służbowym tytułem: „pełni obowiązki".

Jedzie na drugą budowę. Otrzymuje nominację na stanowisko głównego inżyniera, już bez „pełni obowiązki".

— Tutaj, w 1960 roku, zostałem przyjęty do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wierzyłem, że Gomułka powoli uczyni z tego kraju cudo, a ja, na swoim stanowisku, partyjny, pomogę mu.

Walenie pięściami w drzwi. — Nie wchodzić! — krzyczy do przedszkolaków

— Dlaczego? — wrzeszczą jeden przez drugiego i pchają się z pajdami chleba w rękach. Osiem par oczu patrzy w niego. Największy chłopak, z potarganymi włosami, wyciąga coś zza pleców: album w czerwonej skórze. Album z jego pierwszej Wielkiej Budowy.

— Kto wam pozwolił? Oddać! Na tym zdjęciu dyrektor zjednoczenia i my, szefostwo budowy. Ja z kwiatkiem w ręku, zerwanym w lesie, w którym zatrzymaliśmy się w drodze na budowę. A na tym zdjęciu zima stulecia. Ale nas zasypało! Wszyscy odrzucamy śnieg łopatami, dyrektorzy i robotnicy. Gdy mrozy przychodziły nagle, baliśmy się, że nam rozsadzi kotły. Paliliśmy wszystko, co się dało: deski na rusztowania, śmieci. Wtedy trwałem w moim pierwszym, nieudanym małżeństwie. Ciągle się kłóciliśmy. A przecież żyłem najpełniej. Budowa dała mi poczucie sensu życia, radość tworzenia

Małe miasteczko, w którym ludzie ustępowali „tym z budowy" miejsca w sklepie, i takie, gdzie „tym z budowy" dokładali w ciemnej ulicy, „żeby nie myśleli, że najważniejsi". To było w Polsce „B". Robotników zwerbowano z pobliskich wsi, gdzie stały drewniane, słomą kryte domy, z klepiskami zamiast podłóg. Ulokowano ich w hotelach robotniczych. Nowi oglądali wnętrza z nieufnością, czytali regulamin. Napisane tam było: „Zmiana pościeli co dwa tygodnie". Minęły trzy, pościeli nie zmieniono. W hotelu bunt. Przyjechały władze zjednoczenia, podniosły krzyk: z klepisk wyszli i jeszcze im źle.

Budowy finansowały miasteczka, które rosły w miasta. Znikały pompy pośrodku rynków, zakładano kanalizację, rosły bloki z centralnym ogrzewaniem, domy kultury, sieć elektryfikacyjna, powstawały parki.

— Kiedyś uparłem się na basen. Zbudowaliśmy piękny. Na jednej z budów założyłem cieplarnię. Mieliśmy świeże i tanie rzodkiewki, sałatę dla naszej stołówki.

W innym miejscu stworzył klub. Ach, co to był za klub! Sprowadził plastyka, który zrobił prawdziwie artystyczny wystrój. Piękno su-

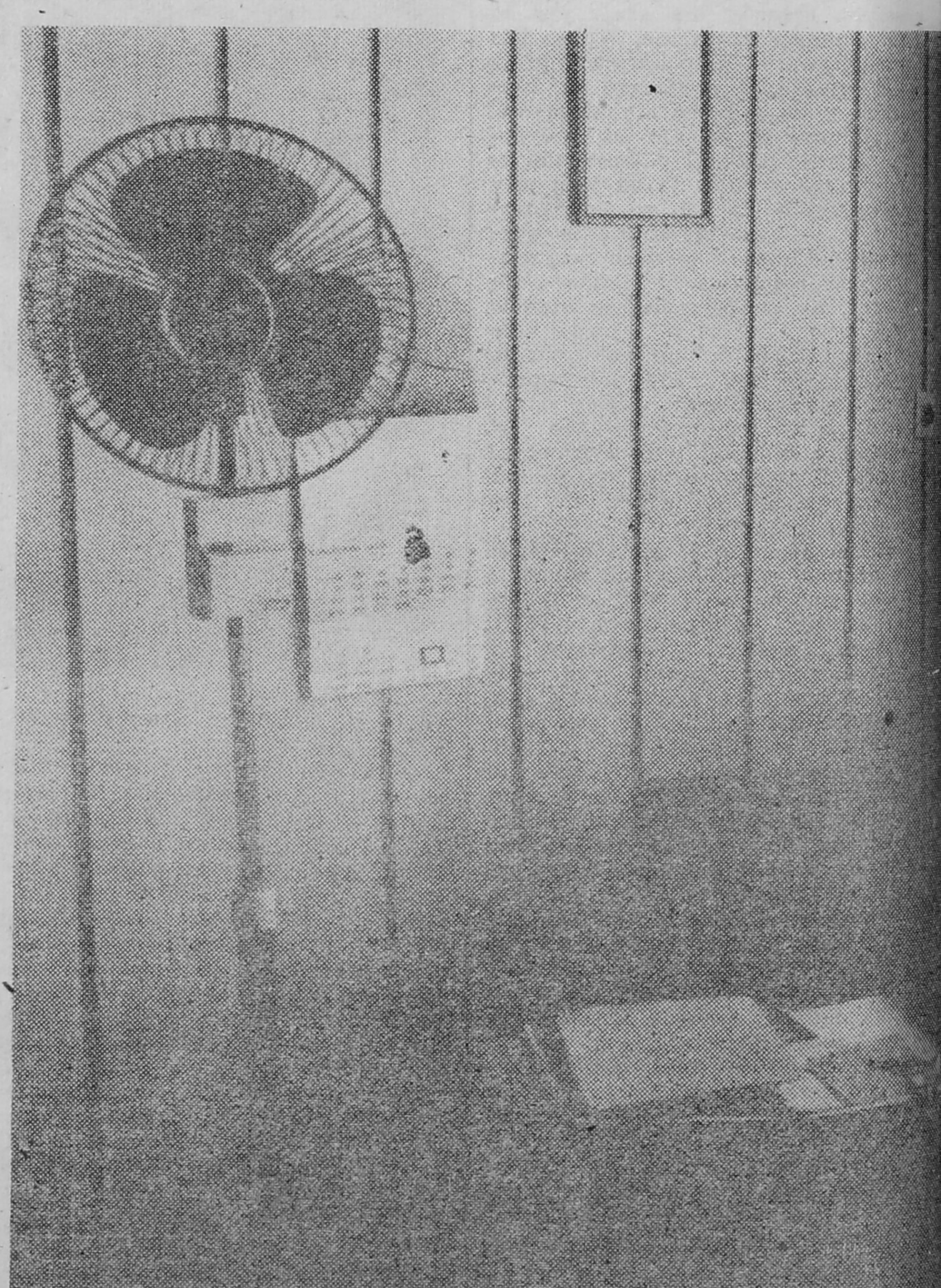

rowego drewna harmonizowało z wikliną. Zapraszali tam gości.

„Szefie" — mówili do niego. Jakim był szefem? Najpierw chciał być satrapą. Ale ponieważ na pierwszej Wielkiej Budowie jego poprzednikiem był twardy facet, zmienił pomysł, aby nie być marnym epigonem.

— Lubiłem chłopaków. Polscy robotnicy są niezrównani w entuzjazmie walki. Końcówka, rozruch, ten obłęd ich bierze. Wytwarza się wtedy wśród nich solidarność, jakiej nie ma na co dzień. Są niezrównani, gdy ich napuścić na robotę. Kiedyś zależało mi, żeby zostali na Wielkanoc. To straszna sprawa dla ludzi, którzy są miesiącami z dala od rodziny. Musiałem ich skusić nie tylko dodatkowymi pieniędzmi.

Kupił kiełbasę, musztardę, wódkę. Kazał puścić plotkę, że osobiście maluje jajka. „Słyszycie, sam jajka maluje" — mówili i zostali.

— Świadomości politycznej robotników, ich aspiracji, nie umiałem jeszcze wtedy docenić. To przyszło później. W 1970, a przede wszystkim w 1980 roku. Chociaż niektóre spotkania z nimi były zaskakujące.

Na ławce przed hotelem siedział młody człowiek w kufajce; jeden z jego robotników, pochłonięty treścią książki trzymanej na kolanach. „Co czytasz?" — zapytał. „Wańkowicza — odpowiedział. — Dla mnie najlepszym pisarzem przedwojennym jest Sienkiewicz, a po wojnie Wańkowicz."

Początek lat siedemdziesiątych powitał entuzjastycznie. Polska stała się wielkim placem budowy. Idziemy w górę, myślał. W tym czasie poszedł na czwartą budowę swojego życia, potem na piątą, siódmą, dziewiątą. Miał prawo czuć się jednym ze współtwórców industrialnego awansu kraju.

— Wiiśka! Przynieś mi jeszcze kubek mleka, bo się wścieknę z głodu.

W sąsiednim pokoju cicho. Towarzystwo poszło przed dom. Wiśka dozoruje ich z okna.

Kiedyś, zimą, poszedł z dziećmi na śnieg. Obrzucali się kulkami. Te kulki śniegu kojarzą mu się z uruchomieniem jednej z zagranicznych budów. To było trudne zadanie, ambicjonalne dla Polaków. Udało się. W terminie. Stare byki, „inżyniery", rzucali się kulkami śniegu jak małe dzieci. To było wspaniałe uczucie rozładowania się. Co on rozładowywał na śniegu z przedszkolakami? Już wie. Gorycz.

Prawda o zadłużeniu kraju. Prawda o postępującym kryzysie. To było jak pchnięcie nożem.

CO SIĘ STAŁO z moją pracą — pytał siebie. — Gdzie jej efekty? — I refleksja: — Dobrze, że Gierek pożyczał; nikczemne jest to, że pieniądze zostały źle zagospodarowane. Winna jest także kadra inżynieryjna. Trzeba było protestować, krzyczeć, gdy widzieliśmy błędy! Inwestowaliśmy w porządku, ale nie tak. Trzeba było zrobić jedno, mieć z tego zyski, a dopiero wtedy brać się za drugie. Poszliśmy za szeroko, nie mieliśmy możliwości szybkiego zakończenia tak wielu budów. Gdy skończyliśmy Hutę „Katowice", już była przestarzała! Na surówkę. Trzeba ją było robić na wysokiej jakości stale stopowe. Teraz gospodarka ledwo dyszy, a rozgrzebane budowy lat siedemdziesiątych wiszą na nas jak kamień u szyi. Po jaką cholerę w budowie nowej Polski wszyscy chcieli nam pomagać?! Dyrektor w decyzjach gospodarczych musiał się liczyć z partią, związkami zawodowymi, organizacją kobiecą.

Jak go to wkurzało! Niech wszyscy inni dostosowują się do menadżera, który robi dobrą robotę. „Towarzyszu dyrektorze — powiedział kiedyś do niego komendant milicji z pobliskiego miasteczka — składajcie mi co miesiąc sprawozdania o wykonanu planu, o tym, co zawaliliście." „Dlaczego?" — zapytał. „Wezwali mnie do Warszawy — wyznał komendant — i powiedzieli: «Na waszym terenie wielka budowa, pomóżcie im»". Sprawozdań nie składał.

— Na oczywiste idiotyzmy nie reaguję.

Rok 1980 zastał go na kierowniczym stanowisku w jednej z Ważnych Inwestycji Gospodarczych stolicy. Upał sierpnia potęgował zadyszkę. „Początki wieńcówki" — powiedział lekarz. Zalecił spokój psychiczny, dużo ruchu, racjonalne odżywianie.

Strajk w stoczniach Gdańska i Szczecina. Robotnicza świadomość przerosła i jego wyobrażenia, chociaż w swoich podwładnych nie widział tylko „roboli". Gdy strajki w stoczniach zakończyły się rozejmem i podpisaniem porozumień, oddech stał się głębszy.

— Zapisałem się do „Solidarności". Wierzyłem, cholernie wierzyłem, że ten ruch ku demokratyzacji poprowadzi kraj w logiczną stronę.

„Zapisałeś się do związków? Ty? Dyrektor? Przecież ich nie lubiłeś? Mówiłeś, że przeszkadzają ci w pracy?" — pytali koledzy. „Nie zapisałem się do związków, tylko do ruchu." „Za bardzo filozofujesz" — odpowiadali.

Czasami ratowało go poczucie humoru.

„ROZLEGŁY ZAWAŁ" — powiedział lekarz pogotowia pochylając nad nim twarz zimą 1983 roku. Kiedy go znoszono na noszach do karetki, szeptał do siebie: „Nie ma sensu bać się rzeczy nieuniknionych, więc nie bój się śmierci". Modlić się nie umiał, bo człowiek niewierzący zapomina modlitwy dzieciństwa. Jak zza mgły przypomniał sobie jeden ze służbowych wyjazdów do Włoch. Przy kościele św. Antoniego w Padwie był kamień, na którym wystarczyło położyć rękę, aby patron spełnił życzenie. Jego brzmiało: „Spraw, abym uwierzył".

Rodzice przychodzą po dzieci.

— Przydałby nam się taki człowiek, jak pan. Potrzeba nam ludzi do pracy społecznej w szkole — mówi do niego jedna z matek. — Chcemy zorganizować mleko dla dzieci na dużej przerwie, wprowadzić dyżury, aby pilnować sprzątaczek, bo źle pracują, okropnie dużo kurzu wzbija się w powietrze, gdy dzieci biegają. Przyjdzie pan?

— Nie.

Nie pójdzie, chociaż wcale nie uważa, że Polska umarła i my wszyscy w niej. Społecznikostwo jest cenne, ale dotyczy imponderabiliów życia, a nie spraw najważniejszych.

Izolacja od zawodu, która powinna sprzyjać spokojowi, jego męczy. Koledzy z instytucji przychodzą czasami. Piją kawę, on sączy cienką herbatkę. „Uciekłeś w milczenie" — powiedział jeden z nich.

— Jak uwierzyć raz jeszcze? Do partii nie wrócę. Do kościoła nie pójdę, bo jestem niewierzący. Chociaż nie uważam go za synonim wstecznictwa, jak kiedyś. Już wiem, że wiara nie ogranicza intelektu, a Kościół robi bardzo wiele, aby być postępowy. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego? Jeśli już jest to pole do popisu dla działacza kulturalnego, nie dla menadżera, człowieka konkretu.

Bardzo dobrze się czuje. Po operacji — świetnie. Wróci do pracy za parę miesięcy.

— Chciałbym z siebie dać maksimum, bo bojkot w sferze gospodarczej uważam za zbrodnię, niezależnie od poglądów.

Obserwuje z niepokojem reformę. Widzi, że w jego Ważnej Instytucji nie ma metod stymulujących wydajność pracy. „Kadra" siedzi jak siedziała.

— Będę teraz najwyżej doradcą. A tylko miejsce, w którym mógłbym podejmować decyzje, jest moim żywiołem. Nie widzę dla siebie szansy w najbliższej przyszłości.

— A w dalszej perspektywie?

— W dalszej perspektywie to ja umrę.

Imię żony bohatera reportażu zostało zmienione.

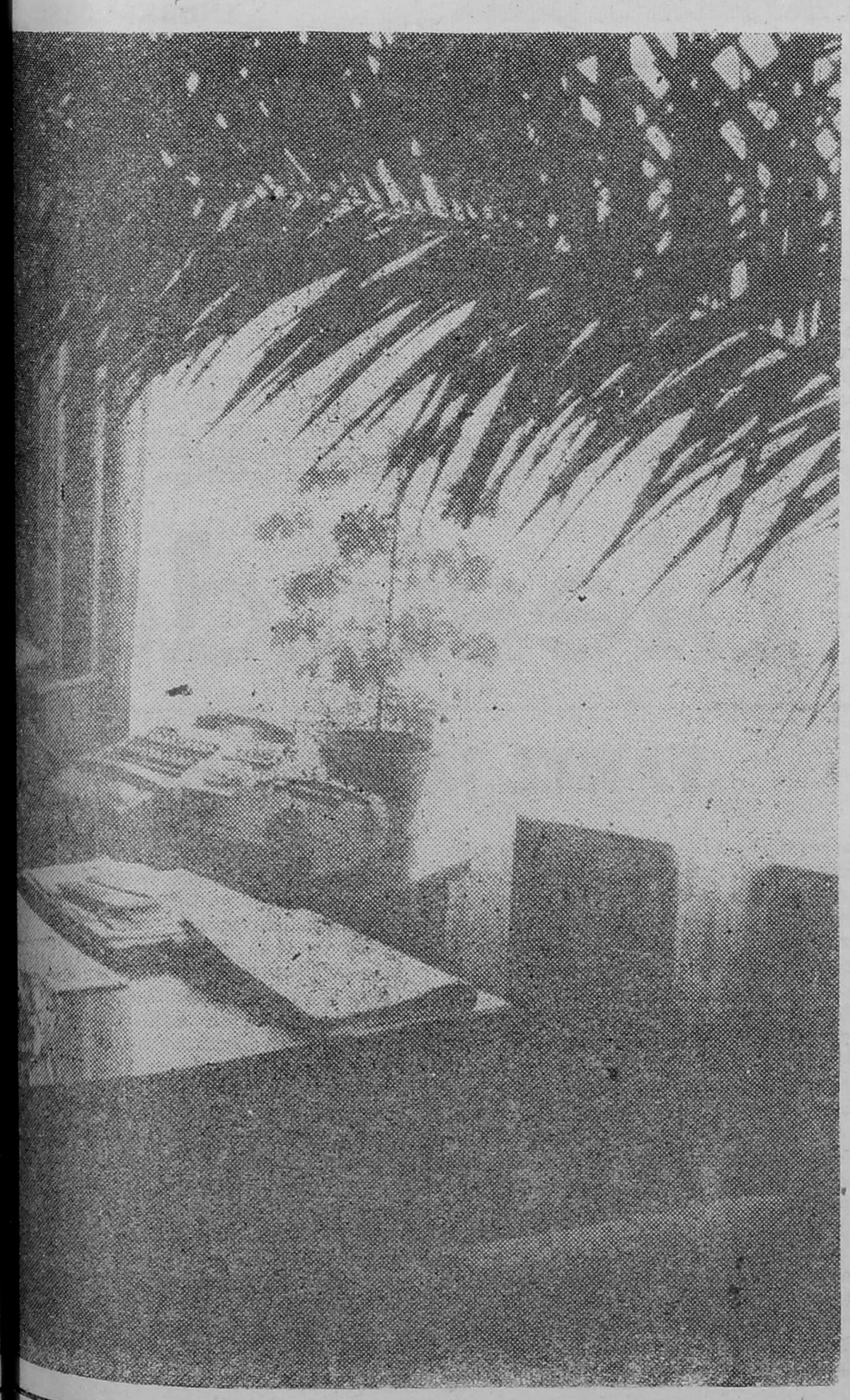

spięcia

Pracownicy Urzędu Gminnego w Szepietowie pomyślnie zdali egzamin pisemny ze znajomości przepisów. A konkretnie: zdała go jedna osoba, biegle pisząca na maszynie. Jednakowo brzmiące odpowiedzi zadowoliły jednak oceniającego. Bowiem były słuszne, ich ilość zgadzała się z liczbą egzaminowanych, zaś wiedza pozostała w jednej głowie, co uprości korzystanie z niej w razie potrzeby. Gospodarka rozdrobnieniowa niejednego władcę zgubiła.

✲

Niedzielne usługi przewozowe świadczy biała wołga z nr: LOA 960C. Nie wymaga pełnego obciążenia, nie narzuca tras; powiezie choćby jedno dziecko. Zlecenia przyjmuje wydział rolnictwa UW. I kto twierdzi, że zanika w wojewódzkiej Łomży system usług.

✲

W poczekalni przychodni przyszpitalnej w Wysokiem Mazowieckiem zakaz palenia obowiązuje po jednej stronie przegrody, zresztą — niewysokiej, tak że dym zza niej swobodnie wędruje górą na stronę drugą. Pomysł daje się wyjaśnić jedynie jako metoda przepłaszania z poczekalni pacjentów, bowiem nic bardziej nie drażni płuc niż „cudzy" dym. A może to taktyka, mająca na celu wymuszenie nowych gabinetów specjalistycznych, których przychodni brakuje?

✲

Na zakończenie rejonowych zawodów ZHP w Czerwonym Borze zwycięska drużyna otrzymała dyplom i cztery menażki, z których dwie musiała oddać, ponieważ zabrakło nagród innym zawodnikom. O co drzeć szaty? Lepiej zajrzeć do literatury historycznej i przekonać się, iż wielu rycerzom wystarczało wyniesienie z pola walki własnej głowy.

✲

Złośliwi twierdzą, iż kandydata na naczelnika gminy szepietowskiej poszukuje się w Wysokiem Mazowieckiem, które sprawdziło się jako kuźnia kadr dla tzw. terenu i obsadziło w Szepietowie posady dyrektora Banku Spółdzielczego, prezesa GS-u, komendanta MO i sekretarza KG. No, teren jest trudny jak najbardziej, więc lepiej się trzymać kupy, mości panowie.

✲

Dyscyplina musi być — z takiego założenia wyszła przypuszczalnie nauczycielka jednej ze średnich szkół łomżyńskich i za spóźnienie na lekcję wysłała uczennicę do sklepu mięsnego przy ul. Bernatowicza. W długiej kolejce dziewczyna miała czas na ustalenie analogii pomiędzy karkówką a np. Komeńskim albo schabowym i Staszicem.

alabastrowe rysunki

Próbuję zmaterializować w słowie wrażenia z tej wystawy i pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to alabaster, biała, drobnoziarnista odmiana gipsu. Minerał, po który chętnie sięgali rzeźbiarze medalionów, małych figurek, ozdobnych cacek, kunsztownych naczyń, puzderek, całego bogactwa owych wspaniałych drobiazgów, którymi otaczali się ludzie pragnący zaspokoić swoją próżność, potrzebę obcowania z pięknem na co dzień. To tworzywo w ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku wyszło z mody. Podobnie, jak nieco później „wyszła z mody" umiejętność dobrego rysunku, ładnego budowania, eleganckiego ubierania się. Co je zastąpiło, pisać nie muszę. Sami widzimy.

Wypadnięcie z mody nie oznacza zaginięcia na całym obszarze sztuki, ani też zejścia do muzeum czy historii wyłącznie, często jest po prostu przesunięciem do strefy oczywistego, naturalnego wyposażenia, dorobku kultury. Wreszcie przychodzi czas, że znajduje się ktoś, kto nawiązuje, wykorzystuje to, co aktualnie niemodne, i oto mamy okazję zachwycić się dziełem sztuki, a także podumać nad niezmiennością niektórych cech naszej natury.

Jedną z nich jest z pewnością podziw dla biegłości, mistrzostwa, doskonałości. Stopniując te określenia, nie wszystkie odnoszę do wystawy rysunków Joanny Budyn (w Galerii „Pod Arkadami"), ale kilka prac budzi najżywsze i najpiękniejsze odczucia. Autorka pochodzi, mieszka i tworzy w Krakowie. Uprawia grafikę artystyczną i użytkową, projektuje okładki do książek i programów teatralnych oraz opakowania. Rysunek jest więc jedną z dziedzin jej artystycznej działalności i to wcale nie „zastępczą", jak wyczytałem gdzieś o grafikach, że są nimi, to nie powiodło im się w malarstwie. No i ważne, wiele podpowiadające jest miejsce — Kraków.

Joanna Budyn rysuje właściwie jedną modelkę — kobiecość. Tę zaś najwspanialej przedstawiali artyści Renesansu i secesji. Myślę, że wrażliwość artystki znalazła doskonałą kanwę w tej ostatniej, choćby z powodu krakowskiej bliskości Wiednia — europejskiej stolicy secesji. (Myślę, że zupełnie inaczej formowałaby się — na przykład — w Gdańsku czy Wrocławiu).

Drugą cechą rysunków Joanny Budyn jest liryczność, intymna delikatność, co wcale nie wynika ani z charakteru techniki (rysunek najbardziej miękkim ołówkiem może „krzyczeć", jak u Bronisława Linkego), ani tematu (dość przywołać galerię zmysłowych kobiet z linorytów Teresy Jakubowskiej), ale jest prawem świata, który przedstawia autorka. Nie oznacza to, że jest to świat ckliwych, łatwych wzruszeń. Przeciwnie, wiele rysunków to ślady dramatycznych pytań, rozdzierających uświadomień tyczących człowieka, tyle że ślady to niezwykle delikatne. Delikatne i precyzyjne. Ale przy tym niejednoznaczne. Nie dziwi więc, że Joanna Budyn szuka rysunkowej postaci dla wierszy Haliny Poświatowskiej, ilustrując niekiedy metafory zbyt dosłownie, jak w „Odchodzących", w innych — mimo przedmiotowego cytatu (maleńkie ptasie piórko wbite w narysowane ramię) — uzyskując poszerzenie przestrzeni poetyckiej („Nie pytaj", „Zawołaj mnie po imieniu"). O wiele mniej szczęśliwym pomysłem wydaje się cykl „Muszle"; metamorfoza konchy w kobietę nie może budzić bogatych asocjacji. Nawet technicznie są te rysunki obciążane brakiem biegłości.

Za to „Jestem sobą" to cykl najpiękniejszy na wystawie. Mimo że autorka rozpoczyna go „starym" rysunkiem. „Białość moja", sprzed dziesięciu lat, w którym widać jeszcze chęć imponowania iluzyjnością rysunku (fałdy materii okrywającej postać kobiety, szczegóły wykończenia chusty), a w przedstawianiu ciała znać studyjny trud. Wszystkie następne rysunki są kolejnymi stopniami wtajemniczenia w kunszt. Wprowadzają w obszar wrażliwości, w której nagość kobiecego ciała jest formą, okazją do prezentowania kształtu, delikatnej bryły, światłocienia. Sumą tego, co osiągnęła artystka z Krakowa — zarówno w mistrzostwie ręki, jak i pięknie tego, co „wypowiada" ołówkiem — jest rysunek zatytułowany „Żaluzja".

Wystawa ta, jak niewiele innych, pozwala w małym dostrzec wielkość. A może po prostu czujemy się bliżsi sobie samym. Na białych kartach biel bywa zamilknięciem albo zasłuchaniem, niedorysowanie otwiera myśl, jak niedopowiedzenie, błyszczy szarość grafitu i modeluje coś, co zdaje się być widzianym raz, ale na całe życie. I to jest piękno. Taki jest sens tworzenia i istnienia tych obrazów. Rysowanych jakby alabastrem.

ANDRZEJ JASION

prezentacje

biesiada

PAWEŁ JACKOWSKI

W br. mija 100 rocznica śmierci węgierskiego kompozytora, pianisty i dyrygenta, Ferenca Liszta. Dużą rolę w rozwoju indywidualności twórczej tego kompozytora odegrała bliska znajomość z Fryderykiem Chopinem i Henrym Berliozem. Liszt bardzo często podróżował, poświęcając swój czas nie tylko tworzeniu i koncertowaniu, ale też na ożywioną działalność pedagogiczną i popieranie młodych muzyków. Wywarł on duży wpływ na muzykę niemiecką i francuską. Zdecydował o rozwoju neoromantyzmu, którego istotną cechą jest zwią-

zek z literaturą. Wyrazem tego jest stworzona przez niego forma poematu symfonicznego, opartego na programie literackim. Zapewne III Nokturn z marzeń miłosnych, zagrany przez Marię Korecką-Soszkowską na koncercie Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, również został napisany w duchu neoromantyzmie. W cyklu kompozycji, które mają przeważnie charakter brawurowo-wirtuozowski, wzbogacił technikę fortepianową nowymi środkami. Należą do nich etiudy koncertowe, a jedną z nich — „Błękitne ogniki" — zagrała również na koncercie w Łomży Maria Korecka-Soszkowska, a w jej grze widoczne były niezwykle efektowne elementy wirtuozerii, charakterystyczne dla twórczości Liszta, który w swoich kompozycjach wydobył z fortepianu brzmienie orkiestry. Szmerowe odgłosy w najniższych rejestrach chromatyczne biegniki, które — zwłaszcza w pianissimo — wywoływały wyjątkowe wrażenie, były efektem znakomitej gry zaproszonej pianistki. Fortepian — zdaniem Liszta — mógł konkurować z wielką orkiestrą symfoniczną, gdyż z łatwością ją zastępuje, jeżeli, oczywiście, doskonale ktoś na nim gra, a dowiodła tego wykonawczyni, która zademonstrowała siłę instrumentu.

W „Rapsodiach węgierskich" Liszt podjął próbę stworzenia stylu narodowego w muzyce węgierskiej. Dzięki Marii Koreckiej-Soszkowskiej poznaliśmy — nieczęsto grywane — X i XII rapsodię Liszta. Jej interpretacja tych utworów była mistrzowska, porywała ogniem temperamentu — jak przystało na węgierską muzykę.

Drugą część koncertu wypełnił występ Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją Henryka Szwedy. „Dwa obrazy węgierskie" na orkiestrę Beli Bartoka mają za temat życie, przyrodę i człowieka w przyrodzie. I część (Poco adagio) tego krótkiego dyptyku, zatytułowana „W pełnej krasie", to poetycki obraz dźwiękowy złożony z trzech ogniw. II część (Allegro), „Taniec wiejski", ma formę ronda i jest przypomnieniem tematu z pierwszego obrazu.

Orkiestra z muzyką Bartoka poradziła sobie nawet nieźle, a następnie zaprezentowała „Tańce węgierskie" Johannesa Brahmsa. W swojej muzycie stworzył on na wskroś indywidualny styl, odznaczający się mistrzowskim opanowaniem techniki, zwartością konstrukcji, bogactwem rytmiki i charakterystyczną nutą nastrojową. Łomżyńscy instrumentaliści oraz ich dyrygent potrafili te cechy wydobyć. Udało im się zaprezentować pozorny chłód, nieraz i ponury ton północny oraz temperament trzymany na wodzy. To również charakteryzuje muzykę Brahmsa, dlatego też przyjmowano ją dawniej z pewną rezerwą.

Na zakończenie koncertu wystąpiła raz jeszcze Maria Korecka-Soszkowska, która — z towarzyszeniem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej — zagrała „Rondo à la krakowiak" Fryderyka Chopina. Ten oryginalny utwór zasługuje na uwagę z powodu oryginalnego zestawienia instrumentalnego oraz formy muzycznej. Introdukcję wykonuje fortepian, w postaci — granej równolegle w odległości dwóch oktaw — gamy durowej, bezpółtonowej, która bardzo rzadko występuje w polskiej muzyce ludowej. W tym samym czasie towarzyszą fortepianowi akordy na waltorni. Popisowe biegniki, kończące introdukcję, ujawniły klasę techniczną solistki. Henryk Szwedo również swój zespół przygotował nieźle. Orkiestra ładnie podprowadzała i akompaniowała pianistce, co się bardzo liczy w ogólnym odbiorze tego utworu Chopina. W sposób żywiołowy i porywisty ŁOK zagrała refren ronda odpowiadający w najgłębszej swej istocie oryginałom ludowym.

Publiczność zgromadzona 8 maja br. w sali koncertowej PSM I i II stopnia powinna być usatysfakcjonowana.

LISTY ZZA RZEKI

poczciwe klątwy

Henryk Gała

Nie mam pojęcia, kiedy mogło powstać przekleństwo „obyś żył w ciekawych czasach", data zresztą jest tu nieistotna, ważniejsze doświadczenia, odczucia, które ludzką refleksję splotły w to ironiczno-magiczne powiedzenie. Pewnym być można, że myśleli tak ludzie zarówno w czasach Aleksandra Wielkiego, jak i Nerona, ale czy było tak, kiedy Arystofanes wyśmiewał „ciekawostki" ateńskiej demokracji, albo gdy Galileusz chroniąc mądrość wypiął się na ortodoksyjną prawdę? Tego już nie jestem pewien. Czy wyprawy krzyżowe były znakiem ciekawych czasów, czy nie? A inkwizycja? Bo, że wielka Rewolucja Francuska — to nie ulega wątpliwości. Nie jestem natomiast pewien, czy na przykład odkrycie Ameryki, jako fakt historyczny, posiada atrybut czynienia czasów ciekawymi. Jego skutki natomiast były niewątpliwym uatrakcyjnieniem następnych stuleci, aż po nasze czasy (dla nas, Polaków, jak może się wydawać, w sposób szczególny) i, miejmy nadzieję, na długie następne. A czy wynalezienie koła, maszyny parowej, odkrycie promieniotwórczości to symptomy ciekawych czasów? Czy też raczej wykrycie stałości, powszechności występowania i obiektywności (niezależności od człowieka, poza postrzeganiem) prawideł geometrii, matematyki, fizyki i innych nauk przyrodniczych, czyli — mówiąc ogólnie — praw przyrody? A może to, co się dzieje, występuje na złączu, żywym styku człowieka ze światem, w tym również z innymi ludźmi, czyli w dziedzinie idei jest przyczyna tej przeklętej cechy czasów?

Klatkując tak kierunki dociekań, łatwiej nam określić minione (podobnie, jak i pod wieloma innymi względami, jeśli tylko posiądziemy odpowiednio wiele informacji), czy jednak przyda nam się ten zabieg do oznaczenia tego, co jest czasem naszego życia? W pewnej mierze tak. Choćby do posegregowania informacji, wyłowienia z informacyjnego szumu treści dających się zmierzyć, określić, zwartościować. Otóż cechą istotną tak oglądanej współczesności wydaje się być zanik wynalazczości idei dotyczących człowieka jako istoty intelektualnej, duchowej. Lawinowo natomiast rozwija się wynalazczość przedmiotów, rzeczy, narzędzi, techniczna i organizacyjna. Jeśli zaś idzie o prawa przyrody, to wiele wskazuje na to, że cały nasz, bliski szaleństwa, pośpiech, pochłaniający ogromne środki wyścig naukowy, jest przygotowaniem, „rozgrzewką" przed wejściem na nowy tor rozwoju, którego właściwości zaledwie przeczuwają najbardziej niezależne, śmiałe, najpojemniejsze informacyjne umysły.

Cybernetyka nie przyniosła renesansu w samoorganizacji społeczeństw. Elektronika zaś porównywalna być może z wynalazkiem Gutenberga; do „drukowania" jakich ksiąg zostanie użyta, wciąż jeszcze nie wiadomo. A poza tym, nie można określić obszaru dokonanych odkryć, wynalazków, usprawnień, gdyż jest on po prostu dla nas zakryty. I to zarówno jako tajemnica naukowa, jak i ze względu na niesłychanie wysoki poziom naukowego wtajemniczenia, specjalizacji potrzebnej do zrozumienia czegokolwiek.

Pod tym względem nasza współczesność bardzo zbliża się do wyobrażeń, jakie mamy o średniowieczu. Dysponujące ezoteryczną, groźną wiedzą i mocami elity oraz falująca, kotłująca się na różnych poziomach egzystencji ludzka masa. (Pojęcia „średniowiecze" używam jako określenia pewnej formacji, układu w społeczeństwie i samego społeczeństwa w świecie).

W ową środę, ostatniego kwietniowego dnia, kiedy przyjechałem do miasta i zobaczyłem matki idące z dziećmi do przychodni, aby przełknęły płyn Lugola (nowy wyraz w słowniku powszechnym), ludzi na ulicach w przedświątecznej krzątaninie, przypomniałem sobie scenę zaćmienia słońca z „Faraona". A przecież widziałem już nie tylko masowe szczepienia (tuż po wojnie jakże częste) i niejeden uliczny luz i rozgardiasz, ba, czarnoospowe lato 1963 r. spędziłem nie ruszając się z Wrocławia i nigdy nie skojarzyłem sobie tych dwóch obrazów. Ale poprzedniego wieczora, na pierwszą wiadomość o katastrofie, przypomniał mi się dwuwiersz pewnego niedzielnego poety, który zaproszony na ogólnopolską imprezę poetycką, odważył się przeczytać przed licznym parnasem swój wiersz. I te dwie linijki są wszystkim, co z owego zdarzenia zapamiętałem, a brzmią tak:

„Bóg stworzył świat
i śpi nieprzytomnie..."

Nie budźmy go, niech sobie śpi. Może o nas zapomni i nie urządzi nam Dnia Ostatecznego. Tylko zachowujmy się cicho. Jakoś po ludzku. Jeśli to określenie znaczy cokolwiek.

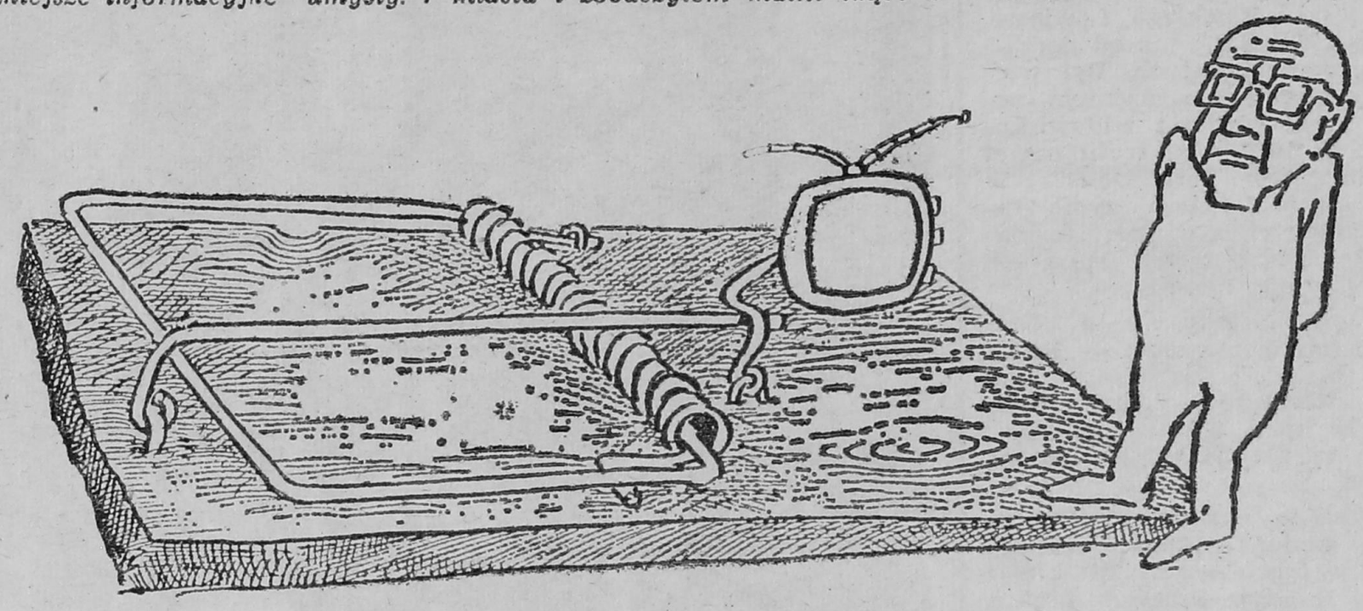

Podulka

Rys. Andrzeja Podulki

reflekslje

taki niespokojny... Tak długo... Nie wiedziałem, co się z tobą dzieje, czy ta kobieta cię nie krzywdzi... Nie przypuszczałem, że mogę być taki nieszczęśliwy. Co dzień po południu przejeżdżałem wzdłuż zatoczki raz, dwa razy... Nie wiedziałem, że cię tak kocham.

— Ja też nie wiedziałam — szepnęłam.

Rzeczywiście zaskoczyło mnie to i wzruszyło jednocześnie. Niestety, tak mnie mdliło, że nie mogłam mu okazać mego wzruszenia, choć bardzo chciałam.

Jakaś ty blada! — powiedział. — Teraz ja będę się tobą opiekował, nie pozwolę cię dłużej maltretować.

Wyczułam w tych słowach bujną wyobraźnię Elizy. Spytałam Cyryla, co sądzi o niej jego matka.

— Przedstawiłem ją jako przyjaciółkę, sierotę — odpowiedział Cyryl. — Ona jest zresztą miła. Opowiedziała mi wszystko o tej kobiecie. To dziwne, taka subtelna, rasowa twarz... i te intryganckie sztuczki.

— Eliza bardzo przesadziła — spróbowałam słabo zaprzeczyć. — Chciałam ci właśnie powiedzieć, że...

— Ja też chciałem ci coś powiedzieć — przerwał Cyryl. — Cecylko, chcę się z tobą ożenić.

W pierwszej chwili przeraziłam się. Trzeba było coś zrobić, coś powiedzieć. Gdyby mnie jeszcze tak okropnie nie mdliło...

— Kocham cię — szeptał Cyryl z ustami wtulonymi w moje włosy. — Rzucam prawo, proponują mi korzystną posadę... mój wujek... Mam dwadzieścia sześć lat, nie jestem już małym chłopcem, mówię poważnie. Zgadzasz się?

Szukałam rozpaczliwie jakiejś zręcznej, wymijającej odpowiedzi. Nie chciałam wychodzić za niego. Kochałam go, ale nie chciałam za niego wychodzić. Nie chciałam w ogóle wychodzić za mąż, byłam zmęczona.

— To niemożliwe — wyjąkałam. — Mój ojciec...

— Z twoim ojcem ja podejmuję się wszystko załatwić — odpowiedział Cyryl.

— Anna się nie zgodzi — tłumaczyłam. — Uważa, że nie jestem dorosła. A jeśli ona powie „nie", ojciec się też nie zgodzi. Jestem taka zmęczona, Cyrylu, ostatnie przeżycia wykończyły mnie. Usiądźmy O, idzie Eliza!

Schodziła właśnie w szlafroku do ogrodu, świeża i promienna. Poczułam się przy niej niepozorna i chuda, oni oboje mieli wygląd taki zdrowy, kwitnący, pełen życia, co mnie jeszcze bardziej przygnębiało. Eliza usadowiła mnie w fotelu z przesadną troskliwością, jak gdybym dopiero co wyszła z więzienia.

— Jak się ma Rajmund? — spytała. — Czy wie, że przyjechałam?

Miała na wargach szczęśliwy uśmiech kobiety, która przebaczyła, która ma nadzieję. Nie mogłam przecież powiedzieć Elizie, że ojciec zupełnie o niej zapomniał, a Cyrylowi, że nie chcę wyjść za niego za mąż. Zamknęłam oczy. Cyryl poszedł po kawę. Eliza mówiła, mówiła uważała mnie najwidoczniej za osobę niezwykle subtelną i miała do mnie zaufanie. Kawa była bardzo mocna, aromatyczna, słońce grzało, poczułam się jakoś pokrzepiona.

— Dużo myślałam, ale nie znalazłam żadnego wyjścia — powiedziała Eliza.

— Czekałam na ciebie — mówiłam dalej. — Tylko ty potrafisz walczyć z Anną. Tylko ty masz dane po temu.

Najwyraźniej chciała w to uwierzyć.

— Ale jeśli się z nią żeni, to znaczy, że ją kocha — zaoponowała.

— Daj spokój, Elizo — powiedziałam łagodnie — przecież on ciebie kocha! Nie próbuj wmówić we mnie, że nie wiesz o tym.

Powieki jej zatrzepotały, odwróciła się, by ukryć radość, nadzieję, jaką wzbudziłam w niej tymi słowami. Działałam jak w transie, dokładnie wiedziałam, co należy mówić.

— Skusiła go spokojem i harmonią szczęścia rodzinnego i moralnego życia, rozumiesz? I wzięła go na to.

Moje słowa przytłaczały mnie. Bo przecież wyrażałam w ten sposób własne odczucia, w sposób prymitywny i wulgarny co prawda, ale odzwierciedlający moje myśli.

Jeśli to małżeństwo dojdzie do skutku, Elizo, to życie nas trojga będzie zniszczone. Trzeba bronić ojca. On jest jak duże dziecko... Duże dziecko...

Powtarzałam z naciskiem słowa „duże dziecko". Brzmiało to, moim zdaniem, nieco zbyt dramatycznie, ale piękne zielone oczy Elizy zasnuła mgiełka litości.

— Proszę o to dla ciebie, dla ojca, pomóż mi, Elizo — kończyłam błagalnie — w imię waszej miłości.

— Ale cóż ja mogę zrobić, żeby przeszkodzić temu małżeństwu? — spytała Eliza. — Wydaje mi się to niemożliwe.

— Jeśli uważasz to za niemożliwe — powiedziałam tak zwanym „łamiącym się" głosem — zrezygnuj z niego.

— Podła dziwka! — mruknęła Eliza.

— To najwłaściwsze określenie — powiedziałam, i ja z kolei odwróciłam głowę.

Eliza ożywiła się. Anna zakpiła sobie z niej, ale ona jej pokaże, tej intrygantce, co potrafi ona, Eliza Mackenbourg! A mój ojciec kochał ją, zawsze o tym wiedziała. I ona też, nawet przy Juanie nie mogła zapomnieć o uroku Rajmunda. Oczywiście nie opowiadała mu o „szczęściu rodzinnym", ale go przynajmniej nie nudziła, nie próbowała...

— Elizo — powiedziałam nie mogąc znieść tego dłużej — pójdziesz do Cyryla i powiesz mu, że proszę, by porozumiał się z matką i zaprosił cię do siebie. I powiedz mu, że jutro rano przyjdę do niego. Omówimy to wszystko we troje.

Już na progu dorzuciłam żartem: — Pamiętaj, Elizo, że walczysz o swój los.

Przytaknęła z powagą, jak gdyby ten los nie zależał od tuzina co najmniej mężczyzn, którzy ją utrzymywali. Patrzyłam, jak odchodziła w słońcu swoim tanecznym krokiem. Dałam ojcu tydzień czasu; w ciągu tych siedmiu dni powinien na nowo zapałać namiętnością do Elizy.

Było wpół do czwartej. W tej chwili śpi na pewno w ramionach Anny. A ona, upojona miłością, odurzona żarem rozkoszy, szczęśliwa, zapada w sen... Zaczęłam na nowo gwałtownie snuć plany nie biorąc ani na chwilę pod uwagę własnej osoby. Chodziłam bez przerwy po pokoju. Podchodziłam do okna, rzucałam okiem na idealnie spokojne morze, zawracałam do drzwi i znów do okna. Kalkulowałam, wyliczałam, obalałam kolejno wszystkie moje wewnętrzne

fan-club

Redaguje KRZYSZTOF KUBIANIUK

piekło w piekle

Nie było jeszcze w historii rocka grupy, która cieszyłaby się tak fatalną reputacją jak amerykański zespół „W.A.S.P". Na długo przed pojawieniem się w sprzedaży pierwszego singla, grupa znana już była na całym świecie z setek artykułów o czterech „stukniętych" muzykach, pijących na scenie krew, torturujących wyciągnięte z widowni dziewczyny i robiących jeszcze inne gorszące rzeczy, o których nawet najodważniejszym nie śniło się. Informacje te — po części nieprawdziwe — podawane zawsze były w sposób tak poważny, że pociągały za sobą protesty wielu organizacji społecznych, domagających się natychmiastowego zakazu występów zespołu.

Zła reputacja, plotki i domysły przyniosły grupie same korzyści. Bezpłatnie reklamowani na łamach światowej prasy, stali się formacją bardzo popularną. W ciągu pierwszych dni sprzedaży ich pierwszego krążka zyskali taki rozgłos jak żaden inny debiutujący zespół. W kilka dni po ukazaniu się płyty w sklepach, stali się właścicielami złotej i platynowej płyty w Stanach Zjednoczonych, Japonii i Europie.

Pomysł utworzenia takiego zespołu męczył Blackiego Lowlessa, wokalistę „W.A.S.P", już od początku lat siedemdziesiątych. Był wtedy pod ogromnym wrażeniem podobnych stylistycznie i widowiskowo grup. W 1973 roku trafił nawet do składu „New York Dolls". W tym też czasie Lowless czynił starania o stworzenie własnej formacji, skompletował nawet grupę, ale nie spełniła jego oczekiwań.

W latach następnych Lowless przewodzi innym zespołom — „Killer Cain" i „Sisters", poznając w tym drugim gitarzystę — Chrisa Holmesa. W tym też czasie powstaje ostateczna koncepcja grupy „W.A.S.P".

Zapożyczając nazwę od amerykańskich konerwatystów, startują najpierw w 5-osobowym składzie, z gitarzystą Randym Piperem, perkusistą Tonym Richardsem oraz basistą Donem Costa, który po kilku tygodniach prób przeniósł się do innego zespołu. Oburzające występy i towarzyszące temu artykuły w gazetach przynoszą grupie sławę. Na szczęście skandale na estradzie idą w parze z interesującą, przypominającą trochę produkcję brytyjskiej grupy „Slade", perfekcyjnie wykonywaną muzyką, dzięki czemu uwaga, jaką skupili wokół siebie, momentalnie przerodziła się w silne poparcie. Na początku 1984 roku interesy zespołu bierze w swoje ręce menadżer „Iron Maiden" — Rod Smallwod, doprowadzając do podpisania kontraktu nagraniowego z wytwórnią „Capitol". Grupa realizuje wtedy pierwszy swój singel, ale ze względu na tematykę płyta zostaje wycofana z produkcji. Dopiero po jakimś czasie krążek, pod zmienionym tytułem i ze zmienionym tekstem, udaje się wydać w brytyjskiej firmie „Music For Nations". Nagranie zatytułowane „Animal F... Like a Beast" trafia natychmiast na tzw. czarne listy przebojów w wielu rozgłośniach radiowych na całym świecie. Niebawem grupa wydaje swój debiutancki album „W.A.S.P." i natychmiast wyrusza na tournée po Europie i Japonii. W ubiegłym roku grupa wydała kolejny longplay — „Last Command". Mimo że od debiutu minęły już ponad dwa lata, sceniczne występy tego heavy-metalowego zespołu nadal budzą lęk wśród wielu promotorów tras koncertowych.

Prasa nadal jednak publikuje wywiady z członkami „W.A.S.P.".

Lowless: „Ostatnio dzwonili ze Związku Ochrony Zwierząt. Zarzucają nam, że zabiliśmy na scenie psa. Ale to nieprawda. Owszem, pamiętam, że kiedyś podczas próby mikrofonowej padł jakiś pies, ale to było samobójstwo... Niespodziewanie wskoczył na estradę i zaczął sikać na złącza... I wtedy zabił go prąd. Początkowo rzeczywiście planowaliśmy koncerty z udziałem żywych zwierząt, ale zrezygnowaliśmy z tego pomysłu. Ostatecznie wykorzystywaliśmy na koncertach surowe mięso i symulowane tortury. Chcieliśmy po prostu po linii najmniejszego oporu zyskać publiczność".

W innej gazecie natomiast Blackie twierdzi: „Zawsze chciałem, żebyśmy się różnili od innych i dlatego to, co robimy na scenie — robimy jak potrafimy najlepiej. Co najmniej 75 proc. podatku jest dokładnie przemyślane i chyba nie można tego odegrać doskonalej. Przecież, do diabła, nie przyprowadzę jeszcze na estradę krowy!"

„Pewnego razu — zwierza się Lowless — podczas proby Randy wypił krew pozostałą w jego puszce z mięsem. W ten sposób narodził się jeszcze jeden element pokazu. Oczywiście na scenie wszystko jest udawane. Wkładamy w to jednak wiele pracy podczas prób i dlatego czuję, że jest to autentyczne i dzikie. To wygląda jak piekło i brzmi jak piekło".

Ludzie miewają więc różne pomysły, których celem jest przede wszystkim ogłupienie publiczności i zarobienie w ten sposób jak największej ilości pieniędzy. Zespoły, ktorych muzyka podoba się po kilku zagranych taktach, nie muszą się uciekać do tego rodzaju sztuczek. Wystarczy, że wyjdą na estradę i zagrają. Nieważny jest strój i cała wokół niego otoczka. Coż jednak robić — taka jest moda i takie zapotrzebowanie fanów.

Zespół „W.A.S.P." jest mało znany w Polsce, zresztą całkiem naczej słucha się go z płyty czy taśmy, a całkiem inne odnosi wrażenia oglądając czterech rozhisteryzowanych młodzieńców na żywo. Miejmy nadzieję, że kiedyś ten zespół trafi do naszego kraju, a wtedy zobaczymy, czy „W.A.S.P." to rzeczywiście piekło.

---

sprzeciwy. Nigdy dotąd nie uświadomiłam sobie tak wyraźnie giętkości ludzkiego umysłu, jego umiejętności przerzucania się z tematu na temat. Wydawałam się sobie niebezpiecznie sprytna i do fali odrazy, która mnie ogarnęła do samej siebie od pierwszej chwili rozmowy z Elizą, dołączyło się uczucie dumy, spokoju wewnętrznego, osamotnienia.

Wszystko to runęło — po cóż mówiłam o tym? — gdy nadeszła pora kąpieli. Trapiły mnie wyrzuty sumienia w stosunku do Anny, nie wiedziałam, co robić, by wszystko naprawić. Niosłam jej torbę; gdy wyszła z wody, podbiegłam, by podać jej płaszcz, zasypywałam ją przesadnymi grzecznościami i uprzejmymi słowami. Ta nagła zmiana w porównaniu z moim milczeniem w ostatnich dniach nie tylko ją zaskoczyła, ale nawet sprawiała jej przyjemność. Ojciec był zachwycony. Anna dziękowała mi uśmiechem, odpowiadała wesoło, a ja przypominałam sobie słowa: „Podła dziwka!" — „To najwłaściwsze określenie". Jak mogłam to powiedzieć, wysłuchiwać bzdur Elizy i nie protestować? Zaraz jutro poradzę jej, żeby wyjechała, przyznam, że się pomyliłam. Wszystko będzie tak, jak było, i zdam jednak mój egzamin! Dyplom się z pewnością w życiu przydaje.

— Prawda? — zapytałam Annę. — Prawda, że dyplom się przydaje?

Popatrzyła na mnie i wybuchnęła śmiechem. Roześmiałam się także, ciesząc się, że jest wesoła.

— Jesteś niezrównana! — powiedziała.

To prawda, że byłam niezrównana, a gdyby jeszcze wiedziała, jakie miałam zamiary! Umierałam z ochoty opowiedzenia jej o tym, żeby zrozumiała, jak dalece jestem niezrównana! „Niech sobie pani wyobrazi, że wciągnęłam Elizę w komedię: miała się tak zachowywać, jakby była zakochana w Cyrylu, miała u niego mieszkać, jeździć z nim łódką tak, żebyśmy ich widzieli, mieliśmy ich spotykać w lesie, na wybrzeżu... Eliza znów bardzo wyładniała. No, oczywiście, nie jest tak piękna jak pani, ale to ten typ wyzywającej urody, za którym oglądają się mężczyźni. Ojciec nie zniósłby tego długo. Nigdy nie pogodziłby się z tym, żeby piękna kobieta, która do niego należała, pocieszyła się tak szybko, i że tak powiem, na jego oczach. Zwłaszcza z mężczyzną młodszym od niego. Rozumie pani, Anno, zapragnąłby jej zaraz, mimo że panią kocha, żeby się upewnić o swoim powodzeniu. Jest bardzo próżny lub bardzo mało pewny siebie, obojętne jak to nazwiemy. Eliza pod moim kierunkiem zrobiłaby wszystko, co trzeba. Pewnego dnia zdradziłby panią, a pani nie mogłaby tego znieść, prawda? Nie należy pani do kobiet, które potrafią dzielić się z kimś ukochanym mężczyzną. I wtedy wyjechałaby pani, a tego właśnie chciałam. Wiem, że to głupie. Miałam do pani żal o Bergsona, o ten upał... Wyobrażałam sobie... Nie mam nawet odwagi opowiedzieć tego, to zbyt nierealne, zbyt śmieszne. Przez ten egzamin mogłam pokłócić panią z nami, panią, przyjaciółkę mojej matki, naszą przyjaciółkę. A jednak dyplom się przydaje, prawda?"

— Prawda?

— Prawda, że co? — spytała Anna. — Ze dyplom się przydaje?

— Tak — odpowiedziałam.

W końcu lepiej było nic jej nie mówić, może nie byłaby zrozumiała. Były rzeczy, których nie rozumiała. Skoczyłam do wody ściągając ojca, mocowałam się z nim, odnalazłam na nowo radość w zabawie, w kąpieli, w poczuciu czystego sumienia. Jutro zmienię pokój; przeniosę się na poddasze z moimi książkami. Ale jednak nie zabiorę Bergsona, nie trzeba przesadzać! Dwie godziny solidnej pracy w samotności, w skupieniu, zapach atramentu, papier... A w październiku sukces, śmiech osłupiałego ze zdumienia ojca, uznanie Anny, dyplom. Będę inteligentna, wykształcona, trochę obojętna — jak Anna. Może drzemią we mnie jakieś możliwości intelektualne. Potrafiłam przecież w ciągu pięciu minut ułożyć logiczny plan, godny oczywiście pogardy, ale logiczny. A Eliza? Skaptowałam ją pochlebstwem, biorąc na sentyment. Przekonałam w kilka sekund, choć przyszła tylko po to, aby zabrać swoją walizkę. Było to zresztą śmieszne: wzięłam Elizę „na muszkę", dostrzegłam od razu jej słaby punkt i dobrze mierzyłam, zanim zaczęłam mówić. Po raz pierwszy w życiu poznałam tę niezwykłą rozkosz: przeniknąć kogoś, przejrzeć, obnażyć i... trafić. Tak jak ktoś lekko dotyka sprężyny, która w tym samym momencie odskakuje, spróbowałam z największą ostrożnością zgłębić drugiego człowieka i nagle wszystko w nim stało się dla mnie jasne. Trafiłam! Nie znałam dotąd tego uczucia, zawsze byłam zbyt impulsywna. Jeśli udało mi się trafić kogoś, to tylko przez nieuwagę. Nagle pojęłam, jak wspaniały jest mechanizm ludzkiej reakcji, jak wielka potęga słowa!... Szkoda, że uczyniłam to odkrycie posługując się kłamstwem. Pewnego dnia pokocham może kogoś namiętnie i będę szukała drogi do niego tak właśnie, ostrożnie, delikatnie, drżącą ręką...

3

Nazajutrz idąc w stronę willi Cyryla, czułam się o wiele mniej pewna moich „możliwości intelektualnych". Chcąc uczcić odmianę, która się we mnie dokonała, piłam dużo przy kolacji i byłam więcej niż wesoła. Tłumaczyłam ojcu, że zamierzam zrobić magisterium z filozofii, spotykać się z ludźmi wykształconymi, że chcę być sławna i piekielnie nudna. A on będzie musiał użyć całej potęgi swojej reklamy, aż do skandalu włącznie, aby mnie lansować. Mieliśmy najdziwniejsze pomysły, z których zaśmiewaliśmy się oboje. Anna śmiała się również, choć mniej głośno, z pewną wyrozumiałością. Chwilami nie śmiała się wcale, gdy moje projekty reklamowe wykraczały nie tylko poza ramy literatury, ale nawet prostej przyzwoitości. Lecz ojciec był tak wyraźnie szczęśliwy, iż znowu mogliśmy sobie opowiadać głupie kawały, że Anna nie reagowała na to. W końcu położyli mnie do łóżka, otulili kołdrą. Podziękowałam im wylewnie, pytając: „Co ja bym bez was robiła?" Ojciec powiedział, że naprawdę nie wie, a Anna zdawała się mieć na języku ostrą odpowiedź, lecz gdy błagałam, żeby mi ją zdradziła, i gdy pochyliła się nade mną — ogarnął mnie nagle sen. Wśród nocy źle się poczułam. Nigdy jeszcze nie obudziłam się z tak przykrym uczuciem jak tego ranka. Idąc w stronę sosnowego lasku, w głowie miałam chaos, serce ledwie mi biło; nie widziałam nawet morza w porannym słońcu i unoszących się nad nim niespokojnie mew. Spotkałam Cyryla przy wejściu do ogrodu. Rzucił się ku mnie, objął, przytulił mocno do siebie, szepcząc bezładnie: — Moje kochanie, byłem

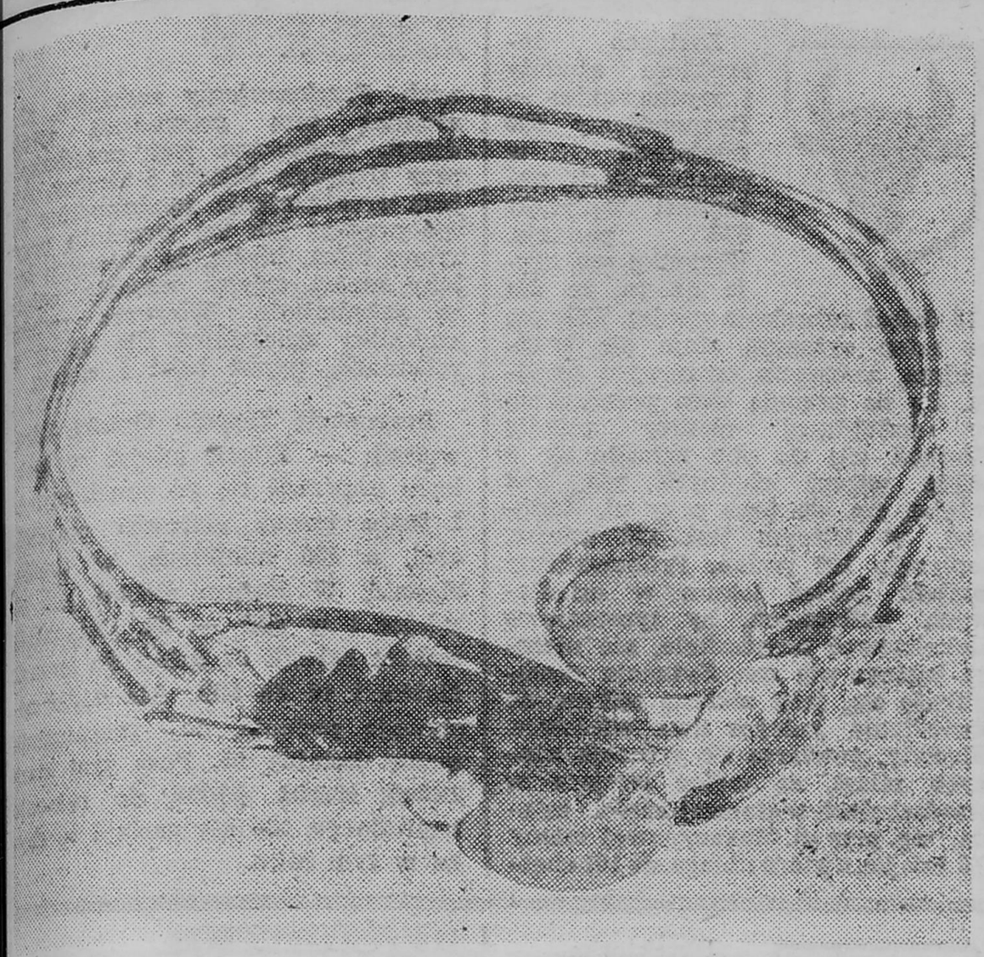

złoto z bakteriami

W jednej z angielskich klinik mikrobiolodzy poddali testowi pielęgniarki, które nosiły złote obrączki. Odkryli tam blisko 1600 rodzajów różnych bakterii, w tym wiele zakaźnych.

za niewinność

Trzy lata w więzieniu spędził pewien Hiszpan za niewinność. Najpierw skazano go na 2 lata za handel narkotykami, choć mu tego nie udowodniono, a potem jeszcze na rok, gdyż oskarżono go fałszywie o zasztyletowanie jednego ze współwięźniów, którego nigdy nie widział.

ody

Trudno ustalić, kto pierwszy wpadł na pomysł produkowania lodów. Wiadomo jedynie, że w krajach Dalekiego Wschodu już tysiąc lat przed naszą erą znano tajemnicę ich wytwarzania. Do Europy przywiózł receptury i sposób produkowania średniowieczny podróżnik — Marco Polo.

oziębły Eros

Gdy nie zadziałały pigułki, a psychoanalitycy opuścili ręce, kobiety pragnące wyleczyć się z oziębłości mają jeszcze jedną szansę: laser. Dr Jacques Waynberg, ginekolog ze szpitala Saint-Antoine w Paryżu, poinformował o skutecznym wyleczeniu 13 cierpiących na oziębłość pacjentek przy pomocy lasera wysyłającego czyste promienie podczerwone.

Strefa erogenna ciała jest bardzo silnie unaczyniona i reaguje dopiero wówczas, gdy zostanie rozgrzana na skutek — spowodowanego podnieceniem — zwiększonego dopływu krwi. Erotyzacja jest zatem sprawą temperatury. Dr Waynberg podkreśla, iż miłe odczucia mogą pojawić się wyłącznie wtedy, gdy nastąpi zmiana temperatury, w przeciwnym razie bodźce dotykowe wywołają jedynie rozdrażnienie, a mogą nawet zadać ból. Odruchy te — twierdzi seksuolog — są zwykle wrodzone, jednak łatwo ulegają zablokowaniu w dzieciństwie lub w wieku dojrzewania, gdy pierwsze objawy wrażliwości natrafią na hamulce w postaci zakazów bądź problemów psychologicznych.

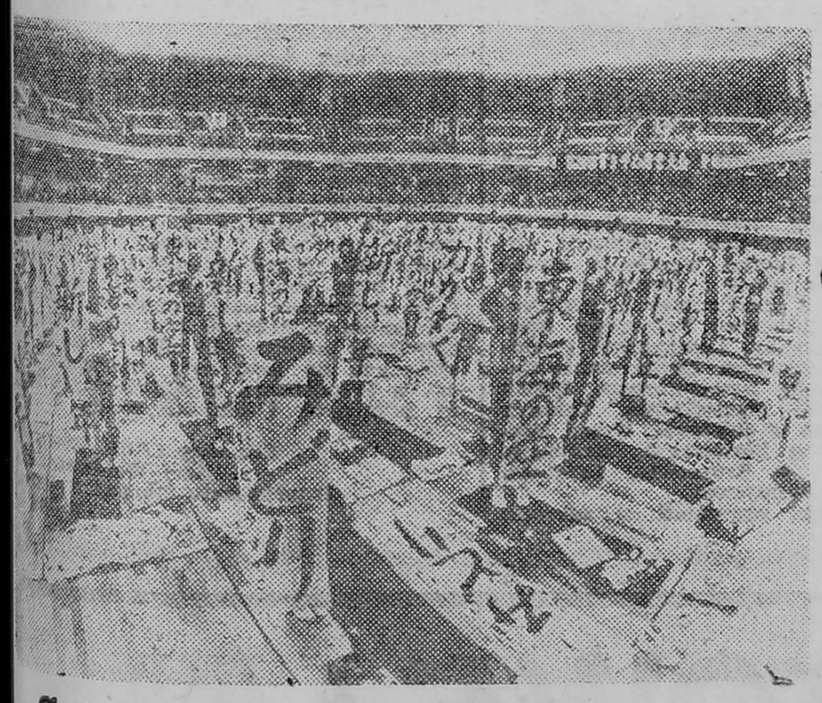

dzień bez telewizji

Srebrny ekran tak dalece absorbuje japońskich uczniów, że nie znajdują oni czasu na rozmowy z rodzicami. Rada nauczycieli, działająca przy zarządzie miejskim w Tokio, wystąpiła z propozycją, by raz w miesiącu ustanowić dla dzieci „dzień bez telewizji".

SWAWOLNIK

— Dokąd będę musiał wysłuchiwać twojej matki? — złości się mąż.

— Tylko do jutra — odpowiada żona. — Jutro przyjeżdża tata.

zielony listek

Cztery lata trwa okres próbny dla początkujących kierowców w RFN. Po okresie tym nie powinni oni znaleźć się w kolizji z przepisami i potwierdzić swoje prawo przynależności do samochodowej braci.

w stanie wojny od 1651 r.

12 holenderskich okrętów wojennych zjawiło się u wybrzeży Scilly, wyspy na Atlantyku, by ją odebrać Brytyjczykom. Było to w 1651 r. Ogłoszono wówczas stan wojenny, który formalnie obowiązuje do dziś. Burmistrz wyspy zaproponował Holendrom zawarcie pokoju.

szwedzkie skały

Szwecja buduje w skałach dwa składowiska odpadów radioaktywnych o pojemności 90 000 metrów sześciennych. Żaden kraj na świecie nie ma takiego składowiska, wykutego w litej skale 25 metrów pod ziemią, jakie znajduje się w Simpeverp — w pobliżu elektrowni atomowej Oskarshaan. Składować się tu będzie ok. 7500 ton odpadów w olbrzymich, obudowanych nierdzewną blachą stalową, komnatach.

Równocześnie buduje się stałe składowisko odpadów w Forswark na wschodnim wybrzeżu. Jedna część magazynu, wykuta w skale pod dnem morskim w odległości kilometra od brzegu, będzie się składać z silosów wysokości 50 metrów i o średnicy 30 metrów, umieszczonych w 10 pieczarach. Po napełnieniu odpadami silosy zostaną na stałe zabetonowane.

coś takiego!

Aby wysłać paczkę w Ałma-Acie (Kazachstan), wystarczy tylko zadzwonić na pocztę i zamówić usługę. Furgonem przyjeżdża wówczas pracownik — ze wszystkim, co jest potrzebne przy pakowaniu — pomaga zapakować i załatwić formalności.

TANIE DANIE

hamburgery

Produkty: 40 dkg chudej wołowiny, żółtko, łyżka tartego ostrego sera, pół łyżki mąki ziemniaczanej, szczypta bazylii i majeranku, łyżka oliwy lub oleju, sól, cebula.

Mięso opłukać, pokrajać i przepuścić przez maszynkę. Wyrobić z żółtkiem i tartym serem, mąką i ziołami. Uformować 4 okrągłe kotleciki, ścisnąć je między dwiema deseczkami, aby miały płaską, równą powierzchnię, po czym smażyć na patelni niemal bez tłuszczu. Po usmażeniu posolić. Położyć na każdym kotleciku trochę zimnego, ostrego sosu pidorowego, musztardy i drobno posiekanej — surowej, lub podsmażonej — cebuli.

dotknąć eksponatów

W stuttgarckim (RFN) muzeum sztuki bywają dni, kiedy zdejmuje się kuloodporne szyby, likwiduje barierki przed rzeźbami, a dzieł sztuki można dotykać rękami. Wówczas odwiedzają muzeum wyłącznie niewidomi.

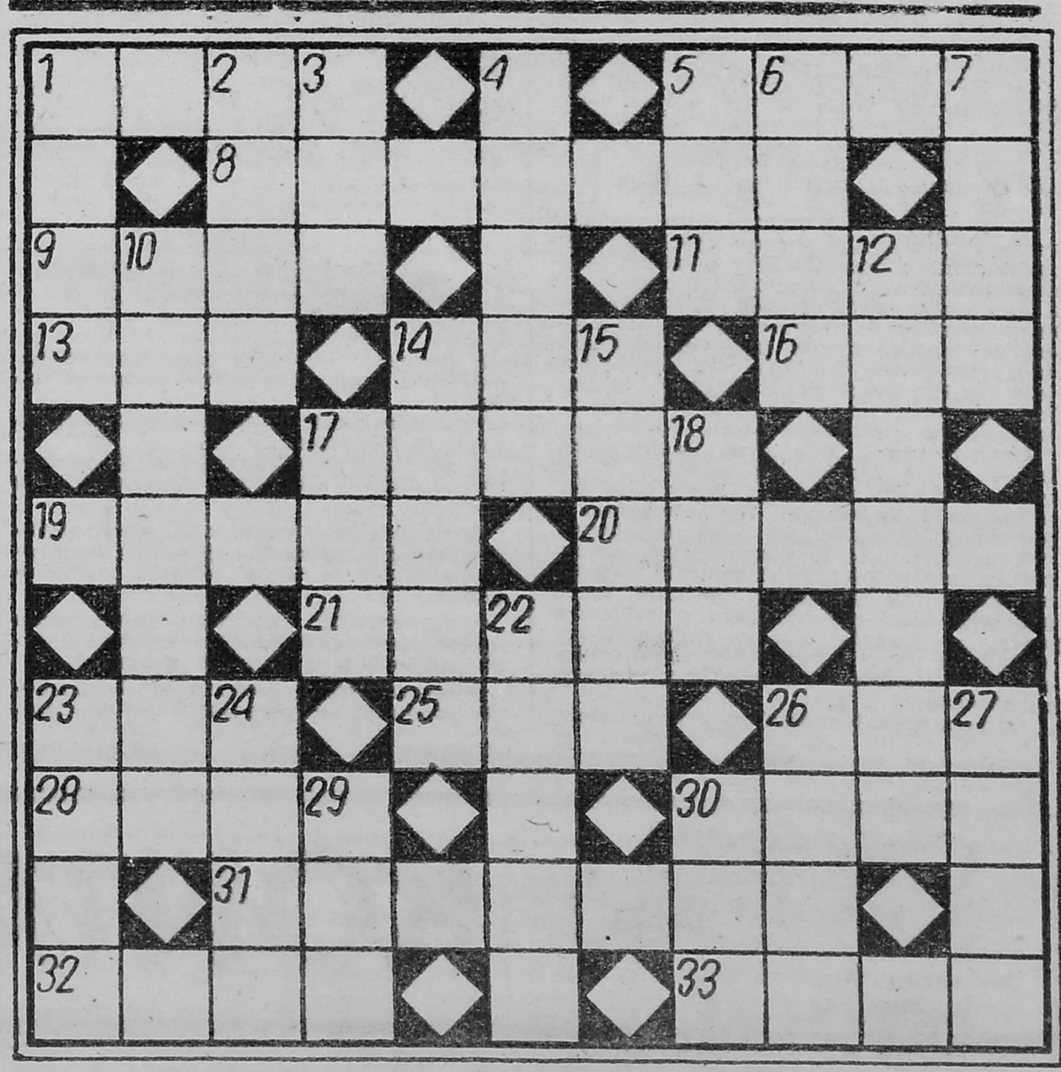

POZIOMO: 1) szmer, 5) nieprzerwana ciągłość, tok czegoś, 8) zakamarek, 9) naczynie piwowarskie, 11) oprawa obrazu, 13) okres w dziejach Ziemi, 14) jednoroczna roślina z rodziny motylkowatych, 16) „zadowolony" pierwiastek, 17) zaciśnięta dłoń, 19) moll, 20) fathom, siąg, 21) uczeń szkoły wojskowej, 23) śpiewający Bogusław, 25) działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego (1864—1941), 26) kościuszkowska rzeka, 28) państwo arabskie będące w stanie wojny, 30) szał występujący u południowców, 31) wykonana szydełkiem, 32) wyciągnięta na przywitanie, 33) choroba zakaźna.

PIONOWO: 1) japoński trunek wytwarzany z ryżu, 2) uździenica, 3) bardzo gęsta, lepka, rozmazująca się substancja, 4) wąwóz, jar, parów, 5) pierwiastek chemiczny, 6) legendarny lotnik, 7) niszczycielski opad atmosferyczny, 10) sędzia, 12) twórca obrazu „Bitwa pod Grunwaldem", 14) ćwikłowy lub cukrowy, 15) sztuczny akwen wodny, 17) na kobiecej głowie, 18) może być prosty lub ostry, 22) piecza, 23) pszczeli produkt, 24) nazwa znanych papierosów, 26) imię kalifów, 27) starożytne państwo semickie w środkowej Mezopotamii, 29) wiezie dżokeja, 30) między antraktami.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

Spragnam pod prysznicem

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczełowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lörinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

KONTAKTY

WIEŚCI GRODZKIE

Rodzice maturzystów przeżywają denerwujący okres, ale nie mniej nerwowo spędzają czas ci, którzy mają kilkuletnie pociechy. Trwa okres przyjęć do żłobków i przedszkoli. Zdarza się, że trzeba uruchomić wszelkie znajomości, aby pomóc dziecku w przeskoczeniu tej pierwszej w życiu bariery. Nie ma też wątpliwości, że pracownicy tych placówek robią wszystko, aby przyjąć jak najwięcej dzieci. Niektórzy mówią wprost, że nie potrafiliby matce kilkunastomiesięcznego malucha odmówić i nie przyjąć jej dziecka do żłobka. W wielu rodzinach takie nieprzyjęcie oznacza pogorszenie warunków życia, odłożenie życiowych planów. Podstawową przyczyną braku miejsc są zaniedbania inwestycyjne. Bez radykalnych rozwiązań sytuacja skomplikuje się jeszcze bardziej. Nie można bez końca liczyć na ofiarność pracowników żłobków i przedszkoli, gdyż nawet największe ich zaangażowanie nie przyniesie efektów, jeśli dzieci tłoczyć się będą w ciasnych salach, gdzie nie ma miejsca na zabawę, naukę. Gdy zagraża to zdrowiu. Z rozmów przeprowadzonych z inspektorami oświaty i wychowania i dyrektorami placówek opiekuńczych wynika bilans potrzeb w tej dziedzinie.

GRAJEWO

Inspektor oświaty i wychowania: W mieście w 6 przedszkolach mamy 720 miejsc, natomiast wpłynęło 820 podań. Najwięcej chętnych zgłosiło się do nowego Przedszkola Nr 6. Mamy tam 120 miejsc, a zgłoszeń jest 240. Mniejsze, ze względu na odległość od miejsca zamieszkania, zainteresowanie notujemy Przedszkolami nr 1, 2 i 5. Są nawet wolne miejsca. Oczywiście będziemy kierowali tam te dzieci, które nie zostały przyjęte w innych. Obowiązkiem przedszkolnym objęte są sześciolatki. Jednak nie wszyscy rodzice domagają się, aby ich dzieci w wieku 6 lat uczęszczały do przedszkoli, niektórzy wolą nawet posyłać je do klas przedszkolnych w szkołach. W przedszkolu trzeba płacić 1200 złotych, w szkole jest taniej.

Na początku czerwca zaplanowaliśmy sesję Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. Wymagają rozstrzygnięcia problemy grajewskiej oświaty. Do 1990 roku będzie w naszym mieście o 800 uczniów więcej niż obecnie. Aby ich pomieścić, trzeba zbudować nową szkołę.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Zastępca inspektora oświaty i wychowania: — Mamy 405 zgłoszeń do przedszkoli, a miejsc — 280. Od 1 września uruchamiamy nową placówkę, ale nadal pozostanie ponad 120 dzieci nieprzyjętych. Mamy jednak nadzieję, że nadal będziemy mogli korzystać z pomieszczeń Komitetu Miejsko-Gminnego partii. Znalazłyby tam lokum 4 oddziały dla 120 dzieci. Nie upieramy się natomiast przy utrzymywaniu oddziałów przedszkolnych w Domu Młodzieży. Nie ma tam kuchni i musimy dowozić posiłki. Na wsiach nie prowadzimy przedszkoli; a jedynie klasy przedszkolne w szkołach. Grupy są tak nieliczne, że w niektórych miejscowościach razem z 6-latkami uczęszczają 5-latki.

Pracownik Ośrodka Opiekuna Społecznego w ZOZ-ie: — W żłobku dysponujemy 80 miejscami, ale korzysta z niego 112 dzieci. Rekrutacja trwa cały rok. O ile wiem, na rozpatrzenie czekają trzy podania. W końcu miesiąca zbierze się komisja, tak, jak co miesiąc, i rozpatrzy te wnioski. We wrześniu zwolni się kilkadziesiąt miejsc, gdyż spora grupa trzylatków opuści żłobek. Sądzę, że nie będzie problemu z otrzymaniem miejsca.

ZAMBRÓW

Zastępca inspektora oświaty i wychowania: — Dysponujemy 690 miejscami w przedszkolach, natomiast wpłynęły 873 podania. Wszystko wskazuje na to, że dla 173 dzieci zabraknie miejsc. Zresztą, co roku sytuacja staje się trudniejsza, zwłaszcza w nowym osiedlu. Są co prawda dwa przedszkola w najbliższej okolicy osiedla Wschód, ale do obu zgłosiło się o wiele więcej chętnych niż jest miejsc, np. do tego przy ul. Sadowej, w którym jest 120 miejsc, wpłynęło 190 podań. Próbowaliśmy znaleźć jakieś lokum w osiedlowych budynkach, by tymczasowo zlokalizować przedszkole, ale niczego takiego nie ma. Sytuacja skomplikuje się, jeżli zostaną oddane do zasiedlenia kolejne dwa wieżowce. Niestety, powtarza się sytuacja z innych miast, są wolne miejsca w przedszkolach w starszej części miasta, np. przy ul. Magazynowej mamy 210 miejsc, o które ubiega się 161 chętnych. Przekonujemy rodziców, aby również tam prowadzali swoje dzieci. Budowane jest przedszkole przy Urzędzie Miasta i Gminy. Ale jego uruchomienia spodziewamy się nie prędzej jak we wrześniu przyszłego roku. Myślę, że chętnych byłoby mniej, gdyby wzrosły opłaty za przedszkole. Wówczas rodzice szukaliby opiekunów dla dzieci w rodzinach, wśród babć i ciotek.

Pracownik Zespołu Opieki Zdrowotnej: — **Bilans miejsc w żłobkach poprawił się po uruchomieniu 1 maja nowej placówki opiekuńczej, o 120 miejscach, w osiedlu Wschód. W starym żłobku jest 75 miejsc i w filii — 35. Dotychczas rodzice zgłosili 67 dzieci do nowego żłobka i 40 do filii. Ale nadal napływają podania, do rozpatrzenia mamy kolejne 15. Poza tym stary żłobek trzeba oddać do remontu kapitalnego, ale nie nastąpi to chyba w tym roku.**

SZCZUCZYN

Dyrektorka przedszkola: — Według norm przedszkole obliczone jest na 58 przedszkolaków, ale uczęszcza 85 dzieci. Jakoś dajemy sobie radę, gdyż codziennie pewna grupa dzieci jest nieobecna. Czekamy na rozbudowę. Po remoncie kapitalnym otrzymamy dodatkowe pomieszczenia po przeniesieniu domu kultury. Liczymy się z tym, że od września będziemy musieli przenieść się do pomieszczeń zastępczych.

KOLNO

Zastępca inspektora oświaty i wychowania: — Mamy 460 zgłoszeń i 330 miejsc do rozdziału. Staramy się znaleźć dodatkowe pomieszczenia, ale i tak nie uda się pomieścić wszystkich. Wychowawczynie rozumiejąc sytuację godzą się przyjąć do grupy po 35 dzieci: to znacznie przekracza normę, ale nie ma innego wyjścia. Na dodatek nie zostanie rozpoczęta w tym roku budowa nowego przedszkola. Za rok będzie więc jeszcze gorzej.

Dyrektorka żłobka: — W żłobku jest 80 miejsc, dysponujemy też budynkiem wynajętym od PSS-u, gdzie mieści się 30 maluchów. Kiedy matki gremialnie przechodziły na urlopy wychowawcze, zgodziłam się na otworzenie dwóch oddziałów przedszkolnych przy żłobku. Ale teraz sytuacja zmieniła się. Coraz więcej matek pragnie oddać dziecko do żłobka. Dlatego też tylko do września utrzymujemy grupę przedszkolaków. W tej chwili do żłobka uczęszcza 167 dzieci i ciągle przybywają nowe. Np. w kwietniu przyjęłam 9 dzieci, a w maju — 8. Nie przypominam sobie sytuacji, abym kiedykolwiek odmówiła przyjęcia dziecka. Nie miałabym sumienia.

---

afisz administracyjny

powinności obronne

18 maja 1973 roku uchwałą Rady Ministrów powołana została obrona cywilna PRL, którą określono jako ogólnopaństwowy i ogólnonarodowy system stworzony dla ochrony całego narodu. Zgodnie z uchwałą ma ona zapewnić ochronę ludności, zakładów pracy, urządzeń użyteczności publicznej przed skutkami działania broni masowego rażenia i innymi działaniami przeciwnika, a w okresie pokoju zapobiegać i likwidować skutki klęsk żywiołowych.

W województwie łomżyńskim zarówno organy, jak i siły obrony cywilnej, niejednokrotnie uczestniczyły w akcji przeciwpowodziowej, odśnieżaniu, naprawach i budowach mostów, dróg, i innych pracach społecznie użytecznych. Podtrzymując tę tradycję 24 maja br. zakładowe i terenowe formacje OC województwa łomżyńskiego przystąpiły do ogólnokrajowego czynu społecznego obrony cywilnej.

Oprócz wielu inicjatyw społecznych, które podejmuje obrona cywilna, z jej celów i zadań wynikają konkretne powinności i obowiązki dla obywateli i jednostek gospodarki uspołecznionej. Podstawowym jest systematyczne poszerzanie znajomości problematyki wiedzy obronnej. Za szkolenie obronne załóg odpowiedzialni są kierownicy zakładów pracy, a ludności nie zatrudnionej w zakładach pracy gospodarki uspołecznionej — terenowe organy administracji państwowej.

Do powinności zakładów pracy należy również realizacja takich przedsięwzięć jak:

☆ ochrona załóg przed współczesnymi środkami rażenia poprzez zabezpieczenie indywidualnych i zbiorowych środków ochrony,

☆ ochrona załóg i ludności przed wtórnymi środkami rażenia (dotyczy zakładów wykorzystujących w produkcji toksyczne środki przemysłowe),

☆ zwiększenie odporności zakładu na działanie promieniotwórcze, skażenie terenu,

☆ uodpornienie procesów technologicznych w zakładzie,

☆ zwiększenie odporności sieci energetycznej oraz awaryjne zaopatrzenie w energię,

☆ zwiększenie odporności sieci wodociągowej i kanalizacyjnej oraz awaryjne zaopatrzenie w wodę pitną i technologiczną,

☆ zapewnienie systemu zaopatrzenia materiałowo-technicznego, rozśrodkowania surowców i gotowej produkcji,

☆ wypracowanie możliwości uruchomienia produkcji w przypadku jej naruszenia przy wykorzystaniu zakładowych i lokalnych sił i środków,

☆ zwiększenie odporności zakładu na działanie broni konwencjonalnej,

☆ zaopatrzenie zakładu w środki zabezpieczające przed dywersją i sabotażem,

☆ planowe przeprowadzanie szkoleń i ćwiczeń praktycznych, mających na celu sprawdzenie gotowości obronnej kadry i członków zakładowej formacji OC, jak również całego zakładu na wypadek zagrożenia i wojny.

Jako przykłady rzetelnego podejścia do realizacji przedsięwzięć w zakresie obrony cywilnej można wymienić następujące zakłady pracy i terenowe organy administracji państwowej: ŁZPB „Narew", Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży, Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, WZSR „SCh" Wysokie Mazowieckie, Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie, Urząd Miasta i Gminy w Stawiskach, Grajewie, urzędy gminy w Szumowie, Zarębach Kościelnych i Perlejewie.

Do powinności obywateli w zakresie OC należą takie zadania jak: udział w szkoleniu obronnym, przygotowanie indywidualnych środków ochrony dróg oddechowych i skóry, ochrony żywności, wody pitnej, zwierząt i paszy oraz przygotowanie podpiwniczeń budynków mieszkalnych do ochrony przed skutkami działania współczesnych środków rażenia. Istotnym zagadnieniem jest znajomość przez obywateli sygnałów alarmowych, podstawowych zasad poruszania się w terenie skażonym oraz przeprowadzania we własnym zakresie zabiegów sanitarnych i specjalnych.

Obowiązek odbywania służby w formacjach obrony cywilnej reguluje art. 154 ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL (Dz.U. nr 7 z dnia 11 lutego 1984 r. poz. 31). Obowiązek służby rozpoczyna się z chwilą doręczenia obywatelowi przydziału organizacyjno-mobilizacyjnego i trwa do czasu uchylenia go. Powinność ta polega na odbywaniu szkolenia, ćwiczeń, udziału w zwalczaniu klęsk żywiołowych i katastrof oraz pełnieniu czynnej służby w razie zagrożenia bezpieczeństwa państwa, ogłoszenia mobilizacji i w stanie wojny. Szkolenie poborowych odbywa się w powołanych do tego celu oddziałach OC np. w jednostkach organizacyjnych straży pożarnych i hufcach pracy.

Płk mgr LEON WAGNER
Szef Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej w Łomży

CHCESZ NAPEŁNIĆ TRZOS?

KONTAKTOWEJ

KUP LOS!

do wygrania:

- telewizory kolorowe
- lodówki
- zamrażarki
- meble
- samochody
- namioty
- maszyny do szycia
- pralki automatyczne
- roboty kuchenne
- rowery

wieści gminne

ŚNIADOWO. Nie ma szczęścia miejscowa szkoła. Długo trwały przygotowania do jej rozbudowy, a 15 maja minął termin rozpoczęcia prac (podmurówki z piwnicami), których wykonania i zakończenia do sierpnia br. podjął się rzemieślnik z Nowogrodu. Wątpliwa to pociecha, że w przypadku niewywiązania się z umowy rzemieślnikowi grożą wysokie kary umowne.

✲ Minęły czasy, kiedy akt zawarcia związku małżeńskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego traktowany był na równi z kartą rowerową. Teraz młodzi przyjeżdżają do USC tak samo elegancko ubrani, jak do kościoła, stąd starania kierowników urzędów, aby wystrój sal ślubów dopasować do rangi uroczystości. Np. w USC w Śniadowie w ubiegłym tygodniu kupiono dywan wartości 81000 złotych.

✲ Inflacja zżera fundusz gminy. Przed kilkoma laty otrzymywała ona kilka milionów złotych i zostawały nadwyżki. W ub. r. budżet gminy wyniósł 65 milionów złotych, z czego 27 — poszło na potrzeby oświaty. Większość pieniędzy pochłonęły wypłaty wynagrodzeń nauczycielskich i na remonty szkół został tylko milion, czyli tyle, ile potrzeba na odnowienie jednej szkoły. Władze gminne zastanawiają się, jak w takiej sytuacji zaoszczędzić pieniądze. Kosztowne jest utrzymanie małych wiejskich szkółek; np. w Wierzbowie uczy się 9 dzieci, a w Jastrząbce — 27, natomiast takie same koszty wystarczyłyby na wyuczenie w tych placówkach po setce dzieci.

✲ Brakuje środków chwastobójczych. Zdesperowany rolnik ze Wszerzeczy, obawiając się, że nie będzie komu pleć, sprężynówką zniszczył 30-arowy zagon buraków.

WIZNA. W SKR-ze koniec ubiegłego tygodnia upłynął pod znakiem przymusowego odpoczynku. Nie tylko deszcze przerwały prace na roli; w magazynie zabrakło środków do zwalczania chwastów. Opryski trzeba przeprowadzić jeszcze na 200 hektarach zbóż. Niestety, zaopatrzeniowcy nie mogą zdobyć potrzebnych środków w całym województwie.

✲ W dniu gotowości do żniw (ostatni dzień maja) w SKR-ze niesprawny był jeden kombajn, a inne maszyny w każdej chwili grożą awarią, np. kosiarki rotacyjne, do których brakuje pasków klinowych.

✲ Krążą pogłoski, że jednym ze skutków awarii elektrowni atomowej i promieniowania jest masowe padanie cieląt. Opinia kierownika lecznicy dla zwierząt w Wiźnie: — Nie obserwuję takiej tendencji. Śmiertelność cieląt utrzymuje się w normie, czyli, jak zwyle, zdychają w przypadkach zatruć czy błędów przy porodach. Przejście bydła z paszy zimowej na zieloną zawsze jest powodem pewnej ilości zaburzeń żołądkowych. W tym roku z opóźnieniem bydło było wyganiane na pastwiska i ten okres pokrył się z datą awarii, stąd niektórzy rolnicy upadki zwierząt (nie tylko cieląt) łączą z tym zdarzeniem.

U W A G A

Czytelnicy z Łomżyńskiego, Białostockiego i Suwalskiego.
Specjalnie dla Was postaraliśmy się o PRZEDŁUŻENIE TERMINU PRENUMERATY

„K O N T A K T Ó W"

na II półrocze 1986 r.
Opłatę można uiścić jeszcze do 20 CZERWCA.

06.05 TV 06.10

CZWARTEK **5 CZERWCA**

PROGRAM I

10.10 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 16.30 „O mnie, o tobie, o nas" — magazyn szkolny. 16.55 „Był sobie Kosmos" — franc. film animowany. 17.30 „Rziemieśnicy". 17.40 „Patrol" — magazyn publicyst. 18.00 „Sonda". 18.30 Klub międzynarodowy. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny". 19.30 Dziennik. 19.55 Studio Mundial — mecz: Włochy — Argentyna lub Francja — ZSRR. 22.05 „Ulica Hillcrest 43" — film ang. 23.30 Studio Mundial — mecz z godz. 20.00 oraz mecz: Bułgaria — Korea Płd.

PROGRAM II

16.30 Studio Mundial — powtórzenie z poprzedniego dnia. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wiem wszystko" — teleturniej. 19.30 Dziennik. 20.10 „Złoty wiek" — serial franc. 21.10 „Variete, variete". 21.40 „Uwaga, dokument".

PIĄTEK **6 CZERWCA**

PROGRAM I

10.10 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „Z XX w XXI..." 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Bez próby". 18.30 „Monitor Rządowy". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium". 19.30 Dziennik. 19.55 Studio Mundial — mecz: Brazylia — Algieria. 22.05 „Dwudziesty grudnia" — serial radz. 23.30 Studio Mundial — skrót meczu: Kanada — Węgry i mecz: Maroko — Anglia.

PROGRAM II

16.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 18.30 Program lokalny. 19.10 „Przygody Guliwera" — film animowany. 19.30 Dziennik. 19.55 „Galerie świata" — „Luwr". 20.30 „Pokusa" — film USA (z 1936 roku). 22.15 „Dziewiąty sprawiedliwy" — spektakl dyplomowy. 23.45 „Rozmowy intymne".

SOBOTA **7 CZERWCA**

PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies". 10.40 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 12.40 „W świecie ciszy". 13.10 TV koncert życzeń. 13.40 „Opowieści biblijne" — polski film dokument. 14.00 „Za kierownicą". 14.30 „Azymut". 15.05 Teatr TV: F. de Rojas — „Celestyna". 17.10 Losowanie Dużego Lotka. 17.20 „Muzyczne portrety" — B. Bittnerówna. 17.50 „Skarbiec" — magazyn historyczny. 18.30 „Czas". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 19.55 Studio Mundial — mecz: Meksyk — Paragwaj. 22.00 „Przedtem i potem" — film USA. 23.35 Studio Mundial — skrót meczu: Hiszpania — Irlandia i mecz: Polska — Portugalia.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 Finał przebojów Dwójki. 16.00 „Portret bez ramy" — W. Majakowski. 16.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo, komputer". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Refleksje" — film ang. 21.45 „Naukowa spuścizna świata arabskiego". 22.10 Koncert otwartych serc. 23.15 Filharmonia Dwójki.

NIEDZIELA **8 CZERWCA**

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Siedem życzeń". 10.35 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 12.35 „Zajechał wóz do Skoczowa". 13.05 „Siedem anten". 13.45 TV koncert życzeń. 14.30 „Zajechał wóz do Skoczowa". 15.05 Teatr dla dzieci: „Do góry nogami, czyli opera buffo" (2). 15.55 „Zajechał wóz do Skoczowa". 16.25 „Studio 1". 18.20 „Antena". 19.00 Wieczorynka — „Przygody dobrodusznego smoka". 19.30 Dziennik. 19.55 Studio Mundial — mecz: RFN — Szkocja. 22.00 „Powrót do Edenu" — serial australijski. 22.50 „Pegaz". 23.30 Studio Mundial — skrót meczu: Belgia — Irak i mecz: Urugwaj — Dania.

PROGRAM II

10.35 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu". 11.25 „Peryskop" — program publicyst. 11.55 Niedziela w Dwójce". 12.00 „Kwadrans z hejnałem". 12.20 „Jutro poniedziałek" — magazyn. 12.50 „Na obcej ziemi" — serial brazylijski. 13.40 Dni Morza. 14.20 „Wyspa" — film włoski. 15.20 Dni Morza. 16.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 18.30 Festiwal Muzyki — Łańcut '86. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 19.55 „Chłopi" — serial polski. 20.45 Program publicystyczny. 21.25 Dni Morza.

PONIEDZIAŁEK **9 CZERWCA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących". 16.55 Kino Zwierzyńca: „Jelonek szuka mamy". 17.30 Film fabularny. 18.30 „Nie tylko dla oszczędnych". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium". 19.30 Dziennik. 19.55 Studio Mundial — mecz: Francja — Węgry. 22.05 Teatr TV: A. Chnittler — „Korowód". 23.30 Studio Mundial — mecz: Kanada — ZSRR.

PROGRAM II

16.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 19.55 „Z dymkiem cygara" — gawęda J. Szewczyka. 20.10 „Dziwne losy Jane Eyre" — serial czech. 21.00 „A, B, C" — teleturniej językowy. 21.50 „Rozmowy z Lucynką".

WTOREK **10 CZERWCA**

PROGRAM I

10.10 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 16.00 XXII Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — Koncert dziecięcy „Barwy przyjaźni". 17.30 „Popołudnie z Pegazem". 18.30 „Trybuna Sejmowa". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 19.55 Studio Mundial — mecz: Bułgaria — Argentyna. 22.05 „Avenida Paulista" — serial brazylijski. 23.35 Studio Mundial — mecz: Włochy — Korea Płd.

PROGRAM II

16.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 18.30 Program lokalny. 19.00 Nowela filmowa prod. polskiej. 19.30 Dziennik. 19.55 „Ekspres reporterów". 20.10 „Dama z pieskiem" — film radz. 21.40 „100 km po skierniewickim". 22.00 „Dziesięciu plus jeden" — program publ. 22.50 „Laboratorium współczesnej muzyki kameralnej". 23.20 „100 km po skierniewickim".

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX"
Czerwone 131, 18-500 Kolno, tel. 26-47

zatrudni natychmiast

◆ specjalistę ds. produkcji drzewnej
◆ wykwalifikowanych stolarzy z praktyką
◆ pracowników niewykwalifikowanych oraz kuśnierzy

Gwarantujemy wysokie płace oraz dowóz pracowników z Łomży.

K-224

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „RAZEM"
w Łomży, ul. Świerczewskiego 145a

zatrudni od zaraz

◇ zastępcę głównego księgowego ◇

Wymagane wykształcenie minimum średnie plus długoletnia praktyka w księgowości.

K-232

DYREKCJA ODDZIAŁU KPKS
w Łomży

organizuje
KURS KIEROWCÓW

prawa jazdy kat. „D"

Kandydaci powinni odpowiadać następującym wymogom:

1) ukończone 21 lat i uregulowany stosunek do służby wojskowej,
2) posiadanie prawa jazdy kat. „C" i udokumentowany staż pracy na samochodzie ciężarowym — co najmniej 1 rok,
3) posiadanie prawa jazdy kat. „B" i udokumentowany staż pracy na pojazdach samochodowych — co najmniej 5 lat (może być samochód prywatny zarejestrowany w Wydziale Komunikacji).

Bliższych informacji udziela Dział ds. Osobowych i Szkolenia Zawodowego KPKS w Łomży, ul. Spokojna 11, tel. 62-81 w. 205.

K-234

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 5 lipca 1985 r. skazał **Damiana Mieczysława Norkusa**, s. Leopolda, ur. 9 września 1945 r. w Łomży, zam. Barczewo, ul. Mickiewicza 68 B/1 z art. 210 § 1 kk. w związku z art. 60 § 2 i 3 kk. na karę 11 lat pozbawienia wolności, 150 000 złotych grzywny i utratę praw publicznych na 5 lat, **Lecha Ustaszewskiego**, s. Józefa, ur. 25 stycznia 1959 r. w Łomży, zam. Stara Łomża nad rzeką 36, z art. 210 § 1 kk. w związku z art. 60 § 1 i 3 kk. na karę 8 lat pozbawienia wolności, 80 000 zł grzywny i utratę praw publicznych na 5 lat, **Dariusza Drozdowskiego**, s. Michała, ur. 4 kwietnia 1963 r. w Łomży, zam. Łomża, ul. Prusa 15/40 z art. 210 § 1 kk. na karę 6 lat pozbawienia wolności, 60 000 zł grzywny i utratę praw publicznych na 5 lat, **Dariusza Grabowskiego**, s. Jana, ur. 6 czerwca 1962 r. w Łomży, zam. Łomża, ul. Nowogrodzka 6/39 z art. 210 § 1 kk. w związku z art. 60 § 1 i 3 na karę 7 lat pozbawienia wolności, 60 000 zł grzywny i utratę praw publicznych na 5 lat za to, że w dniu 12 listopada 1984 r. w Łomży — Damian Mieczysław Norkus, Lech Ustaszewski i Dariusz Drozdowski działając wspólnie i w porozumieniu dokonali napadu rabunkowego na osobie A.K., któremu po doprowadzeniu do stanu bezbronności zabrali w celu przywłaszczenia dwa złote pierścionki wartości około 20 000 złotych oraz za to, że w dniu 1 lutego 1985 r. w Łomży — Damian Mieczysław Norkus, Dariusz Grabowski dopuścili się napadu rabunkowego na osobie A.K., któremu po uprzednim pobiciu, przewróceniu i doprowadzeniu do stanu bezbronności zabrali w celu przywłaszczenia portfel z dokumentami i pieniędzmi, a nadto kurtkę, zegarek i inne przedmioty łącznej wartości nie mniejszej niż 18 500 złotych.

K-158

Sąd Dejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 3 lipca 1985 r. skazał **Jana Stanisława Białobrzeskiego**, s. Mieczysława, ur. 5 maja 1960 r., zam. Konarzyce 12, z art. 208 kk. w związku z art. 60 § 1 kk. na karę 4 lat pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny za to, że działając w sposób szczególnie zuchwały ściągnął z ręki, a następnie zabrał w celu przywłaszczenia zegarek elektroniczny na szkodę J.Ch.

K-106

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 4 lutego 1986 r. skazał **Danutę Teresę Szymańską**, c. Franciszka, ur. 15.03.1961 r. w Łomży, zam. Łomża, ul. Rządowa 12/28 z art. 158 § 1 kk. na karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania na 5 lat, 50 000 zł grzywny, dozór wyznaczonej osoby oraz zobowiązanie do podjęcia stałej pracy w uspołecznionym zakładzie pracy za to, że 12.10.1985 r. działając wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami wzięła udział w pobiciu T.K., kopiąc go i bijąc rękami po różnych częściach ciała.

K-145

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 23 kwietnia 1986 r. skazał **Krzysztofa Roberta Kornackiego**, zam. Łomża, ul. Sikorskiego 212, s. Pawła i Zofii, ur. 2 stycznia 1967 r. w Łomży, z art. 168 § 1 kk. na karę 3 lat pozbawienia wolności za to, że w dniu 26 lutego 1986 r. w Łomży przy użyciu przemocy polegającej na duszeniu za szyję i wykręcaniu rąk, a także grożąc pozbawieniem życia doprowadził G.B. do poddania się czynowi nierządnemu.

K-233

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia Tow. ZDZISŁAWOWI DOBRZYŃSKIEMU z powodu zgonu OJCA składają pracownicy Wydziału Paszportów WUSW w Łomży.
K-3036

ogłoszenia drobne

WŁASNOŚCIOWE M-3 w Ełku zamienię na podobne w Łomży. Łomża, tel. 24-85.
K-2902

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Marek Chajęcki, Tarnowo 8, p-ta Miastkowo.
K-3037

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 1326/82. Śledziewski Mirosław, Łomża, Spokojna 86.
K-3038

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AT, 0227251. Zygmunt Ciborowski, Łomża, Partyzantów 30.
K-3041

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 22/84, kat. ABT. Bogusław Popławski, Rydzewo 77, 18-413 Miastkowo.
K-3043

SPRZEDAM szczeniaki rasy bokser, tel. 63-02, 20-93.
K-3046

SKUPUJĘ słodycze oraz alkohole pochodzenia zagranicznego. Tel. 63-02, 20-93.
K-3047

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Andrzej Zalewski, Wysokie Mazowieckie, 1 Maja 2/27.
K-3050

SPRZEDAM eternit mały, płaski — dwa tysiące. Łomża, Chabrowa 22.
K-3054

SPRZEDAM wiązałkę WC5 dwuletnią. Chomontowo, gm. Śniadowo.
K-3055

KUPIĘ małe 2-pokojowe mieszkanie w osiedlu Południe. Wiadomość: Łomża, Mickiewicza 19/4. (po 15.00).

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 87-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 932/86 r. Nakład 27 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty" 18-400 Łomża ul Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-3.

KONTAKTY

Skorpiony złośliwy

organ zajadłości pod redakcją Wiesława Gajewskiego

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

chłopska dola

Wstaje o wschodzie słońca, leci doić swoje krowy,
Tak mu się zaczyna każdy dzionek nowy.
Później w polu tyra koniem lub traktorem,
Do domu zmęczony wraca późno wieczorem.

Gdy żona oznajmi, że świnia choruje,
Całą noc w chlewiku przy niej pokutuje.
Tydzień minął, lecz on, odświętnie przy niedzieli,
Musi zajrzeć do obory, bo tam mu się krowa cieli.

Jeszcze zima w pełnej szacie, a on myśli już o wiośnie,
A wy wkoło wciąż gadacie, że chłop śpi, a jemu rośnie.

Nota biograficzna: Witold Sadowski, 19-200 Grajewo.

WIEŚCI PONADGMINNE

Mimo znakomitej ustawy antyalkoholowej i walki prowadzonej jednocześnie na wielu frontach, statystyczny Polak z roku na rok pije coraz więcej. Przyczyn tego stanu rzeczy różni działacze upatrują w pewnych niedomaganiach naszego życia społeczno-gospodarczego, od braku większych perspektyw, po brak na rynku wystarczającej ilości tanich towarów mogących być substytutem alkoholu. Jeśli ktoś będzie mógł kupić sobie telewizor kolorowy czy pralkę automatyczną, to podobno natychmiast przestanie pić.

Ostatnio do głosu doszło lobby, którego przedstawiciele nie poszli wszakże aż tak daleko. Twierdzą oni minimalistycznie, że wszystkiemu winna jest mała podaż soków, zwłaszcza owocowych i jarzynowych. Wedle ich mniemania, spragniony obywatel mając do wyboru piwo i wyciąg z szarej renety, ze wstrętem odrzuci to pierwsze.

Naiwność takiego rozumowania wywodzi się z pomieszania pojęć znaczeniowych słowa „pić", które w naszym języku oznacza: „łykając wprowadzić płyn do żołądka, by w ten sposób zaspokoić pragnienie" (SJP, t. III, str. 647). Otóż w Polsce pije się wodę, zaś piwo chla lub żłopie, bo, drodzy działacze, choć czynność w obu przypadkach zdaje się być ta sama, to jednak pragnienia, jakie gasi się piwem i soczkiem z jabłek, są całkowicie odmienne.

KOMENTATOR

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

„Szanowna Podredakcjo,
śledząc Waszą «Konkursową Futrynę z Wierszykiem» doszedłem do wniosku, że i taki prowincjonalny bazgrak, jak ja, mógłby, oczywiście za zgodą Szanownego Pana Podredaktora, wziąć udział w tym konkursie. Przesyłam jeden ze swoich wierszy, który może przez pomyłkę wskoczy do «Futryny». Jeżeli Podredakcja złoży u mnie zamówienie na takowe «wierszydła», przyślę ich więcej.

Z poważaniem
WITOLD SADOWSKI
Grajewo"

OD PODREDAKCJI: Zamówień na wiersze nigdy nie składamy. Sądzimy, że prawdziwy poeta musi wiersze pisać i musi je wysyłać do różnych redakcji, a więc i do nas także.

*

„[...] Mam więc kilka bardzo dobrych pomysłów, które mogę sprzedać Podredakcji za stosowną sumkę, albowiem reforma gospodarcza zmusza do liczenia się z każdym groszem [...].

ANDRZEJ PAWŁOWSKI
Białystok
ul. Sokolnicza 8"

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

W tym tygodniu będziesz miał co najmniej siedem okazji. Czwartek — bo przychodzi majster wstawić szybę, piątek — bo teściowa złamie nogę, sobota — bo wolna, niedziela — bo akurat sklep otwarty, poniedziałek — bo tydzień się zaczyna, wtorek — bo trzeba poprawić, środa — bo imieniny szefa. Okazje, rzecz jasna, mogą być inne, ale kac zawsze będzie taki sam.

KASSANDER

Rys. Henryka Cebuli

z pamiętnika seksualisty (97)

Kopałem tak i kopałem pewnie za trzy kwadranse, aż szpadel mój ciężkawy o coś zazgrzytał strasznie i oczom moim wieko drewnianej trumny się ukazało. „O! — pomyślałem sobie wtedy bystrze. — Wampirella Borucianka jakieś zwłoki odkopać mi kazała! Czyżby nieboszczyk miał na sobie jakoweś brylanty czy inne skarby?"

Tak sobie pomyślałem, aż tu niespodziewanie z drewnianej skrzyni odgłosy jakieś dobiegać zaczęły, coś jakby szuranie, jakby stukanie. Natychmiast włos mi się na głowie zjeżył i oparłszy się na rękojeści szpadla, z jamy grobowej na zewnątrz, niczym kamień wypuszczony z procy, wyleciałem. Sprzeniewierzyłem się takoż żądaniom Wampirelli, gdyż wyskakując z grobu łopaty na bok nie odstawiłem wcale. I dobrzem zrobił, bowiem po chwili małej, w trakcie której stanąłem nad jamą ze strachu odrętwiały, nogą ni ręką poruszyć nie mogąc, wieko trumny odskoczyło i z wnętrza uniosła się postać szkaradna.

— No, dobrze, żeś wreszcie przyszedł — powiedziało ni to widmo, ni to żyjące straszydło jakieś. — Bardzo mi się otóż spieszy do mej ukochanej, tedy właź do skrzyni, gdyż musisz moje miejsce zająć.

— A któż to taki, ta ukochana? — zapytałem z zaciśnionym gardłem.

— Jakże to, więc nie ona cię tu przysyła? — zapytało widziadło. — Wampirella jej na imię, a na nazwisko Borucianka!

Ciemno mi się w oczach zrobiło, choć na cmentarzu i tak nie było jasno. A więc zostałem oszukany! Wampirella po to mnie tu tylko przysłała, abym miejsce jej kochanka zajął! „Nooo — pomyślałem sobie w przypływie wściekłości. — Nie uda wam się ze mnie zrobić kawalerskiego rogacza! Taka to jest prawda? Do tego wam byłem potrzebny, osieł przygłupawy?" (Cdn.)

złote myśli prelegenta

(stenogram)

„Klamka zapadła, kobyłka stoi już u płota."

*

„Kto nie wie, co to jest dobra robota, niech nie udaje, że chce dobrze i wydajnie pracować."

*

„Zadośćuczynimy naszej powinności, jeżeli każdy powie sobie, że od dzisiaj zacznie pracować inaczej niż od wczoraj. Wtedy pojutrze wyjdziemy na swoje."

*

„Ja jestem tylko skromnym kierownikiem i nie wszystko, niestety, zależy od mojej skromnej osoby. Ale tak czy siak wami pokieruję, że aż zapiszczycie w tańcu."

*

„Nie można tylko spoglądać na nadgodziny. Trzeba pracować i rozwijać zakład w siłę na czasie normalnym, którego nikt nam nie da wiele za całkiem darmo!"

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

SŁOMIANKA w galarecie

1/2 kg słomy namoczyć w ciepłej wodzie, uprać do czysta, zalać roztworem żelatyny lub agaru. Kiedy masa zacznie krzepnąć, posypać ją cukrem lub pieprzem ziołowym. Podawać przed obiadem i na deser.

GOSPODYNI

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same i mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska, siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

*

NARWIAŃSKI: — A teraz może wy, kolego Biebrzański? Chwalcie się, to i my was będziemy chwalić.

BIEBRZAŃSKI: — E! Co ja tam mogę! Na bagnach siedzę w pobliżu Goniądza, kłusowników ochraniam, naród rozpijam, naczelników zwalniam, i tyle mego.

NARWIAŃSKI: — Jakże to tak, na delegacje nie wyjeżdżacie żadne?

BIEBRZAŃSKI: — No, wyjeżdżam czasem. Ostatnio, na ten przykład, do Jedwabnego mnie wydelegowano. Ale czy warto w ogóle o tym mówić?

NARWIAŃSKI: — Mówcie, się nie krępajcie.

SUPRASKI: — Krępajcie? Cóż to za forma podjęzykowa?

NARWIAŃSKI: — A wy śledzikujecie i nic ja na to nie gadam. Nie gadajcie i wy, kiedy mi się zakurpiuje czasem. No, walcie, kolego Biebrzański.

BIEBRZAŃSKI: — Otóż urządzać mi kazali 250-lecie Jedwabnego.

BUŻAŃSKI: — No to sobie urządzajcie, nam niby do tego co?

BIEBRZAŃSKI: — A to, że już dawniej obchodzono 500-lecie, czyli czas tam idzie jakby trochę do tyłu, a ja, skromny diabeł, wobec faktów owych staję bezradny.

NARWIAŃSKI: — Nie chcecie chyba powiedzieć żeście w związku z takim drobiazgiem nie wywiązali się z powierzonego wam zadania?

BIEBRZAŃSKI: — Uchowaj mnie, Lucyferze! Coś niecos tam zdziałałem, komitet organizacyjny powołałem, znaczkami, plakietkami oraz innym duperelami zająć się im kazałem, dzięki czemu do dzisiaj nie wiadomo jakie imprezy będą się odbywały.

SUPRASKI: — Nie przesadzacie wy aby?

BIEBRZAŃSKI: — No może trochę przesadzam ale chałupy w rynku się walą sprawdźcie to sami!

(Cdn.)

WYNALAZEK TYGODNIA

MASZYNA DO BRYLOWANIA